

CZESŁAW SIKORSKI: RADYKAŁNI
PATRIOCI KONTRA OBYWATELE

JA, DEPRAWATOR
95. URODZINY JÓZEFA HENA

POCZET
IPN-owców POLSKICH

OSTROŁĘKA: LEWICOWY
PREZYDENT W BASTIONIE PiS

CZAS ROZPACZY I CZAS RADOŚCI

47 Polek
codziennie
słyszysz:
rak piersi

Joanna Górska
„Polsat News”

28 przebojów
The Beatles



TWIST AND SHOUT
THE BEATLES

w roli głównej
JAKUB WOCIAL

najlepszy wokalista musicalowy

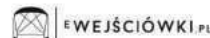
laureat tegorocznych Teatralnych Nagród Muzycznych im. Jana Kiepury w tej kategorii

Scenariusz IRENE ARREDONDO • Reżyseria i choreografia SANTIAGO BELLO • Aranżacje i kierownictwo muzyczne JAN STOKŁOSA
Prapremiera 6 października 2018 • Scena Muzyczna Teatru Rampa

PATRONI MEDIALNI



PARTNERZY



CYTATY

JAKOB AUGSTEIN,
PUBLICYSTA NIEMIECKI

Czy to radykalizm – żądać godziwych płac, uczciwych czynszów, dzieciństwa wolnego od biedy? Nie, to realizm, który stał się poglądem radykalnym.

„Forum”

DANIEL PASSENT,
KOMENTATOR

Prezydent Duda wycofał się z marszu narodowców. Biedacy, jak oni sobie dadzą radę osieroceni?

„Polityka”

BEATA STASIŃSKA,
WYDAWCA, TWÓRCZYNI W.A.B.

Rynek książki w Polsce jest płaski jak parapet z lastryko. Wymaga terapii, ale lekarza nie widać.

„Dziennik Gazeta Prawna”

ANNA DRYJAŃSKA,
PUBLICYSTKA

W każdym studiu rząd mężczyzn w garniturach komentuje wyniki wyborów. Sto lat po wywalczeniu przez kobiety praw wyborczych.

„Wysokie Obcasy”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Skromnie obdarzeni

Pamiętacie? Nie pamiętamy. Tak bym opisał pamięć Polaków o ważnych wydarzeniach z nieodległych nawet czasów. Po tragicznych rządach Buzka i fali krytyki wydawało się, że jest on politycznie skończony. Ale wrócił z rekordowym poparciem w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Co więc z tego całego jazgotu politycznego zapamiętujemy? Ile i komu możemy wybaczyć? Czy jest coś, co trwale eliminuje polityka z życia publicznego? Takie pytania chodziły mi po głowie w czasie przesłuchania Donalda Tuska przez komisję śledczą ds. Amber Gold. Czy Tusk ma szansę na powrót, po marnych rządach, do krajowej polityki? Wątpię. Wystarczy sobie obejrzeć to przesłuchanie, by zobaczyć, jak bardzo państwo może dryfować pod rządami ekip postsolidarnościowych. Obie strony stawaly na głowie, by sobie dokopać. I cel został osiągnięty. Choć nie taki, o który politykom PiS i PO chodziło. Trudno bowiem o wątpliwości, że co do rządzenia państwem, to ani Tusk, ani obecna ekipa pisowska nie zostali obdarzeni umiejętnościami na miarę naszego kurczącego się, ale ciągle 38-milionowego narodu. Trzy lata nie wystarczyły Tuskowi, by zrozumieć, że państwo to nie arena, na której można żonglować ludźmi i problemami. Bo to prędzej czy później kończy się katastrofą. U Tuska trwało to i tak bardzo długo, bo aż siedem lat. Dlatego pewnie jego apologeci, w większości zresztą beneficjenci tamtej władzy, opowiadają o niezwykłej zręczności Tuska. I z tym nawet bym się zgodził. Ograniczenie tytu partyjnych rywali rzeczywiście wymaga chytrłości, ale też bezwzględności. Tylko po co to wszystko było? Jakże ważne i trudne sprawy udało mu się przeprowadzić? Jakże problemy rozwiązał? Kunkatorstwo i oportunizm mogą się opłacać politykowi. Ale nie jego partii, a tym bardziej państwu. Tusk grał na przeczekanie problemów, jak choćby w sprawie reprivatyzacji, za którą chodziła Hanna Gronkiewicz-Waltz. Na papierze u Tuska było wszystko. A jak mu te struktury działały? Pamiętamy.

PiS przywróciło do życia sporo elementarnych obowiązków państwa: komunikację publiczną na prowincji, którą PO kasowała czy posterunki policji w terenie, które zlikwidowano. Ale ogólny bilans rządów PiS jest fatalny. Puenta po przesłuchaniu Tuska może taka: rządy, których legitymacją są styropian i post-Solidarność, szkodzą Polsce. Jeśli chcemy żyć w normalnym, dobrze zorganizowanym i proobywatelskim kraju, PO-PiS musi przejść do historii.

FAUL

Uwalanie in vitro

Pojawiła się szansa, by Jarosław Gowin, którego budził w nocy płacz „zamrożonych zarodków”, mógł spać w spokoju. Chcą o to zadbać postowie PiS, Kukiza, PSL i Morawieckiego (seniora). Najwrażliwsi z wrażliwych. Amatorzy projektu ustawy ograniczającej zapłodnienie pozaustrojowe. Według ich wersji in vitro ma być tylko dla małżeństw i tylko z użyciem jednego jajeczka. Koniec z anonimowością dawców. Grupa paranoików chce zablokować metodę, dzięki której co roku rodzi się 6 tys. dzieci. Czy ich obsesyjne polowanie na zarodki jest jeszcze do wyleczenia?

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Ludzie poczuli, że mogą uderzyć w PiS**
– rozmowa z dr. Przemysławem Potockim
- 11 Lewica wygrywa w bastionie PiS**
Ostrołęka domagała się zmian
- 14 Bircza wraca jak bumerang**
Nieprzypadkowa dewastacja
- 28 Panowie od historii**
Poczet IPN-owców
- 54 Smaczne resztki**
– rozmowa z Jagną Niedzielską

OPINIE

- 18 Czesław Sikorski**
Radykalny patriota kontra odpowiedzialny obywatel
- 21 Radosław S. Czarnecki**
Gen samozagłady
- 38 Rafał Bakalarczyk**
Skończmy z wykluczeniem opiekunów

SYLWETKI

- 22 To było małe ziarno grochu**
Joanna Górka o walce z rakiem

ZAGRANICA

- 32 Czas próby Trumpa**
USA po wyborach
- 43 Charakter Katalończyka**
Eduardo Mendoza o stereotypach

MEDIA

- 34 Wychowanie z bloga**
Internet puchnie od rad dla rodziców

KULTURA

- 40 Ja, deprawator**
95-lecie Józefa Hena
- 44 Ile dobra w złu?**
– rozmowa z Heather Morris
- 48 Culturalia**
- 66 Niepodległe.**
Kobiety a dyskurs narodowy

OBSERWACJE

- 50 Polskie listopady – wersja light**
Kalendarium Wiesława Kota

ZDROWIE

- 56 Psycholog zamiast in vitro**
Fiasko programu rządowego

EKOLOGIA

- 58 Ochryda odzyskuje blask**
Korespondencja z Macedonii

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Skromnie obdarzeni
- 17 Jan Widacki**
Kraj dublerów i rekonstrukcji historycznych
- 27 Roman Kurkiewicz**
100 karteczek potężniejszych od brązu
- 37 Tomasz Jastrun**
Duma narodowa
- 47 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Synekdocha, Nowy Jork
- 53 Edward Mikołajczyk**
Dwie Maryje



32

CZAS PRÓBY TRUMPA
USA po wyborach

ZAGRANICA

54

WYWIAD

SMACZNE RESZTKI
– rozmowa
z Jagną Niedzielską



58

EKOLOGIA

**OCHRYDA
ODZYSKUJE
BLASK**

Korespondencja
z Macedonii

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. IDA PODSIEBIERSKA/AKPA



Jak Włosi radzili sobie z polską emigracją w 1987 r.

PIELĘGNIARKI – ich błąd może kosztować życie, a zarabiają jak w Biedronce

Odwrót Merkel i polityczna zima w Niemczech

Gdzie Brytyjczycy uciekają przed brexitem



Nie ma już lewicy w Polsce

Można mówić, że prawicowa władza nawet igrzysk nie umie zrobić (nr 45). Pewnie tak jest. Ale nie jest to usprawiedliwieniem dla tzw. ludzi lewicy (jeżeli w ogóle jeszcze tacy są), że nie potrafią się zjednoczyć. Do tego dochodzi rejterada działaczy z rachitycznych już organizacji lewicowych do ugrupowań niemających nic wspólnego z ideą światopoglądu świeckiego i szeroko pojętej sprawiedliwości społecznej. Bo przecież PO czy PiS do lewicy zaliczyć nie można. Jak traktować takiego Napieralskiego, Arłukowicza czy Nowacką, którzy przefarbowując się, zdradzili organizacje lewicowe? Jeżeli tak to ma wyglądać, to powiedzmy otwarcie, że lewicy w Polsce już nie ma. I nic nie pomoże wytykanie kłamstw, wad i błędów opozycji oraz zaklinanie rzeczywistości.

Roman Napieralski



Co jest najważniejsze?

Prof. Łagowski doskonale wpisuje się swoim felietonem (nr 41) w wyniki sondażu przeprowadzonego niedawno wśród młodych Polaków. Zapytano, jakie wartości są dla nich najważniejsze. Trzy pierwsze miejsca zajęły rodzina, bezpieczeństwo i zdrowie. Demokracja (a więc i równie abstrakcyjna niepodległość) znalazła się na szarym końcu.



Panie Profesorze, myśli Pan jak młódzież, więc jeszcze Pan się nie starzeje. I żeby nikt mi nie zarzucał ironii – też bardziej od abstraktów takich jak demokracja i niepodległość cenię trzy pierwsze wartości. W ogóle tęsknię za wizją świata stworzoną przez Huxleya w „Nowym wspaniałym świecie”.

Nowy Wspaniały Świat



Jednomysłność jest sztuczna

Jan Widacki w felietonie „Jaka władza, takie obchody” (nr 45) zwraca uwagę na to, że rocznicę odzyskania niepodległości Polacy będą obchodzić jako naród podzielony, skłócony. Chcę zwrócić uwagę na fakt, że w czasach pokoju jest to chyba normą. To wojna z innym państwem, narodem narzuca jakąś wspólnotę narodową, która, jeśli się temu bliżej przyjrzeć, jest sztuczna! Dlatego ja, lewak najgorszego sortu, mam odczuwać wspólnotę z (wybaczcie mi, Państwo, ale muszę tak napisać, bo znam takich ludzi) bezrozumnymi debilami, narodowcami, wyborcami PiS, tylko dlatego, że są Polakami? Jest mi o wiele bliżej do ludzi otwartych z Zachodu. A gdybym tak się przyznał na forum jakiegoś prawicowego pisma, że cenię Richarda Dawkinsa, to polsko-katolicką miłość bliźniego poznałbym po komentarzach.

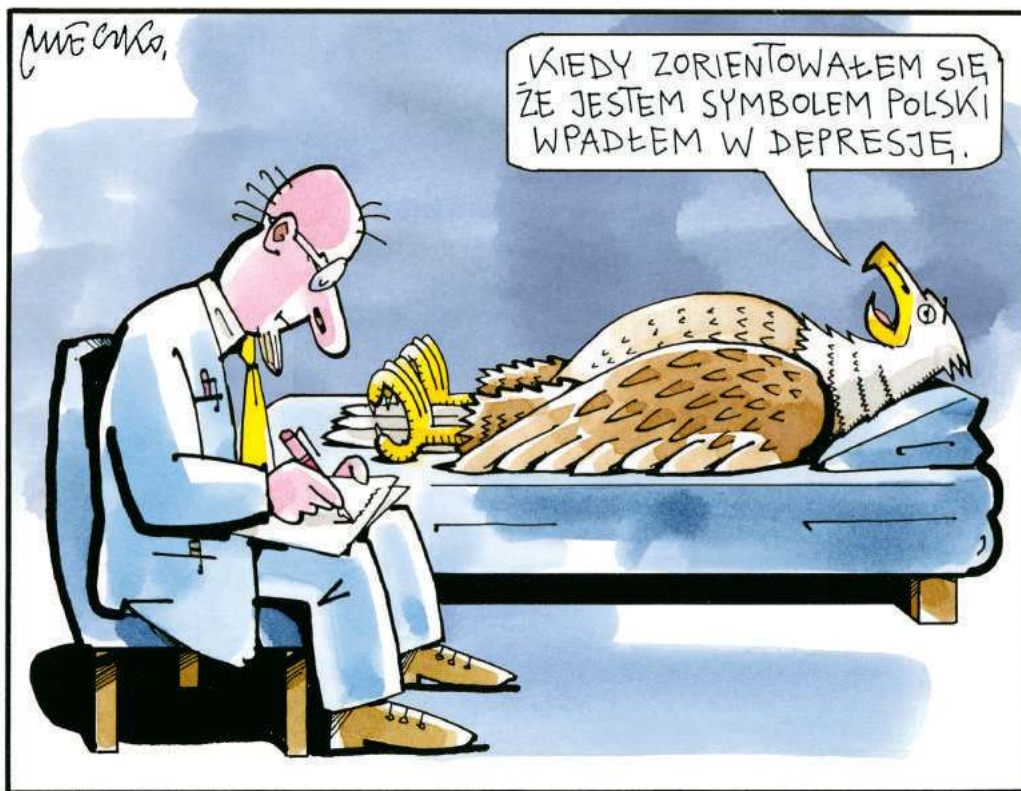
Nie jest źle, że naród jest podzielony i skłócony. Sztuczna jest właśnie jednomysłność narodowa.

Marek Kania



Dziecko wazone w szpitalu w Jemenie. Organizacje międzynarodowe wezwały do natychmiastowego przerwania działań wojennych, z powodu których 14 mln ludzi żyje na granicy głodu.





www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy Tusk wie, że to jego rządy doprowadziły do władzy PiS?

JAN GUZ,
przewodniczący OPZZ

Każda nieudolna władza z czasem doprowadza do zwycięstwa opozycji. Nie można powiedzieć, że poprzednie rządy były odpowiedzialne. PO nie prowadziła dialogu z partnerami społecznymi, a ich cenne uwagi uwzględniała dopiero wtedy, gdy w społeczeństwie płonęło niezadowolenie. Atakowała demokratyczne instytucje, takie jak związki zawodowe. Łamała prawo, wywyższała się, ignorowała przeprogi płynące od elektoratu. Suweren uznał, że jest niedoceniany, lekceważony, a nawet ośmieszany, i pokazał, że tak dalej być nie może.

DR HAB. WAWRZYNIEC KONARSKI,
politolog, Akademia Finansów i Biznesu Vistula

Były premier albo nie ma świadomości, w jakim stopniu błędy jego formacji doprowadziły do przejęcia władzy przez PiS, albo nie chce do tego się przyznać. Na osłabieniu PO i jej znaczenia zaważyła m.in. brzemienista w skutki decyzja o niefortunnym przekazaniu przywództwa w partii i w rządzie w chwili, gdy opuszczał scenę krajową. Trudno uznać, że operację tę zaplanował w przemyślany sposób, a to

z upływem czasu uwypukliło niekompetencję jego następczyni. Nie potrafił też reagować na ostrzeżenia płynące od opinii publicznej, oceniającej PO jako partię arogancką wobec potrzeb wielu grup społecznych. Te i podobne wpadki Tusk zlekceważył, a ówczesna opozycja zresztą nie je wykorzystała.

WALDEMAR WITKOWSKI,
przewodniczący Unii Pracy

Myślę, że niestety nie ma tej świadomości. Obserwując działania rządów PO i PiS, odnoszę wrażenie, że starają się one za wszelką cenę stworzyć ring i zmusić wyborców do patrzenia, jak na nim układają się pięściami. Nie proponują natomiast żadnych rozwiązań pracowniczych czy prospołecznych. Przykład pierwszy z brzegu: właśnie minęło sto lat od powstania rządu Ignacego Daszyńskiego, który wprowadził ośmiogodzinny dzień pracy. Najwyższy czas, by znów go skrócić, np. do siedmiu godzin. Tymczasem uwagę ludzi zajmuje się tematami zastępczymi, takimi jak kolejne komisje śledcze. Inna kwestia, że pokazują one, że rząd premiera Tuska nie kontrolował państwa, a piłka nożna była ważniejsza niż sprawy publiczne. Dzisiaj widzimy tego efekty.

Czytelniczki PRZEGŁADU
EWA GOJAWICZYŃSKA



Wie czy nie wie, to właściwie wszystko jedno. Najzabawniejsze jest to, że PO przez tyle lat nie daje się postrzegać jako partia, która ma jakiegokolwiek poglądy. I jedzie na tym równo od początku. To tzw. wozacy – wożą się. A nie zauważają, że przy okazji wywindowali do rządzenia ugrupowanie o dość humorystycznej nazwie Prawo i Sprawiedliwość, i nie mają żadnych refleksji na ten temat.

TERESA KOMOROWSKA

Do rządów PiS doprowadziło po pierwsze, po drugie i po trzecie polskie społeczeństwo. A na społeczeństwo w demokratycznym państwie, za jakie zapewne z dumą się uznajemy, nie wypada narzekać ani nad nim ubolewać.

MARIA ŁAKOMY

Wie, jego zwolennicy też wiedzą. Jednak nigdy, przenigdy głośno tego nie powiedzą. Dla Tuska jest to być albo nie być, w przypadku zwolenników działa mechanizm wyparcia. Gdyby było inaczej, fani byłego premiera zadali by sobie i jemu pytanie: „Jak żyć?”.

Not. Michał Sobczyk

LUDZIE POCZULI, ŻE MOGĄ UDERZYĆ W PiS

Między pierwszą a drugą turą nastąpił spektakularny wzrost nastrojów antypisowskich

Rozmawia Robert Walenciak

W pierwszych analizach wyników wyborów samorządowych kilka rzeczy rzuca się w oczy. Zwłaszcza wysoka jak na polskie warunki frekwencja.

– Ta wysoka frekwencja nie jest zjawiskiem zaskakującym w kontekście tego, co się działo po 2015 r. Można powiedzieć, że od tego czasu żyjemy w stanie permanentnego konfliktu politycznego i społeczeństwo na ten konflikt zareagowało. W sposób, którego nie oczekiwała ani opozycja, ani strona rządząca. Ta druga zakładała, że uzyska znaczny wzrost poparcia i to będzie wręcz forma plebiscytu.

Za „dobrą zmianą”.

– Przynajmniej taki był przekaz okołorządowy. Opozycja z kolei zakładała, że będziemy mieli do czynienia z wyraźnym wskazaniem, że to, co robi PiS, nie jest społecznie akceptowane. No i wyszedł z tego remis.

Dlaczego remis?

– Dlatego, że nie można wprost stwierdzić, że ktoś wyraźnie przegrał.

Miasto kontra wieś

Ale można opisać tendencję.

– Generalnie polską polityką rządzą cztery socjopodziały: miasto-wieś, konserwyzm-liberalizm, prawica-lewica i stosunek do PRL – akceptacja *versus* odrzucenie. I jeśli chodzi o tę kadencję, mamy do czynienia ze wzmocnieniem dwóch socjopodziałów. Przede wszystkim miasto-wieś. Bardzo wyraźnie to widać, potwierdzają to wybory do sejmików. To samo dzieje się w odniesieniu do podziału konserwyzm-liberalizm. Te podziały ukonstytuowały nam trzy główne pasma ideowe: pasmo PiS, razem z satelitami, pasmo



DR PRZEMYSŁAW POTOCKI

– Instytut Polityki Społecznej,
 Wydział Nauk Politycznych
 i Studiów Międzynarodowych UW

anty-PiS, czyli Koalicja Obywatelska plus PSL i SLD, oraz pasmo nie-PiS, czyli ugrupowania, które próbowały zaprezentować alternatywę dla wymienionych nurtów.

I jak to wszystko wypadło?

– Widać, że dla bloku PiS głównymi czynnikami wzrostu i utrzymania poparcia są dwa komponenty – wiejski i konserwyzm, który łączy się z Kościołem, z wiarą, z uczestnictwem w praktykach religijnych. To jest baza PiS. Środowiska wiejskie, o konserwatywnych poglądach,

W miastach oddano mniej więcej 9,5 mln ważnych głosów, na wsi niemal 6 mln.

uczestniczące w praktykach religijnych, zwłaszcza tam, gdzie są małe parafie, więc kontakt z duchownymi jest bliski. A z drugiej strony mamy komponent, który się kojarzy z liberalizmem i ośrodkami miejskimi.

Kto lepiej na tym wychodzi?

– Popatrzmy na dane PKW, jak rozłożyły się głosy w podziale na

miasto-wieś. Otóż w miastach oddano ok. 9,5 mln ważnych głosów, na wsi – niemal 6 mln. Co z tego wynika? Najbliższe wybory będą do Parlamentu Europejskiego. Wiemy, że w nich liczy się stopień mobilizacji twardego, bazowego elektoratu. A ten elektorat łatwiej zmobilizować w ośrodkach miejskich niż wiejskich.

Dlaczego?

– Liczą się koszty dotarcia. W Polsce wciąż istnieje podział cyfrowy nakładający się na podział wieś-miasto. Na wsi korzystanie z internetu jest utrudnione i na niższym poziomie niż w miastach. Trudniej tam stosować narzędzia, które

opierają się na mediach społecznościowych. Na wsi liczą się spotkania bezpośrednie. Ale najpierw trzeba mieć strukturę organizacyjną i zachęcić ludzi, żeby na spotkanie przybyli. Druga rzecz – mamy jednak do czynienia z pewnymi sieciami: sąsiedzkimi, społecznościowymi, które w przypadku miast są o tyle łatwiej-

sze do aktywizacji, że ich mieszkańcy częściej się kontaktują, wchodzi w interakcje. A generalnie, jeśli popatrzymy na specyfikę polskiego internetu, jest on rozpolitykowany na tle mediów społecznościowych w innych państwach Unii.

Miasta zostały zmobilizowane

Jeżeli 9,5 mln wyborców głosuje w miastach, a 6 mln – na wsi, to mobilizując miasta, ma się większą szansę na zwycięstwo.

– I miasta zostały zmobilizowane. Widać to na poziomie analizy danych ze wszystkich okręgów wyborczych. Tam, gdzie mamy okręgi miejskie, stolice województw, widać bardzo wysoki wzrost frekwencji.

Można więc stwierdzić, że wyborcy w miastach byli zmobilizowani, a na wsi przeciwnie?

– Nie. To zależy od województwa. PiS udało się zmobilizować elektorat wiejski w województwach śląskie, łódzkie, mazowieckie.

– podkarpackim, lubelskim, podlaskim. Częściowo też w świętokrzyskim i małopolskim. W województwie łódzkim sytuacja jest nie do końca wyklarowana.

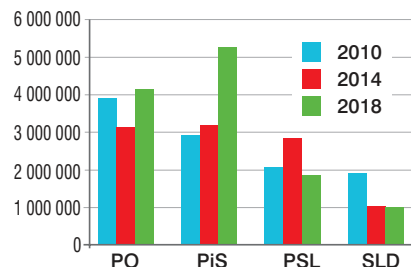
Jeden mandat zadecydował, kto będzie rządził sejmikiem!

– I mogła go zyskać lewica przy intensywniejszej kampanii wyborczej. Strata PSL również była istotna. W województwach o charakterze rolniczym polityka socjalna PiS przyniosła owoce polityczne. Natomiast tam, gdzie mamy do czynienia z wyższym poziomem urbanizacji, wyższą jakością życia – w tych okręgach mamy lepszy wynik opozycji. Porównajmy głosy PiS i anty-PiS. Przewaga PiS jest największa w województwach podkarpackim i małopolskim. A przewaga anty-PiS to pomorskie, kujawsko-pomorskie, łódzkie, lubuskie, opolskie, warmińsko-mazurskie... Ponad połowa województw.

Dobry wynik PiS po przeliczeniu na mandaty jest zasługą ordynacji i systemu D'Hondta? To grało na korzyść PiS?

– Podobnie jak w przypadku KO. Ordynacja może albo zwiększyć sukces wyborczy, albo pogłębić porażkę. Tak było w roku 2015 – kiedy PiS

WYBORY DO SEJMIKÓW – GŁOSY



Źródło: obliczenia i opracowanie własne na podstawie danych PKW

otrzymało gigantyczną premię, związaną z nieprzekroczeniem przez SLD i Razem progów wyborczych.

Rdzeń SLD istnieje

W tamtych wyborach wynik SLD był porażką. A teraz? Sojusz dostał jeszcze mniej głosów.

– Ale utrzymał ich ponad milion. Ja bym to uznał za sukces, jeśli

Do rejestru wyborców w dużych miastach dopisywał się anty-PiS. To było widać.

popatrzymy, że partia straciła reprezentację parlamentarną, groziło jej zjawisko dekompozycji struktur – to udało się zatrzymać. Sojusz utracił tylko tę grupę, która w roku 2015 była jego wartością dodaną dzięki formule koalicyjnej. Rdzeń SLD istnieje.

Ale nie rośnie.

– To prawda. Lewica od kilkunastu lat na wysokiej frekwencji traci. Istnieje dla niej pewna bariera strukturalna. Wynika ona z oddziaływania czynników ekonomicznych. Po prostu sytuacja na rynku pracy, która przed wejściem do Unii, gdy rządził SLD, była wyjątkowo niekorzystna, zmieniła się. Wtedy było ponad 3 mln bezrobotnych. Obecnie mamy ich mniej niż milion. Poza tym lewica to partia ludzi, którzy wkroczyli w wiek średni albo już są w wieku poprodukcyjnym. I to są warunki brzegowe.

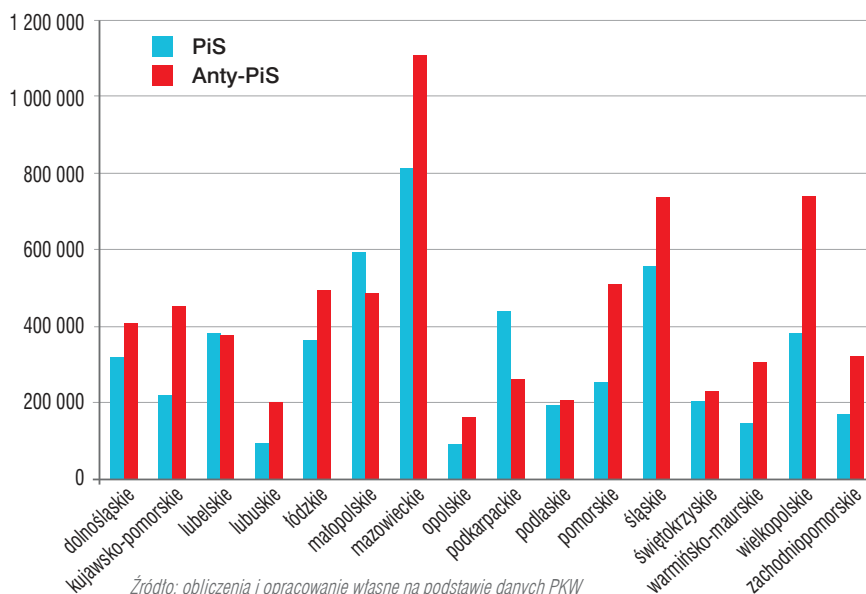
Co dla SLD brzmi bardzo pesymistycznie.

– Rozumiem, mówi się przecież, że lewica powinna się otwierać na młodych. Pytanie, w jaki sposób, jeśli sytuacja na rynku pracy jest relatywnie dobra w porównaniu z tym, co się działo kilkanaście lat temu, kiedy na rynek pracy wchodził drugi wyż powojenny, przełomu lat 70. i 80. Ta sytuacja jest nieporównywalna.

Jaki elektorat w tych wyborach się zmobilizował w porównaniu z poprzednimi latami?

– PiS udało się zmobilizować osoby, które z jednej strony głosowały wcześniej na PSL, a z drugiej – w ogóle nie chodziły do wyborów. Widać to zwłaszcza na ścianie wschodniej, na poziomie gmin, że wyższa frekwencja sprzyjała tam PiS. ▶

GŁOSY ODDANE NA PiS I ANTY-PiS (KO + PSL + SLD LR) W 2018 R.



Źródło: obliczenia i opracowanie własne na podstawie danych PKW

► **A w miastach?**

– W miastach mamy do czynienia ze zjawiskiem odwrotnym. Na elektorat PiS oddziałują, tak przynajmniej było w tych wyborach, głównie czynniki natury ekonomicznej. Natomiast w przypadku tzw. elektoratu antypisowskiego większą rolę odegrały czynniki natury symbolicznej, ideowej, socjopodział liberalizm-konserwyzm. Wspólne było to, że te dwa bloki próbowały grać emocjami negatywnymi.

Wyborcy, którzy głosowali na inne partie niż PiS, poczuli po raz pierwszy swoją podmiotowość.

Udało się?

– Gdybyśmy te emocje stopniowali od niepokoju poprzez lęk aż do strachu, to można powiedzieć, że PiS nie udało się przekroczyć bariery niepokoju. Co więcej, wysyłanie różnych impulsów do opinii publicznej przez ekipę rządzącą wywołało aktywizację negatywnych emocji w elektoracie antypisowskim, czego najlepszym wskaźnikiem było dopisywanie się do rejestru wyborców w dużych miastach.

Dopisywano się, żeby głosować przeciwko PiS? Były plotki, że to pisowcy się dopisywali.

Głosy w wyborach do sejmików województw	Komitety lewicowe 2018 (SLD + Razem + Zieloni)
dolnośląskie	99759
kujawsko-pomorskie	94532
lubelskie	60895
lubuskie	53676
łódzkie	98223
małopolskie	72995
mazowieckie	204870
opolskie	28282
podkarpackie	64169
podlaskie	30299
pomorskie	95816
śląskie	194495
świętokrzyskie	39602
warmińsko-mazurskie	58226
wielkopolskie	175714
zachodniopomorskie	69802
Suma	1441355

Źródło: obliczenia i opracowanie własne na podstawie danych PKW

– Dopisywał się anty-PiS. To było widać. Zjawisko narastało lawinowo.

Ta fala będzie rosła

Co dalej z tą mobilizacją anty-PiS? Będzie opadać czy rosnąć?

– Moim zdaniem, ta fala raczej będzie rosła.

Dlaczego?

– Dlatego, że ci wyborcy, którzy głosowali na inne partie niż PiS, poczuli po raz pierwszy swoją podmiotowość. Ta podmiotowość znalazła odzwierciedlenie w temperaturze dyskursu publicznego, w debacie medialnej.

Oraz w drugiej turze.

– Między pierwszą a drugą turą nastąpił spektakularny wzrost nastrojów anty-PiS. To pokazują wyniki drugiej tury. Ludzie poczuli, że mogą uderzyć w PiS.

I chcą uderzać dalej.

– Nasuwa się więc pytanie, jakie teraz koalicje powstaną po stronie antypisowskiej. Możliwe są trzy warianty. Pierwszy to szeroka koalicja, z KO, PSL i SLD. Drugi – dwa bloki, z których drugim będzie centrolew, SLD plus PSL. Ma to uzasadnienie historyczno-przestrzenne. Te elektoraty wzajemnie się nie zjadają, mamy do czynienia raczej z efektem synergii. I jest trzeci wariant – aktora mocno progresywnego.

Biedronia?

– Pytanie, jaki on będzie. Czy wystąpi w roli podmiotu, aktora, który będzie jednocyf, czy będziemy mieli do czynienia z gronem kilku podmiotów? Choć chciałbym zauważyć, że kolektywne przywództwo nie działa w polskiej polityce, czego przykładem są losy Razem. Partia ta w mniej niż połowie województw osiągnęła 50% swojego poparcia z 2015 r. Zresztą Razem chyba wciąż bliżej do ruchu społecznego niż do partii politycznej.

A Ruch Narodowy?

– Porównywałem wyniki, które uzyskał teraz i w roku 2014. Wskazują one, że RN prawdopodobnie nie odegra większej roli w wyborach w 2019 r. Ma 200 tys. głosów w skali kraju.

To wystarczy, żeby zrobić manifestację, ale na wybory za mało.

– Jeżeli RN wejdzie w koalicję z Kukizem, ma szansę przekroczyć próg wyborczy.

Formuła plebiscytu

W drugiej turze wyborcy nauczyli się głosować na tzw. mniejsze zło. I wzięli udział w plebiscycie PiS kontra reszta kraju. Ta formuła bardziej do nich trafia?

– To nie były pierwsze wybory, w których wystąpiło to zjawisko. Natomiast niewątpliwie szyldy partyjne odgrywały tym razem na tyle małą rolę, że nie stanowiło to emocjonalnej bariery dla wyborców. Choć sam fakt, że SLD dostał milion głosów, wskazuje, że ta tożsamość istnieje.

Jeśli chodzi i o lewicę, i o opozycję, i o PiS, żaden scenariusz nie jest przesądzony.

Czy lewicowi wyborcy, gdyby była wielka koalicja, oddaliby na nią głos?

– Wydaje mi się, że tak. Ważny był czas między pierwszą a drugą turą. Jeżeli przed wyborami wielu wyborców lewicy miałooby kłopot z zaakceptowaniem koalicji z PO, to teraz jest inna atmosfera. Doty już nie byłoby przeciw.

Ich niechęć do PiS jest tak mocna?

– W tym układzie emocji społecznych podziały lewica-prawica, PRL i anty-PRL nie odgrywają już takiej roli. Sprawy PRL są coraz odleglejsze. A kontekst prawica-lewica jest zaburzony. Po pierwsze, to pochodna zjawiska ogólnoeuropejskiego, czyli

Blok KO-PSL-SLD, po zsumowaniu głosów, wygrał z PiS w 69 okręgach na 85.

mamy do czynienia z pewną przemianą cywilizacyjną. A po drugie, to efekt akcesyjny. Jakość życia wyraźnie się poprawiła. Pewne problemy społeczne, frustracja ekonomiczna nie są więc już czynnikiem mobilizacji społecznej. Raczej stanowią przedmiot technokratycznych debat i rozważań.

A wybory za rok? Gdzie kto może uruchomić rezerwy?

– PiS może jeszcze próbować zwiększać swoje poparcie na wsi i w małych miastach, to pole oddziaływania istnieje. Natomiast w przypadku opozycji są

to ośrodki miejskie. Myślę tu o grupie tzw. miast prezydenckich. Jest ich 107. Wiele będzie także zależać od nastrojów, od poruszanych w kampanii tematów. Na pewno dojdzie do próby podsumowania tego, co PiS wykorzystało ze środków czy zasobów finansowych UE, a co zrobili poprzednicy. Ten bilans może być atutem opozycji i kłopotem dla partii rządzącej. Obóz partii rządzącej będzie zatem chciał przekierować debatę na kwestie socjalne i związane z rynkiem pracy. Ale chyba najistotniejsze będą podziały na osi liberalizm-konserwatyzm. Pamiętajmy też o tym, że elektorat reaguje na czynniki o charakterze sytuacyjnym. Różne sytuacje kryzysowe mogą skutkować zmianą preferencji, takie próby będą podejmowane.

Blok blokiem

Jaka będzie frekwencja?

– Jeśli chodzi o wybory za rok, to, po pierwsze, raczej będziemy mieli do czynienia z wyższą frekwencją. Po drugie, z utrwaleniem podziału miasto-wieś. I po trzecie, bardzo prawdopodobne, że dojdzie do konsolidacji wyborczej. Że po stronie opozycji będzie jeden blok albo dwa.

W ten sposób system D'Hondta przestanie przynosić PiS korzyści.

– Efekt, który dotychczas dawał PiS dodatkowe mandaty, zostanie zniwelowany.

A w Senacie opozycja będzie miała większość 70:30.

– W większości okręgów do sejmików, gdybyśmy zsumowali głosy, wygrywał anty-PiS. Blok KO-PSL-SLD po zsumowaniu głosów wygrał z PiS w 69 okręgach na 85.

Dość łatwo to przełożyć na wyniki przyszłych wyborów do Senatu.

– Efekt zsumowania głosów lewicowych także jest widoczny. Przekroczenie progu 10% czyni włączenie się w grę o mandaty w okręgu bardziej prawdopodobną.

W jednej trzeciej!

– Dokładnie w 32 okręgach (na 85) zsumowane poparcie dla SLD, Razem i Partii Zielonych wynosiło więcej niż 10%. Mówię o okręgach sejmikowych. Bo do Sejmu wybieramy posłów nie w 85 okręgach, ale w 41. Jeśli chodzi o lewicę, i o opozycję, i o PiS, żaden scenariusz nie jest przesądzony. Gra jest otwarta.

Robert Walenciak

Lewica wygrywa w bastionie PiS

Łukasz Kulik został prezydentem Ostrołęki, bo pracował na to lata, a nie pół roku przed wyborami



W pierwszej turze Łukasz Kulik zdobył 38,72% głosów, w drugiej 64,5%.

Jakub Woroncow

Samorządowa kampania wyborcza została powszechnie uznana za niekorzystną dla PiS. Dotyczy to zarówno dużych miast, jak i mniejszych. Do przegranych zalicza się też batalia w mieście, w którym partia rządząca buduje Muzeum Żołnierzy Wyklętych i ostatnią elektrownię węglową w Europie, a może i na świecie – w Ostrołęce. Janusz Kotowski właśnie przegrał wybory na prezydenta miasta.

Liberalni publicyści i politycy mają tendencję do protekcjonalnego traktowania mieszkańców Polski wschodniej. Twierdzą, że muszą oni „dojrzeć”, by odpowiednio zagłosować. Inni powielają stereotyp, krzywdząc i wykluczając mieszkańców tych terenów, którzy nie popierają PiS. „Zapewne w Ostrołęce podoba się budowa nowej elektrowni na węgiel. Być może podoba się wykorzystywanie dzieci do propagowania rządowego programu”, pisał Paweł Wroński, komentując akademię z okazji inauguracji rządowego programu „Za życiem” w kinie Jantar. Dzieci śpiewające utwory Arki Noego przebrano za pto-

dy. Program artystyczny przygotowała wicedyrektor poradni pedagogiczno-psychologicznej, prywatnie żona byłego już prezydenta Ostrołęki.

Obraz mieszkańców mniejszych miast przekazywany przez prasę liberalną jest jednak daleki od prawdziwego. Na terenach tzw. Polski B wysokie poparcie może uzyskiwać również lewica, czego przykładem stała się Ostrołęka. Janusz Kotowski jako polityk PiS przejął władzę z rąk Ryszarda Załuski, pierwszego prezydenta miasta wybranego w wyborach bezpośrednich. Miało to miejsce w 2006 r., kiedy PiS przejęło władzę w Polsce po upadku SLD i zakończeniu drugiej kadencji Aleksandra Kwaśniewskiego. Wygrana PiS w Ostrołęce nie była niczym nadzwyczajnym w skali kraju. Mieszkańcy miasta uznanego za bastion PiS nie różnili się od reszty Polski.

Kotowski został ponownie wybrany na prezydenta w 2010 r., uzyskując 52% głosów, i był to jego ogromny sukces. Miał wielu zwolenników zarówno w elitach, jak i wśród pracowników zakładów przemysłowych, robotników, pracowników usług czy administracji. Nic nie wskazywało

► wtedy, że zdobywca trzeciego miejsca z wynikiem 10% – Łukasz Kulik, kandydat SLD, będzie rządzić miastem. Wydawało się natomiast, że PiS utrzyma władzę przez wiele lat dzięki poparciu Kościoła. Kandydat lewicy na prezydenta, który został jednym z trojga radnych swojej partii, nie zamierzał się poddawać. Nastawił się na długoletnią pracę oraz pasmo porażek przed ostatecznym starciem.

SOJUSZ BIZNESU Z SAMORZĄDEM

Media rozliczają koalicję PO-PSL z afer za ich rządów. Jednak w Polsce samorządowej, gdzie władza w tym samym czasie spoczywała w rękach PiS, też dochodziło do skandali. Kotowski, ekskatecheta i niedoszły ksiądz, miał 66% udziałów w spółce Arche wydającej w latach 2003-2007 „Wiadomości Ostrołęckie”. A członkowie zarządów województw zgodnie z przepisami antykorupcyjnymi mieli prawo posiadać maksymalnie 10% udziałów w spółkach prywatnych. Kotowski był wtedy wicemarszałkiem sejmiku mazowieckiego. Mimo że powinien zostać pozbawiony stanowiska, zachował je. Udziały sprzedał przed wyborami samorządowymi. Redaktor naczelny gazety Dariusz Maciak został przewodniczącym rady miejskiej. A gazeta, o ile początkowo zachowywała pozory obiektywności, stała się biuletynem partii.

Za rządów Kotowskiego łamanie przepisów antykorupcyjnych było bardzo powszechne w mieście. Radny PiS mianowany dyrektorem miejskiego basenu był posiadaczem 99% udziałów w prywatnej spółce Trony, których nie pozbył się po objęciu stanowiska (miał prawo do maksymalnie 10%). Gdy w związku z zaistniałą sytuacją złożył rezygnację, jego miejsce zajął właśnie Dariusz Maciak. Nowy dyrektor pływalni zastąpił z łaczenia funkcji przewodniczącego rady miejskiej z zasiadaniem we władzach klubu sportowego MKS Narew Ostrołęka, wykorzystującego mienie komunalne do działalności gospodarczej. Z mandatu radnego zrezygnował po zadłużeniu klubu oraz kontroli ZUS, która stwierdziła naruszenie wielu artykułów ustawy o rachunkowości. Skończyło się zawiadomieniem prokuratury.

PiS zastąpiło też obroną Ewy Żebrowskiej-Rosak, która łączyła funkcję dyrektora oddziału Banku Polskiej Spółdzielczości z mandatem radnej. Bank wygrał przetarg na obsługę rachunku miasta. Mimo że wojewoda wnioskował o wygaszenie mandatu radnej, zdominowana przez PiS rada odrzuciła jego wnioski. Sprawa ciągnęła się latami, a rozwiązać ją musiał Naczelny Sąd Administracyjny po kolejnych wyborach w 2012 r.

DOBRA ZMIANA Z PERSPEKTYWY LOKALNEJ

Opisane skandale oraz radykalizacja prawicy doprowadziły do zmiany postaw mieszkańców na tyle, że w wyborach w 2014 r. doszło do drugiej tury między Kotowskim a Kulikiem, który tym razem startował z list KW „Ostrołęka Dla Wszystkich” – apolitycznej inicjatywy samorządowej. Kandydat PiS zyskał dwukrotnie więcej głosów, jednak jego partia się przestraszyła spadającego poparcia. Zwłaszcza że pozostałych trzech kandydatów nie udzieliło poparcia Kotowskiemu. – Dementuję informację, która ukazała się w mediach po konferencji prasowej PiS, że popieramy

Wydawało się, że prawica utrzyma władzę przez wiele lat dzięki poparciu Kościoła.

kandydaturę Janusza Kotowskiego. To nieprawda. Kandydaci z naszej listy zagłosują tak, jak podpowiada im sumienie – mówił Wojciech Zarzycki z KW „Nasza Ostrołęka”. Bardziej zdecydowanie wypowiadział się kandydat Kongresu Nowej Prawicy i narodowców Dalibor Mieszczyński: – Chciałbym podkreślić, że negatywnie oceniamy kampanię prowadzoną przez ostrołęckie struktury PiS. Nie rozumiemy, jak można szkalować kontrkandydata, zakładając na jego temat różne obraźliwe strony. Po drugie, jako osoba wierząca i praktykująca potępiam prowadzenie akcji wyborczych przez kandydatów PiS przy kościołach. W minioną niedzielę kampania była tam prowadzona. Rozdawane były ulotki Janusza Kotowskiego. Takie prowadzenie kampanii jest niewyobrażalne.

Kandydat lewicy drugą turę przegrał 46,39% do 53,61%. Został jedynym radnym swojego komitetu.

Panowało jednak przekonanie, powielane przez media, że poparcie dla PiS w kraju rośnie, zwłaszcza w Polsce wschodniej. Do utrwalenia wizerunku PiS jako bastionu katolickiego radykalizmu przyczyniał się radny Ryszard Żukowski, były sekretarz organizacji partyjnej PZPR w jednej ze szkół. – Dla mnie wiara jest święta. Żądam poszanowania praw katolików w Polsce i zaprzestania nagonki na nasze wartości chrześcijańskie. Katolicka Polsko, obudź się! Maryjo, Królowo Polski, jestem, pamiętam, czuwam. Boże, błogosław Polsce! Boże, błogosław naszej Ostrołęce! – grzmiał na sesjach rady miasta. Radny oskarżał również osoby niewierzące o zbrocenia seksualne i jeździł na marsze TV Trwam.

W ramach walki o „wartości chrześcijańskie” ostrołęckie kino cenzurowało takie filmy jak „Pokłosie” (ostatecznie wyświetlone, ale poprzedzone wstępem w wykonaniu antysemickiego publicysty), „50 twarzy Greya”, a ostatnio „Kler”. Duże kontrowersje budziło i budzi zainwestowanie ogromnych pieniędzy w Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. Prezydenta oraz władze miasta obwinia się również o korki na rondzie Siemowita III. Przez jedno rondo przejeżdżają ciężarówki na Litwę, kierowcy kursujący między Warszawą a Mazurami oraz mieszkańcy osiedli na prawym brzegu Narwi. Trwa też remont jednego z dwóch mostów, które prowadzą właśnie w stronę tego przeciążonego skrzyżowania.

Następny gorący temat to zanieczyszczenie powietrza. Stężenie smogu momentami przekracza normy o setki procent, a partyjni koledzy władzy budują w mieście kolejną elektrownię węglową, której opłacalność poddawana jest miazdzącej krytyce.

I wreszcie sprawa, która zbiegła się z kampanią wyborczą: widmo zniknięcia dworca autobusowego. Dworzec jest ważnym punktem dla dwóch grup: osób pracujących w Ostrołęce, a dojeżdżających z okolicznych wsi (bardzo często są to ludzie zameldowani w mieście) oraz ostrołęczan pracujących w większych miastach i wynajmujących tam mieszkania, ale na stałe zameldowanych w rodzinnym mieście. Część nie ma samochodów, może więc przyjechać tylko autobusem lub dzięki życzliwości jakiegoś posiadacza auta. Teren dworca jest natomiast własnością Kościoła. W sierpniu

portal Moja Ostrołęka poinformował, że przewoźnik, firma Polonus, wycofał się z zarządzania dworcem z powodu zbyt wysokiej kwoty wynajmu zaproponowanej przez łomżyńską kurię. Już rok wcześniej proboszcz parafii poklasztornej, do której ów teren należy, wnioskował o zmianę jego przeznaczenia na obiekt usługowo-handlowy. Rada przyjęła projekt uchwały przy jednym głosie przeciwnym, radnego Łukasza Kulika. – Obawiam się, że to będzie kolejna rzecz, z której znane będzie nasze miasto – stwierdził Kulik. Słowa okazały się prorocze, sprawa po roku trafiła do mediów ogólnopolskich.

KAMPANIA WYBORCZA

Mieszkańcy Ostrołęki domagali się zmian, co było widać w coraz śmielszych wypowiedziach na portalach społecznościowych oraz w serwisie Moja Ostrołęka. Wiele wskazywało, że tym razem walka rozegra się między trzema kandydatami: Kotowskim, Kulikiem i popularnym radnym Macie-

jem Kleczkowskim związanym z PO. Kleczkowski cieszy się szczególnie dużą popularnością na Facebooku, gdzie dzieli się przemyśleniami, informuje o swojej działalności oraz transmituje spacer, pokazując miasto od nieznanego strony. Upowszechnia także wiedzę o jego dziejach. Przed rozpoczęciem kampanii postanowił jednak

Nawet przy braku opozycji PiS nie jest bezkarne i nie będzie rządzić wiecznie.

wesprzeć Łukasza Kulika: – Dziś każdy, kto nie jest związany z obecnym, hermetycznym układem w mieście, powinien schować osobiste aspiracje i poprzeć Łukasza Kulika. To jedyna realna alternatywa, sposób na Ostrołękę przyjazną mieszkańcom.

Początkowo zwolennicy PiS postrzegali to jako rozłam w ostrołęckiej Platformie i dobrą wiadomość dla ekipy rządzącej. Jednak w międzyczasie doszło również do rozłamu w PiS i powstania Bezpartyjnego Miasta Ostrołęki, które jako kandydata na prezydenta wystawiło Jakuba Frydryka.

Pierwsza tura okazała się dużo większą niespodzianką niż wygrała Rafała Trzaskowskiego w Warszawie. Kulik zdobył 38,72% głosów przy 33,26% poparcia dla kandydata PiS. Kolejne miejsca zajęli: Jakub Frydryk (18,78%), Mariusz Popielarz z PO (8,3%) i Bartłomiej Bodio z PSL (0,9%). W drugiej turze kandydat PiS dostał tyle samo głosów co w pierwszej, a kandydat KW „Ostrołęka Dla Wszystkich” 64,5%. – Zwycięstwo Łukasza Kulika w drugiej turze nie jest dla mnie żadną niespodzianką. Mieszkańcy byli już zmęczeni polityką prowadzoną przez lokalne struktury PiS – powiedział po wyborach Jakub Frydryk, były członek PiS, kandydat na prezydenta miasta oraz zdobywca mandatu radnego.

Przykład Ostrołęki dowodzi, że nawet przy praktycznie nieistniejącej opozycji spod znaku Platformy PiS nie jest bezkarne i nie będzie rządzić wiecznie. Sukcesy polityczne odnosi się zaś dzięki długiej i ciężkiej pracy, a nie jednorazowym i krótkotrwałym inicjatywom.

Jakub Woroncow

interia

Dziennikarze Interii we współpracy z redakcją Deutsche Welle zgłębili setki wstrząsających historii zrabowanych dzieci. Szukając ich skradzionej tożsamości, przybliżyli na łamach portalu Interia zapomnianą zbrodnię II wojny światowej.

Jako zwieńczenie akcji **GERAUBTE KINDER / ZRABOWANE DZIECI** powstała książka.

JUŻ W KSIĘGARNIACH!



interia

**GERAUBTE KINDER
ZRABOWANE
DZIECI**

Helena Leman

BIRCZA WRACA JAK BUMERANG

W Elblągu zniszczono tablicę upamiętniającą obrońców Birczy. To nie była przypadkowa dewastacja

13 października tego roku na skrzyżowaniu ulic Niepodległości i Legionów w elbląskiej dzielnicy Kamionka miała zostać odstonięta tablica pamiątkowa poświęcona obrońcom Birczy. O siódmej rano tego dnia ktoś zauważył jej dewastację, zrobił zdjęcie i wrzucił do internetu. Na tablicy z napisem: Rondo Obrońców Birczy zamalowano Birczę i napisano: Rondo Obrońców Ubecji.

– To nie była przypadkowa dewastacja, zwykłe pomazanie sprejem przez nastoletnich grafficiarzy, lecz przemyślane działanie – mówi Jacek Boki, pomysłodawca tablicy, współpracownik portalu Kresy.pl. – Literę starannie wycięto z szablonu i namalowano białą farbą. Poprzedniego dnia pracowaliśmy na rondzie prawie do dziesiątej wieczorem. Umieszczaliśmy z przodu kamienia, na którym jest tablica, ziemię z cementarzu wojskowych z Birczy i Borownicy zawierającą szczątki ofiar walk z UPA w latach 1944-1947. Rano mieliśmy dokończyć prace. Ktoś musiał nas obserwować.

Reakcja władz miejskich była natychmiastowa. Pracownicy zarządu zieleni miejskiej już przed dziewiątą rano napis usunęli, oczyścili też z farby pamiątkowy głaz i tablicę. Uroczystość jej odstonięcia odbyła się bez zakłóceń. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz miejskich Elbląga i gminnych podprzemyskiej Birczy, mieszkańcy tej miejscowości i politycy. Wartę przy pomniku zaciągnął poczet sztandarowy z Liceum Ogólnokształcącego w Birczy o profilu wojskowym.

DAĆ JASNY SYGNAŁ

19 października Jacek Boki zawiadomiał policję o zniszczeniu tablicy. – Przyjmując zgłoszenie funkcjonariusz starał się mnie zbliżyć – relacjonuje. – Całą sprawę bagatelizował, określał jako wykroczenie, wybryk chuligański, a ja domagałem się, żeby było prowadzone dochodzenie z Kodeksu karnego. Około godziny tak go przekonywałem. W końcu wszczęto postępowanie z art. 261 kk.

Artykuł stanowi: „Kto znieważa pomnik lub inne miejsce publiczne

urządzone w celu upamiętnienia zdarzenia historycznego lub uczczenia osoby podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności”.

– Nie mogłem dewastacji tablicy zostawić bez żadnej reakcji – tłumaczy Jacek Boki. – W ten sposób postanowiłem dać jasny sygnał, że na takie praktyki zgody nie ma. O upamiętnienie w Elblągu ofiar OUN-UPA walczyliśmy od lutego br., legalnie. Najpierw do rady miasta zgłosiliśmy trzy propozycje: ulicę, plac Ofiar Ludobójstwa OUN-UPA, ulicę, plac kpt. Henryka Cybulskiego, obrońcy Przebraża, i Obrońców Birczy. Radni przegłosowali tę ostatnią. Sprawa trafiła do wojewody, który zwrócił się do IPN z pytaniem, czy proponowana przez nas nazwa nie stoi w sprzeczności z zakazem propagowania

OUN-UPA przypuściła na Birczę trzy ataki, planując jej unicestwienie.

komunizmu, gdyż Birczy broniło Ludowe Wojsko Polskie. Opinia IPN była pozytywna.

W Wojsku Polskim służył ojciec pana Jacka. Urodzony w Glebowej Rudni pod Bobrujskiem na Białorusi, najpierw został wcielony do Armii Czerwonej. Gdy oficer polityczny nie chciał się zgodzić na jego przeniesienie do kościuszkowców, musiał się uciec do groźby. Po wojnie za to wymuszenie został aresztowany i przesiedział w więzieniu NKWD na terenie byłej bazy wojskowej w Sławnie prawie rok.

– Dla mojego ojca, jak i wielu innych Polaków z Kresów, służba w 2. Armii WP była kwestią przeżycia, wyrwania się z ZSRR do Polski. Na przełomie lat 1944/1945 ojciec brał udział w walkach z OUN-UPA na Lubelszczyźnie. Na Białorusi zostawił

rodziców. Dopiero w 1970 r. udało mu się tam pojechać. Gdy niedawno ktoś wrzucił cegłę do synagogi w Gdańsku-Wrzeszczu, kontrolę nad śledztwem objął minister spraw wewnętrznych. Gdy niszczy się tablicę upamiętniającą kresowiaków, jest ciższa. Jak widać, są równi i równiejsi – podkreśla Jacek Boki.

UPAMIĘTNIAĆ CZY NIE

Kłopot z upamiętnieniem obrony Birczy nie jest nowy. W ubiegłym roku przed Świętem Niepodległości nazwa ta pojawiła się na jednej z dwóch tablic na Grobie Nieznanego Żołnierza. 9 listopada 2017 r. przewodniczący Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wiatrowycz oświadczył: „Wśród tych, którzy zginęli na terenach Polski powojennej w walce z ukraińskimi powstańcami, najwięcej było przedstawicieli komunistycznej bezpieki. A więc od teraz w Polsce na szczeblu państwowym upamiętniani są czekici wraz z tymi, którzy mają na rękach krew polskich patriotów”.

Wkrótce po tym oświadczeniu Bircza zniknęła z Grobu Nieznanego Żołnierza. 10 listopada 2017 r. szef MON Antoni Macierewicz odstonił tablicę bez wymienionej pierwotnie jako ostatnia nazwy.

„Państwowa polityka historyczna RP współgra bowiem z polityką historyczną Ukrainy na płaszczyźnie wojującego antykomunizmu. Żołnierze Wojska Polskiego, które walczyło na froncie wschodnim, a po wojnie m.in. w obronie ziem południowo-wschodnich przed UPA, zostali przecież wykluczeni przez znanego historyka obozu władzy z tradycji polskiego oręża”, komentował zniknięcie Birczy z tablicy Bohdan Piętko w PRZEGLĄDZIE w grudniu 2017 r.



Jacek Boki (z lewej) i Andrzej Tomczyński uważają, że to było zaplanowane działanie.

Obrony Birczy były trzy. Pierwszy atak UPA nastąpił 22 października 1945 r. Zginęło w nim 19 żołnierzy i 11 cywilów. W drugim, w nocy z 29 na 30 listopada, UPA chodziło bardziej o spalenie okolicznych wsi. Straty polskie w Birczy wyniosły kilku zabitych. Trzeci, największy atak miał miejsce w nocy z 6 na 7 stycznia 1946 r. i zakończył się pogromem UPA.

„Broniący Birczy żołnierze pochodzili z pododdziałów 9. i 17. Dywizji Piechoty – pisał Bohdan Piętko. – Ta pierwsza składała się w większości z byłych żołnierzy AK pochodzących z Wołynia. O sukcesie trzeciej obrony Birczy zdecydował ogień kompanii moździerzy dowodzonej przez por. Witolda Grabarczyka, który wcześniej należał do zgrupowania »Osnowa« wchodzącego w skład 27. Wotyńskiej DP AK. W 1954 r., gdy wyszło na jaw, że był w AK, został zdegradowany i skazany na pracę w kopalni węgla. Do korpusu oficerów przedwrocławskich należał też dowódca batalionu broniącego Birczy mjr Leon Lubecki”.

O broniących Birczy byłych żołnierzach AK napisano też w opinii IPN z sierpnia 2018 r., dotyczącej nazwy ronda w Elblągu. – Bircza zniknęła z tablicy, najprościej rzecz ujmując, dlatego, że jej obrona nie mieści się



w ciasnych intelektualnie ramach polityki historycznej. Mieszczą się w niej bowiem jedynie czarno-białe obrazy, na których łatwo wskazać dobrych i złych, bohaterów i zdrajców, tych, którzy o Polskę walczyli. Tymczasem o ile w przypadku pozostałych wymienionych na tablicy wsi z banderowcami walczyły głównie samoobrony złożone z mieszkańców, nierzadko wspierane przez oddziały partyzanckie, o tyle w przypadku Birczy było inaczej – obroniły ją głównie oddziały LWP, ale przy udziale Milicji Obywatelskiej i oślawionego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – tłumaczył w mediach Mirosław Maciorowski.

– Mój ojciec, który był hubalczykiem, z czterema innymi mieszkańcami pojechał do Bieruta w sierpniu

1945 r. prosić o przystanie wojska, gdyż bandy grasowały strasznie. A dzisiaj się sugeruje, że obrońcy byli niewłaściwi. Więc pytam, czy bronieńni mieli dać się zabić? Czym zawinił przemarznięty, wystraszony, niedożywiony 18-, 19-letni chłopak, który marzył o powrocie do domu, a ginął w Birczy, przezucony w Bieszczady już po skończeniu wojny? Prościej byłoby, gdyby Birczy na tablicy przy Grobie Nieznanego Żołnierza wcale nie umieszczano. Przynajmniej nie byłoby takiego dyskomfortu, uczucia żalu, złości. Nagle w nocy nie wiadomo kto i dlaczego zdejmuje napis. Mieszkańcy Birczy powinni zostać za to przeproszeni – mówi Wojciech Bobowski, były przewodniczący Rady Gminy Bircza.

KONTROWERSJE

W styczniu 2018 r. w miesięczniku „Historia Do Rzeczy” ukazał się artykuł nawiązujący do trzeciej obrony Birczy. Autor opisuje w nim przyjazd do Polski w latach 90. Anny Karwańskiej, żony jednego z poległych dowódców UPA, Dmytra Karwańskiego „Orskiego”, która postanowiła doprowadzić do godnego pochówku męża i jego towarzyszy. Zanim partyzanci UPA spoczęli na cmentarzu wojennym w Przemyśle, zespół antropologów prof. Andrzeja Koli z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu dokonał oględzin szczątków. „Ekshumacja ujawniła, że część zabitych nie zginęła w walce, ale po dostaniu się do niewoli została zamordowana strzałami w głowę lub zatłuczona zapewne kołbami na śmierć. Te informacje trudno jednak usłyszeć z ust głośno sławiących heroizm żołnierzy, organizatorów IV obrony Birczy”, podkreśla w tekście autor.

Artykuł wywołał oburzenie wśród mieszkańców gminy. Marta Kostka, wicedyrektorka Zespołu Szkół w Birczy, napisała w tej sprawie list do redaktora naczelnego „Do Rzeczy”: „Stronniczego i tendencyjnego artykułu pana Arkadiusza Karbowiaka »Tragedia Birczy« nie mogłam pominąć milczeniem. Co o rozgrywającym się dramacie jej mieszkańców może wiedzieć osoba niezwiązana z tą ziemią. Tutaj na przeszłość patrzy się inaczej. Zmotywowałam historyka uczącego w naszej szkole Grzegorza

► Piwowarczyka do napisania odpowiedzi na ów artykuł”.

Reakcji na list ani publikacji materiału Grzegorza Piwowarczyka nie było. W materiale nadesłanym do redakcji historyk podważa tezy postawione w artykule: „Ilu członków UPA zginęło? W tekście »Tragedia Birczy« podano, że 23 banderowców. Moim zdaniem nie można tak klarownie podać liczby ofiar. W źródłach pojawiają się różne dane. Pan Karbowski podał, że tylko na dwóch szkieletach były widoczne ślady ran od walki. Autor stwierdził jednoznacznie, że zostali zamordowani po dostaniu się do niewoli. Po pierwsze, Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, czyli prokuratura IPN, stwierdziła, że nie da się jednoznacznie ustalić, czy pochowani w Birczy banderowcy zostali zamordowani po wzięciu do niewoli. Śledztwo o sygnaturze akt S 2/02/Zk umorzono.

Mieszkańcy Birczy są wdzięczni elblązanom za pierwszą w Polsce inicjatywę uczczenia obrony ich miejscowości.

Po drugie, autor tekstu przytacza słowa Iwana Fedaka »Hordyja«, który stwierdził, że w jego roju zginęły trzy osoby. Anna Karwańska miała usłyszeć od atakującego Birczę upowca, że jej mąż zginął trafiony kulą w czoło. Inne przytoczone przeze mnie źródło, czyli zeznanie banderowca »Kłyma«, podaje liczbę 14 zabitych w czasie szturmu na Birczę. Poza tym sami Ukraińcy pisali o sotni »Orskiego«, że »poszła w piekło« polskiego ostrzału. Ile mogło tam zginąć osób? Dwie? Polscy żołnierze nie strzelali ślepekami”.

– Mój sąsiad, który dobiega osiemdziesiątki – mówi Wojciech Bobowski – opowiadał mi, że po ostatnim napadzie rano 7 stycznia 1946 r. widział wiele ciał nad rzeką w Birczy. Lecz nie wykluczam sytuacji, że ktoś w odwecie mógł kogoś zabić po walce. Wtedy naprawdę był straszny czas. Nie zmienia to jednak faktu, że na naszą miejscowość przypuszczono trzy ataki i miała ona zostać unicestwiona. Mówił o tym prowidnyk I Okręgu OUN Miroslaw Huk „Hryhor” na odprawie 5 stycznia 1946 r., cytuję za IPN.

BIRCZA WALCZY DALEJ

O przywrócenie Birczy na tablicy przy Grobie Nieznanego Żołnierza

monitowali od początku u byłego i obecnego ministra obrony narodowej, u premier Beaty Szydło i premiera Morawieckiego. Pisali do prezydenta RP. Już 16 listopada ub.r. powstał Komitet Pamięci i Obrony Dobrego Imienia Obrońców Birczy. W jego skład weszli m.in. kompozytor Krzesimir Dębski, Stanisław Srokowski – pisarz, współautor scenariusza do filmu „Wołyń”, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. 21 listopada ub.r. usunięciu nazwy z tablicy poświęconej została sesja Rady Gminy Bircza.

W petycji z 7 grudnia 2017 r. do ministra Macierewicza czytam: „Bircza nie to ludzie twardzi i honorowi, dumni ze swojej miejscowości. Uważamy, że honor i duma w obecnej sytuacji zostały w sposób karygodny naruszone, a zdjęcie tablicy z nazwą miejscowości Bircza jest upokarzające, zarówno dla tych, którzy o nią walczyli, jak i dla obecnych jej mieszkańców”.

Na rynku w Birczy stoi pomnik jej obrońców, wzniesiony 15 lat po wojnie. Napis na nim koliduje z obecną ustawą o dekomunizacji. 29 marca br. Rada Gminy Bircza uchwaliła nową inskrypcję w brzmieniu: „Żywi to pamiętają. Żywi dziś czuwają. W hołdzie żołnierzom Wojska Polskiego, Wojsk Ochrony Pogranicza, Milicjantom, Członkom lokalnej samoobrony, Podziemia niepodległościowego poległym w walkach z oddziałami zbrodniczych formacji OUN i UPA na terenie gminy Bircza w latach 1944-47”. Inskrypcja nie uzyskała akceptacji wojewody ani IPN. Zalecany napis ma brzmieć: „Pamięci obrońców Birczy i okolicznych miejscowości poległych w walce z oddziałami zbrodniczych formacji OUN i UPA w latach 1944-47”. – My na taką treść się nie zgadzamy. Ponieważ termin już minął, wojewoda nie może uchylić naszej decyzji w trybie administracyjnym, uchwałę rady gminy może uchylić tylko sąd – zastrzega Wojciech Bobowski.

Wyrzucenie Wojska Polskiego z inskrypcji jest niezrozumiałe, zwłaszcza że we wspomnianej wyżej opinii IPN czytam: „Należy podkreślić, że celem milicjantów i żołnierzy Wojska Polskiego broniących Birczy była przede wszystkim skuteczna ochrona lud-

ności polskiej przed UPA. W owym czasie nie było innej możliwości uchronienia naszych rodaków na tym terenie przed działalnością ukraińskich nacjonalistów”.

SPRAWCA NIEZNANY

6 listopada Krzysztof Nowacki, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Elblągu, informuje, że w sprawie zniszczenia tablicy „prowadzone jest dochodzenie, lecz na tę chwilę nikt nie usłyszał jeszcze zarzutów”. Godzinę po otrzymaniu tej wiadomości dzwoni do mnie Jacek Boki, mówiąc, że właśnie odebrał pismo o zamknięciu dochodzenia. – Spodziewałem się tego – komentuje. Lecz są i dobre wiadomości. – Właśnie się dowiedziałem, że z inicjatywy IPN ma stanąć na rondzie tablica poświęcona wszystkim ofiarom ludobójstwa OUN-UPA.

Radny SLD Andrzej Tomczyński, który pomagał przy usunięciu malunku z tablicy, zastanawia się, kto to mógł zrobić. – Może to jakaś prowokacja? W gronie znajomych mam wielu Ukraińców, którzy mieszkają tu od 60 lat. Aż nie chce mi się wierzyć, żeby ktoś zadał sobie tyle trudu.

Mieszkańcy Birczy są wdzięczni elblązanom za pierwszą w Polsce inicjatywę uczczenia obrony ich miejscowości. Jacek Boki i Marek Pruszek, były przewodniczący rady miasta, zostali wyróżnieni tytułem Zasłużony dla Gminy Bircza.

– Bircza swoje przeszła – podsumowuje Wojciech Bobowski. – We wrześniu 1939 r. 2 km od rynku stoczono tu największą bitwę na Podkarpaciu, potem nastąpił Holokaust, na okolicznych wzgórzach zamordowano ponad tysiąc tutejszych Żydów, następnie Bircza stała się schronieniem dla ludności uciekającej przed terrorem band UPA. Trzeba oddzielić sprawy polityczne i gospodarcze od historii. My nie mówimy źle o Ukraińcach. Lecz sprawy historyczne muszą zostać wyjaśnione i uregulowane, a nie owijane w grzeczne półśłówka, gdyż za kilkanaście lat, jak odejdą ostatni żywi świadkowie, łatwiej będzie tymi faktami manipulować. Dlatego teraz szczególnie musimy zadbać o pamięć, o pomniki i groby, stać twardo na swoim stanowisku, aby błędy i demony przeszłości nie wróciły.

Helena Leman

Z Galicji



Jan Widacki

Wielu moich znajomych biada, że fałszuje się historię, eliminuje z jej kart Lecha Wałęsę, a jego dokonania i zasługi przypisuje się innym, którzy w tych przełomowych dla Polski latach 80. znaczyli niewiele lub zgoła nic. Są też oburzeni, że zasługi Lecha Kaczyńskiego zrównuje się już z zasługami Józefa Piłsudskiego, czego wyrazem jest liczba i wielkość pomników stawianych tragicznie zmarłemu prezydentowi. Niektórzy, o bardziej wyrobionym poczuciu estetyki, narzekają dodatkowo, że pomniki te są na ogół z artystycznego punktu widzenia koszarne, a te najlepsze mogłyby co najwyżej uchodzić za dzieła sztuki socrealistycznej. To z tego skojarzenia wyrasta coraz powszechniejsze nazywanie ustawianej na cokołach postaci Lechninem. Mamy więc w Warszawie, w sąsiedztwie pomnika Piłsudskiego, pomnik Lechnina. Przy czym Lechnin na cokole jest wyższy od Piłsudskiego, co dla niektórych jest źródłem dodatkowej frustracji.

lina dla uczczenia jego pamięci Katowice zmieniły nazwę na Stalinogród?

Piłsudski, choć przez ponad 40 lat nie wolno było pisać o nim dobrze, za to źle jak najbardziej, wyszedł z tego nie najgorzej. Dziś we wszystkich rankingach najwybitniejszych Polaków zajmuje miejsce tuż obok Jana Pawła II. Ma w Polsce niezliczone ulice i place, a jego portrety i popiersia zdobią nie tylko gabinety w najważniejszych urzędach państwowych, lecz także wiele prywatnych mieszkań. Nawet niegdysiejszy kandydat narodowców na urząd prezydenta (nazwiska nie pomnę, taki duży, wyglądający na ochroniarza czy wykidajkę) pozował do zdjęć z portretem marszałka. Jego aparycja kazała sądzić, że o przedwojennych relacjach narodowców i Piłsudskiego pojęcia mieć nie mógł. Ale dziś i on Piłsudskiego czci.

Wodę historii zamącić można na chwilę. Zamąci się, ale po jakimś czasie muł i paprochy osiadą na swoich miejscach,

KRAJ DUBLERÓW I REKONSTRUKCJI HISTORYCZNYCH

Żyję dostatecznie długo, by z innej perspektywy na to wszystko patrzeć. I nawet tak bardzo się tym nie denerwuję. Zakłamywanie historii? A bo to pierwszy raz? Przez 45 lat PRL o Piłsudskim nie wolno było pisać inaczej niż źle. Nawet jego portretu nie wolno było publikować. Cenzura była na to bardzo wyczulona i skrupulatnie tego pilnowała. Dopiero w 1988 r., gdy już czuło się, że idzie nowe, że niedługo się zacznie Okrągły Stół, na 70. rocznicę odzyskania niepodległości Poczta Polska wypuściła serię znaczków z Polakami twórcami niepodległości. Na jednym znaczku był Piłsudski, na drugim dla równowagi... Marchlewski.

Wcześniej datę 11 listopada eliminowano z historii, milicja zatrzymywała tych, którzy chcieli ją uczcić i np. złożyć kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. Wśród zatrzymanych przy takiej okazji znalazł się kiedyś nawet Bronisław Komorowski, późniejszy prezydent Rzeczypospolitej, a za ten straszny wybrzyk sądził go sędzia Kryże, późniejszy wiceminister sprawiedliwości w pisowskim rządzie. Oj, pogmatwane bywają losy Polaków.

Propaganda i podręczniki historii jednym głosem przekonywały, że niepodległość otrzymana w 1918 r. to żadna zasługa Piłsudskiego (ani innych burżuazyjnych polityków), tylko... Lenina. Bo to Związek Radziecki uznał rozbiory za nieważne.

Przed rokiem 1956 w niejednym większym polskim mieście był pomnik Józefa Stalina. Do 1990 r. niemało też było pomników Włodzimierza Lenina. I co? Gdzie one? Kto dziś w Krakowie pamięta, że i w grodzie Kraka stał swego czasu pomnik Stalina? A gdzie stał? Tego już chyba poza historykami miasta nikt nie wie. A kto dziś w Polsce pamięta, że po śmierci Sta-

a woda znów będzie przejrzysta. Tyle lat wycierania Piłsudskiego z pamięci narodu nic nie dało. O pomnikach Stalina nikt już nie pamięta, o tych Lenina (było ich mniej, ale stały dłużej) też już mało kto.

Opluwanie Wałęsy, wymazywanie go z kart historii również nic nie da na dłuższą metę. W historii Polski jego miejsce jest trwałe. Nie zastąpi go żaden dubler.

Zabawa w grupę rekonstrukcyjną sanacji też się Prawu i Sprawiedliwości nie uda. Piłsudski, stojąc na czele państwa, miał za sobą lata pracy niepodległościowej, Sybir, Legiony, wygraną wojnę z bolszewikami, autorytet w Europie. Jego dubler w grupie rekonstrukcyjnej – tylko słodki sen w pierwszy dzień stanu wojennego, trochę intryg i chorobliwe tropienie spisków i układów.

Piłsudski rozumiał politykę i dobrze wiedział, czym jest państwo. Panienska przewodnicząca komisji śledczej, szykowana, zdaje się, do kolejnych wysokich stanowisk i ról w grupie rekonstrukcyjnej, każdą wypowiedzią udowadnia, że nie ma pojęcia o funkcjonowaniu państwa. Z faktu, że Donald Tusk nie znał szczegółów rozpracowania operacyjnego prowadzonego przez jedną z komend wojewódzkich policji ani nie ingerował w pracę jakiegoś prokuratora rejonowego (niezależnej wtedy od rządu prokuratury na dodatek), wyciąga wniosek, że premier nie panował nad państwem! Oj, chciałoby się powtórzyć za Konopnicką: „Pójdź, dziecię, ja cię uczyc każę”...

Grupie rekonstrukcyjnej sanacji udaje się wyłącznie to, że nie dorównując jej na żadnym polu, potrafi powtórzyć dokładnie wszystkie jej błędy. To też sztuka. Niestety, chyba jedyna, na jaką tę grupę stać.

Radykalny patriota kontra odpowiedzialny obywatel

Kto naprawdę szkodzi ojczyźnie

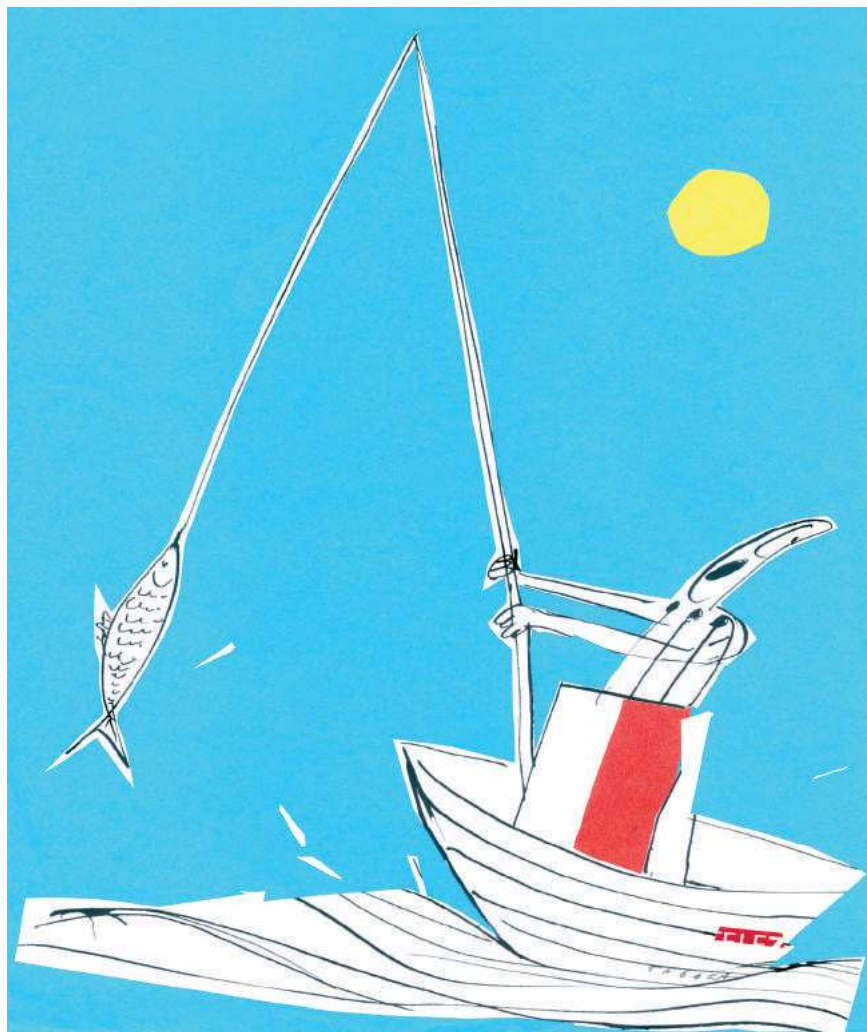
Czesław Sikorski

Ideologiczna narracja populistycznej prawicy, odwołująca się do wartości tożsamościowych, spotyka się ze słabym sprzeciwem, co jest dziwne i smutne zarazem. Przecież te wszystkie patriotyczne akty strzeliste, apoteoza walki i narodowego męczeństwa, imperatyw obrony tradycyjnych wartości pochodzą z zupełnie innej epoki i rażą kompletnym nieprzystosowaniem do współczesności oraz infantylizmem. W Polsce nie brakuje ludzi zatroskanych o losy kraju, a przy tym myślących racjonalnie i rozumiejących wyzwania współczesnego świata. Dlaczego zatem tak łatwo pozwala się prawicy forsować archaiczny model patriotyzmu? Być może, aby się temu przeciwstawić, należy stonować emocje i zapomnieć o wpajanym nam przez lata obowiązku ekstatycznego wzruszenia, gdy topocze narodowy sztandar i słysząc „Mazurek Dąbrowskiego”.

Stosunek do ojczyzny, czyli kraju, w którym człowiek żyje i w którym żyli jego przodkowie, kształtowany jest w procesie edukacji i wychowania najczęściej za pomocą wzorców, które Michael Billig trafnie określa mianem syndromu banalnego nacjonalizmu. Natrętna powtarzalność reagowania na pewne słowa i symbole prowadzi bowiem do nawykowego i bezrefleksyjnego sposobu myślenia o narodzie i ojczyźnie. Naród przed-

Dlaczego tak łatwo pozwala się prawicy forsować archaiczny model patriotyzmu?

stawiany jest jako zjawisko naturalne, ahistoryczne, byt niemal pochodzenia boskiego. Ojczyzna zaś to nie tyle kraj, czyli miejsce na ziemi, ile raczej historycznie ukształtowana narodowa wspólnota wyobrażona, na któ-



rą składają się rozmaite mity, kody kulturowe i symbole, tworząc obowiązujący kanon narodowościowy.

Rytuały i celebacje o charakterze patriotycznym służą upowszechnianiu i utrwalaniu tego kanonu.

Myśleniu o ojczyźnie towarzyszy zatem nadęta egzaltacja, przyswojona w toku wychowania opartego na banalnym nacjonalizmie. Ojczyznę należy kochać, bo przecież na tym polega patriotyzm. Co ma jednak

oznaczać miłość do ojczyzny? Na czym ma ona polegać? Czy miłość do ojczyzny oznacza miłość do własnego narodu? Ale jak można kochać naród, który jest abstrakcją? Kochać można konkretnych ludzi. Czy można kochać symbole: godło państwowe i flagę? Przecież to są znaki identyfikacyjne, nic więcej. A może owo pozytywne uczucie dałoby się odnieść do ważnych wydarzeń historycznych? Ale czy można pokochać bitwę pod Grunwaldem albo powstanie warszawskie? Może nas wzruszać

wspomnienie ojczystego krajobrazu, zwłaszcza gdy długo przebywamy na obczyźnie, ale czy trzeba zaraz mówić o miłości do niego? Nie można kochać ojczystego języka tylko dlatego, że od dziecka się nim posługujemy, ani obyczajów, do których jesteśmy przywiązani. Wystarczy, że z jednym i drugim czujemy się dobrze, bo spełniają one swoje funkcje.

Miłość do ojczyzny opiera się na solidnym fundamencie szowinizmu i nienawiści.

Czy zatem „miłość do ojczyzny” nie jest przypadkiem poprawnościowym zwrotem, nad którego sensem nie wypada się zastanawiać?

Z narracji banalnego nacjonalizmu wyłania się obraz ojczyzny utkany z górnolotnych fraz, fragmentów patriotycznych wierszy i pieśni towarzyszących ważnym wydarzeniom. Ale przecież jest to zbitka całkowicie wydumana, kolaż wyidealizowanych treści, który nie odzwierciedla żadnej rzeczywistości, zwykła chimera. Jaki jest sens kochać chimerę? Można przyjąć, że większość ludzi uważających się za patriotów podchodzi zarówno do tej wizji ojczyzny, jak i do imperatywu miłości do niej z pewnym dystansem, traktując je wyłącznie w kategoriach tożsamościowego potwierdzenia lojalności. Są jednak tacy, którzy ową chimerę traktują jak najbardziej dosłownie. Ich stosunek do ojczyzny jest źródłem szczególnych zagrożeń dla harmonii życia społecznego. Są to nacjonałisci czy, jak kto woli, radykalni patrioci. Dlaczego są groźni? Nie z powodu ich egzaltacji i deklarowania chęci oddania życia za ojczyznę, ale ze względu na przyczynę i skutki takiej postawy.

Tą przyczyną jest lęk przed poniżeniem, poczuciem, że jest się kimś gorszym – wypierany ze świadomości kompleks niższości. Najlepiej obrazuje go scena z „Monizy Clavier” Mrożka, gdy bohater, znalazłszy się w towarzystwie ludzi z sytego Zachodu, wyluzowanych i pewnych siebie, w pewnym momencie reaguje spontanicznie:

„Wkroczyłem w środek rozbawionego towarzystwa.

– O, tu! – krzyknąłem, szeroko otwierając jamę ustną i wskazując palcem na zęby trzonowe. – O, tu, wybili, panie, za wolność wybili!

Nastąpiło zamieszanie. Ucichli, patrzyli na mnie, nie mogąc zrozumieć, o co mi chodzi. A przecież chciałem tylko uprzytomnić im w sposób jasny i przystępny, niejako pogładowy, cierpienia mojego narodu. To, że najwidoczniej nie doceniali martyrologii, bardzo mnie rozgniewało”.

Kompleks niższości łatwo przechodzi w kompleks wyższości. U ludzi, dla których tożsamość narodowa jest najważniejszym, a może nawet jedynym kryterium przy-

należności jednostki do szerszych grup społecznych, kompleks ten prowadzi do przesadnego poczucia dumy z przynależności narodowej, czyli do narodowego szowinizmu. A w nim odrzucenie wszelkich uniwersalnych reguł moralnych na rzecz ślepego popierania wszystkiego, co nasze i dla nas korzystne, uchodzi za probierz patriotyzmu.

Z dumą nieodłącznie jest związany honor, który człowiek dumny niezwykle wysoko ceni, dlatego często ma poczucie, że ktoś go uraża. Każdorazowe urażenie honoru wywołuje nienawiść do tego, kto to spowodował. A honor radykalnego patrioty urażają wszyscy, którzy usiłują podważyć jego wiarę w doskonałość narodu, wszyscy, którzy

Rząd PiS jako jedyny po 1989 r. stara się wpajać wzorce radykalnego patriotyzmu.

doszukują się w nim jakichś wad, ułomności lub śmieszności. Na dobrą sprawę urażają go wszyscy, którzy różnią się od radykalnego patrioty nie tylko przynależnością narodową, bo to w oczywisty sposób są potencjalni wrogowie, ale także

wyznaniem, kosmopolitycznymi sympatiami, orientacją seksualną czy liberalną obyczajowością, która podobno osłabia instynkt narodowy. Ich wszystkich radykalny patriota szczerze nienawidzi.

Ostre kryteria radykalnego patriotyzmu sprawiają, że naród się kurczy. Należą do niego martwi bohaterowie, a spośród żyjących jedynie ci, którzy te kryteria spełniają bez zastrzeżeń. Miłość do ojczyzny opiera się więc na solidnym fundamencie szowinizmu i nienawiści.

Najwyższy czas, aby w edukacji i wychowaniu wzorzec radykalnego patrioty zastąpić wzorcem odpowiedzialnego obywatela. Odpowiedzialnym obywatelem jest ktoś, na kim

Każdy, kto sprzeciwia się „dobrej zmianie”, staje się wrogiem ojczyzny.

można polegać, jeśli chodzi o wypełnianie obowiązków względem wspólnoty społecznej danego kraju. Słowo naród, które zawęży wspólnotę do tych, których jakoby łączy mityczny związek krwi, trzeba zastąpić słowem społeczeństwo, które jest znacznie szerszą i pluralistyczną kategorią pojęciową.

Odpowiedzialny obywatel durną miłość do ojczyzny zastępuje przyczynianiem się do poprawy dobrostanu ludzi, z którymi ma poczucie więzi terytorialnej i kulturowej. Do swoich obowiązków, oprócz uczci-

wego płacenia podatków, rzetelnej pracy, przestrzegania zasad współżycia społecznego itp., zalicza również aktywny udział w obronie kraju, jeśli zajdzie taka potrzeba. Odpowiedzialny obywatel nie marzy o tym, aby oddać życie za ojczyznę, ale nie

Najnowszy numer tygodnika „NIE”: super kariera ultra klawiszisa.



► zawaha się go narazić w godzinie próby. Nie ma w tym jednak niczego nadzwyczajnego, bo przecież tak codziennie zachowują się ludzie pracujący w niektórych zawodach: strażacy, policjanci, ratownicy, a także górnicy czy budowlańcy. Tak zresztą zachowuje się każdy porządny człowiek, który z narażeniem własnego życia próbuje ratować innych ludzi

i humanistyczna, a choć daleka od egzaltacji, wcale nie musi być zimna i pozbawiona sentymentu do tego, co towarzyszy człowiekowi od dzieciństwa i łączy z dawnymi pokoleniami.

Co sprawia, że rząd PiS jako jedyny po 1989 r. z takim naciskiem i tak otwarcie stara się wpajać wzorce radykalnego patriotyzmu? Świadczy o tym działalność IPN, całkowicie

bolowym w rękę, ale z białym orłem na piersi, staje się wzorem patrioty, bo jak inaczej interpretować ciepłe słowa skierowane do tego środowiska przez prezesa Kaczyńskiego i prezydenta Dudę?

Odpowiedź na pytanie o powody sympatii PiS do radykalnego patriotyzmu jest w istocie prosta. Upowszechnianie takich postaw jest charakterystyczne dla wszystkich rządów autorytarnych. Obywatelska postawa z natury cechuje się krytycyzmem, docieklivością, domaganiem się od władzy wyjaśnień i uzasadnień podejmowanych decyzji. Jako taka jest dla władzy niewygodna, utrudnia jej spokojne rządzenie i osłabia siłę jej wpływu na społeczeństwo. Chcąc podporządkować sobie ludzi, trzeba im wskazać jeden silny zwornik ideowy. Dopiero wtedy można nimi skutecznie sterować. Miłość do ojczyzny bardzo się do tego nadaje, przy czym to władza określa, na czym owa miłość ma polegać. Można wtedy łatwo

Odpowiedzialny obywatel nie marzy o tym, aby oddać życie za ojczyznę, ale nie zawaha się go narazić w godzinie próby.

podczas rozmaitych katastrof lub klęsk żywiołowych. Odpowiedzialny obywatel jest obojętny na narrację radykalnych patriotów, ale nie jest obojętny na zdarzenia, które szkodzą jego krajowi. W przeciwieństwie jednak do nacjonalistów przyczyn tych zdarzeń nie doszukuje się wyłącznie w złej woli ludzi obcych narodowościowo. Widzi je też w głupocie, nieuczciwości i pazerności na władzę, zaszczyty i bogactwo wśród rodaków. Odpowiedzialny obywatel jest ciekawy świata, otwarty na obce kultury i doświadczenia. Za granicą szuka partnerów do współpracy, a nie wrogów; nie waha się przeciwstawić własnej tradycji, jeśli od tego zależy postęp w poprawie dobrostanu współobywateli.

Jeśli chodzi o stosunek do ojczyzny, mamy więc wybór: albo szowinizm radykalnego patrioty, albo pragmatyczna postawa obywatelska. Ten pierwszy jest emocjonalny, neurotyczny i wynika z kompleksu niższości, który domaga się kompensaty. Ta druga jest racjonalna

opanowanego przez ideologów tego ugrupowania. To ta instytucja rozwija kłamliwą politykę historyczną, według której Polacy są narodem bez skazy. Świadczy o tym również reforma systemu oświaty i przygotowane w jej ramach podstawy programowe, których celem jest wtłaczanie dzieciom i młodzieży do głowy bogoojczyźnianej papki, nawiązującej do tradycji oświaty w 20-leciu między-

Celem nowych podstaw programowych jest wtłaczanie dzieciom do głowy bogoojczyźnianej papki.

wojennym. Świadczy o tym polityka kulturalna, która promuje twórców i dzieła lansujące wzory radykalnego patriotyzmu, unika zaś wspomaganie tego wszystkiego, co zawiera elementy krytyki pod adresem Polski i Polaków. Świadczy o tym wreszcie zadziwiająca tolerancja dla ekscesów narodowców, prezentujących jawnie faszystowskie i rasistowskie poglądy i zachowania. Ziejący nienawiścią do obcych wulgarny kibol z kijem bejs-

manipulować nastrojami społecznymi. Wykorzystuje to Kaczyński, zarzucając ojkofobie sędziom sprzeciwiającym się łamaniu konstytucji. W ten sposób każdy, kto sprzeciwia się „dobrej zmianie”, staje się wrogiem ojczyzny.

Otóż czas najwyższy zrozumieć, kto naprawdę szkodzi ojczyźnie.

Prof. dr hab. Czesław Sikorski jest kierownikiem Katedry Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego

Prenumerata pocztowa PRZEGLĄDU to oszczędność czasu i pieniędzy!

Zamówienia tylko do 25 listopada 2018 r.

Prenumeraty będą realizowane od stycznia 2019 r. po dokonaniu przedpłaty:

74 zł - I kwartał

142 zł - I półrocze

290 zł - cały rok



- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl
- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju
- u listonoszy

Radostaw S. Czarnecki

Gen samozagłady

Bezsilność i ułomność ekip postsolidarnościowych rządzących od 1989 r.

Polacy – to okropny naród. Zapewne, każdy naród jest okropny, ale Polacy odznaczają się szczególną słabością charakteru i niewykształconą administracją.

Jerzy Giedroyc

Lektura PRZEGLĄDU poświęconego w lwiej części odzyskaniu państwowości przez Polskę przed stu laty nasuwa smutne refleksje, kiedy się czyta zarówno felietony – wszystkie bez wyjątku: Jana Władckiego, Romana Kurkiewicza, Ludwika Stommy, Tomasza Jastruna, wstępniak Redaktora Naczelnego – jak i teksty publicystyczne Roberta Walenciaka, Ludwika Stommy czy Katarzyny Wierzbickiej. Celowo nie piszę: odzyskaniu niepodległości, bo to, po pierwsze, wyświechtane i nadużywane w ostatnim 30-leciu pojęcie (jego wymiar został zwyczajnie sprofanowany przez nieodpowiedzialnych i niewykształconych polityków oraz serwilistycznych funkcjonariuszy mediów), a po drugie – niepodległość i suwerenność wiążą się nie tylko z flagą, hymnem, językiem w urzędach, polskim rządem i administracją, ale przede wszystkim z zapewnieniem przez rządzące elity spójności społeczeństwu, z nieantagonizowaniem jego poszczególnych grup. Przez elity mające wizję funkcjonowania państwa na przyszłość: 10, 20 czy 50 lat do przodu. Tego po wejściu do NATO i UE zabrakło. Dziś, płacząc nad rozlanym mlekiem, mainstream konserwatywno-neoliberalny nadal nie rozumie, co i dlaczego zaszło w naszym kraju, że rządzą ludzie, notabene ich styropianowi i awuesowscy komilitoni, prowadzący kraj na manowce, a społeczeństwo do kompletnej anihilacji.

Kompromitacja, chaos i totalny bałagan, jakie panują w związku z obchodami stulecia niepodległości („Święto dla swoich”, Jerzy Domański), są niejako zwieńczeniem procesu psucia państwa, destrukcji społeczeństwa, szczucia ludzi Solidarności na tych „z Polski Ludowej”, który trwał z różnym nasileniem od 1989 r. I w obchodach tej ważnej dla nas wszystkich rocznicy jak w soczewce ogniskuje się bez-



silność, ułomność, impotencja intelektualna większości elit postsolidarnościowych rządzących Polską od 1989 r. Bo to nie za rządów PiS słychać było głosy, że II wojna światowa skończyła się 4 czerwca 1989 r., że PRL zniszczyła Polskę gorzej niż Adolf Hitler i że demokratycznie wybranej przez społeczeństwo lewicy „mniej wolno”.

Gen destrukcji, skłonności do samozagłady, do irracjonalnych zachowań zbiorowych, które tkwią w głębokich pokładach imaginarij polskiego społeczeństwa, co jakiś czas dają znać o sobie. Miało to miejsce wielokrotnie w dziejach naszego kraju. Najsmutniejsze, że nie wyciągamy żadnych wniosków z tych traumatycznych doświadczeń. Tak było za I RP, kiedy rządząca oligarchia magnacko-szlachecka przez ponad sto lat – od nieszczęsnych dymitriad i zwycięstwa kontrreformacji

w Polsce – świadomie wiodła kraj ku katastrofie. Tak samo działo się przy wszystkich, dziś obchodzonych hucznie, a nie w ciszy i zadumie, narodowych zrywach: 1830, 1863, 1944 r. To tylko niektóre epizody z naszej historii potwierdzające istnienie destrukcyjnych inklinacji. Pisali o tym wielokrotnie publicyści i twórcy tak różnej proveniencji jak Cyprian Kamil Norwid, Aleksander Bocheński, Ludwik Stomma, Zbigniew Żałoski, Stanisław Cat Mackiewicz, Melchior Wańkowicz.

Ten gen samozagłady, u którego podłoża leży mnóstwo romantycznych mitów i fantazmatów, irracjonalizm przenikający mentalność znacznej części Polek i Polaków w połączeniu z megalomanią wzmacnianą przez specyficzną, nadwiślańską formę kultu religijnego i lokalną interpretację prawd wiary przez Kościół, jest – jak widać – wyjątkowo groźny i szkodliwy.

Zapyta ktoś, co jest antidotum na te przypadłości. Tylko parafraza hasła o gospodarce z kampanii prezydenckiej Billa Clintona oddaje istotę tego, co winno lewicy i oświeconej części społeczeństwa przyświecać: „Edukacja, głupcze!”. Edukacja oparta na racjonalności, antyklerykalności (co absolutnie nie oznacza antyreligijności), demistyfikacji i demitologizacji, czyli oświeceniowa i nowocześnie cywilizowana.

Radostaw S. Czarnecki jest twórcą i organizatorem Społecznego Forum Wymiany Myśli we Wrocławiu

www.tygodnikprzegląd.pl

Dołącz do nas!

Otwarty dostęp
do wydań archiwalnych od 1999 r.

To było malutkie ziarnko grochu

Joanna Górska: Wyjątkowo o siebie dbałam – nie piłam, nie paliłam, uprawiałam sport, nie jadłam mięsa i nagle się okazało, że mam raka

Agnieszka Witkowicz-Matolicz

Joanna zaprasza mnie do domu, z dumą pokazuje taras na dachu, gdzie hoduje poziomki, truskawki i zioła. Z pasją opowiada o tym, jak planują urządzić to miejsce, bo z rodziną cieszą się nim od niedawna.

Jest spełnioną, zadowoloną z życia 40-latką, mamą, dziennikarką, trenerką wystąpień publicznych, dziewczyną z Mazur, z małego miasteczka, która nagle znalazła się w stolicy i nie najgorzej sobie radzi. Kocha i jest kochana, przez syna i przez partnera. Energię dają jej rodzina i praca, która jest jej pasją.

Znamy się od wielu lat, pracujemy w tej samej branży. Widywałyśmy się na firmowych korytarzach, ale dopiero choroba sprawiła, że zbliżyłyśmy się do siebie. (...)

Wreszcie przychodzi ten dzień. Może powiedzieć sobie, że jest naprawdę szczęśliwa, najszczęśliwsza na świecie, szczęśliwa do zwariowania. Pełna euforii zaczyna życie na nowo. Ma wspaniałego syna, po rozwodzie zaczyna budować dom z nowym partnerem. Nie muszą już walczyć o swoją miłość, wreszcie mogą zacząć się nią cieszyć. W pracy odnosi sukcesy – prowadzi prestiżowy program w prestiżowej porze, w wolnym czasie chce realizować marzenia o podróżach.

Joanna_gorska

Przed nami rok pod hasłem zmian. Będzie ciekawie, to pewne. Wszystkiego dobrego na 2017, niech będzie wspaniały.

Jest na fali, wreszcie, zbliżając się do czterdziestki, żyje tak, jak zawsze chciała, czuje się doceniana, radosna, spełniona. (...) Wszystko jest tak, jak

być powinno: są zdrowi, syn rośnie, lepią swoje gniazdo w nowym mieszkaniu, kocha i jest kochana. (...) Wspólny dom to nie wszystko. Łączą ich też wspólne pasje. Marzą o podróży dookoła świata. (...) Tuż po przeprowadzce, dzień przed swoimi 45. urodzinami, partner wymyśla nowy projekt – planuje objechać świat dookoła, ale nie za jednym razem, a na raty. Niektóre etapy zrobią razem, niektóre z synami, niektóre z przyjaciółmi, niektóre zrobi sam. (...)

Pierwszy etap to Gran Canaria w czerwcu – lecą tam we czwórkę – ze swoimi synami. Szczęśliwa, posklejana na nowo rodzina. Są słońce, radość i pasja podróżowania. Każdy wspólny dzień jest piękny, udany i wyjątkowy. To tam w czasie kąpieli wyczuwa guzek pod pachą. Pokazuje partnerowi, dochodzą do wniosku, że trzeba to sprawdzić, ale są spokojni,

Guz rośnie w zawrotnym tempie. W lipcu miał 7 mm, na koniec sierpnia – już 26 mm.

przecież właśnie realizują swoje marzenia, to nie może być nic złego.

Po powrocie bez stresu, ale konsekwentnie, umawia się na badania, robi USG. Zmiana ma 7 mm. Już wiadomo, że jest coś nie tak, dlatego lekarz kieruje ją na biopsję. Wynik ma być w ciągu trzech tygodni.

– To było malutkie, jeszcze nierozwinięte ziarnko grochu, sama je sobie wybadałam pod pachą. Na szczęście tego nie zbagatelizowałam.

W każdej stacji telewizyjnej jest tak, że po urlopie nie ma taryfy ulgowej, inni wyjeżdżają, trzeba przejąć ich dyżury. Joanna pracuje codziennie przez cały tydzień, bez chwili



przerwy. Pobudka o 3.30 rano, by o 6 z uśmiechem przywitać widzów „Polsat News”. (...)

20 lipca 2017 r., po piątym albo szóstym poranku, zmęczona już tym maratonem wraca do domu, wysyła tylko SMS-a do mamy i do partnera, że idzie spać, żeby się nie martwili, że nie odbiera, i odpływa. Musi się zregenerować. Budzi się po południu. W prywatnym telefonie 17 nie-

odebranych połączeń, w służbowym drugie tyle, oddzwania, a tam tylko sygnał – myśli, że może jakiś wyjątkowo natrętny akwizytor z ofertą z banku czy ubezpieczalni. Jednak nie daje jej to spokoju – sprawdza numer w internecie i już wie – to centrala LUX MED. Nie dzwoni, nie pyta, tylko wsiada w samochód i jedzie do przychodni. Podaje swoje nazwisko, a tam popłoch. W rejestracji od razu kierują ją do lekarza, tam od razu dostaje wskazówki techniczne, gdzie i jak uzyskać zieloną kartę dla pacjentów onkologicznych, i informację, że musi jak najszybciej podjąć decyzję, gdzie leczyć raka. (...)

Wychodzi z przychodni z wynikami biopsji, a na zewnątrz nawałnica. Dochodzi do samochodu, zatrząskuje drzwiami, kuli się w kłębek i płacze.

– Zaczęłam wyć, wyć jak zwierzę, miałam w nosie, że to parking, że ludzie chodzą. Ale deszcz był tak ulewny, że podejrzewam, że nawet nikt nie zauważył, że gdzieś tam, w jakimś samochodzie, jakaś dziewczyna ryczy.

Nie ma siły do nikogo zadzwonić. Piszę tylko SMS-a do Roberta, by jak najszybciej skontaktował się z lekarzem, na którego już mają zamiary. Ten pyta, jakie są wyniki, bo nie wie, co przekazać lekarzowi. Odpowiada krótko – rak. Partner od razu dzwoni, pociesza i dopytuje, a ona nie jest w stanie wydusić z siebie ani słowa, tylko płacze w słuchawkę.

Jakimś nadludzkim wysiłkiem zbiera się w sobie, by bezpiecznie dojechać samochodem do domu. Wchodzi do mieszkania, brakuje jej powietrza, więc wychodzi na taras, siada na kanapie i widzi, że dokładnie na wprost ma warszawskie Centrum Onkologii, (...) ma wrażenie, że to jakiś makabryczny żart. (...) Gdy przyjeżdża Robert, zaczynają działać – szukają namiarów na lekarzy, metod leczenia, najlepszych ośrodków.

Chwila przed wejściem na antenę, do charakteryzatorki wchodzi dawno niewidziana koleżanka z redakcji. Już od progu zachwyca się jej długimi włosami, pyta, kiedy urosły, mówi, że świetnie wygląda. Ona w płacz, dwie minuty przed startem programu. Koleżanka zagubiona, w ogóle nie wie, o co chodzi, przecie ją skomplementowała. Dziewczyny w charakteryzatorki mówią, że Joanna ma raka i że zaraz straci te włosy, które zapuszczała specjalnie dla Roberta.

– Nie byłam wtedy w stanie się przywitać z widzami, bo po prostu ryczałam. W tym momencie doszłam do wniosku, że muszę trochę w pracy odpuścić. Dałam sobie czas na żal, na płacz i na działanie.

Piszę e-mail do szefów i proszę o trochę oddechu w grafiku w sierpniu. Potrzebuje go, by się uporać z własnymi myślami, ale też zorganizować leczenie.

Występuje na antenie już nie jako gospodyni programu, ale prezenterka serwisów informacyjnych, to dla niej mniej obciążające. Szefowie idą jej na rękę – wtedy, gdy jest bardzo źle albo ma badania, wystarczy, że zadzwoni, i dostaje wolne.

– Miałam też czas rozpacz. To jest jak grom z jasnego nieba. Potworna trauma. Człowiek czuje, że ciało zawiodło, że organizm go zdradził. Ja wyjątkowo o siebie dbałam – nie piłam, nie paliłam papierosów, uprawiałam sport, od dawna się nie stresowałam i nie denerwowałam, nie jadłam mięsa i nagle się okazało, że mam raka.

Chodzą po kolejnych lekarzach. Okazuje się, że sami muszą podjąć decyzję, jaki schemat leczenia wybrać. Dla pacjentów, którzy nie mieli wcześniej do czynienia z onkologią, to nie jest oczywiste, że najpierw

daje się chemię, a później operuje. Przecież zawsze i wszędzie się mówi, że raka trzeba jak najszybciej wyciąć, a później podawać leki. Słyszą sprzeczne komunikaty. Szukają odpowiedzi na pytanie, co robić. Chodzą po lekarzach, pytają, próbują podjąć jak najlepszą decyzję.

– W momencie, gdy już znaleźliśmy lekarza, któremu byliśmy w stanie w stu procentach zaufać, podjęliśmy decyzję, że już nigdy nie będziemy wątpić, nie będziemy się zastanawiać, czy dobrze zrobiliśmy, bo się zamęczymy i zadręczymy. Jeżeli już wybraliśmy ten schemat, tego lekarza, tego chirurga, to idziemy za ciosem, bez zastanawiania się, co by było, gdyby.

Dwunastoletni syn od początku wie, że coś się dzieje. Guza wynalazła na wakacjach, wspólnie uzgodnili, że pójdzie na badania. (...) Problem zaczyna się, gdy zaczyna pytać o wyniki badań. Ona po USG już wie, że zmiana jest niepokojąca, ale

Poszła w świat informacja, że dziennikarka „Polsat News” ma raka piersi. Dzięki temu nie musiałam udawać i kombinować.



jeszcze nie ma stuprocentowego potwierdzenia, nie chce go martwić, mówi, że jeszcze trzeba poczekać. Gdy już wiadomo, że to rak, gdy mają plan działania – nie może dłużej milczeć.

Przychodzą do domu, siadają z synem i partnerem po turecku na wielkiej wygodnej sofie, tapiają się za ręce i wtedy ona mówi: „Kacperku, są wyniki badań, nie jest tak dobrze, jak myśleliśmy, trzeba będzie trochę powalczyć, może to potrwać około roku”. Po kolei przedstawiają mu plan leczenia, żeby wiedział, że to nie jest koniec świata. (...)

Dzień przed pierwszą chemią jadą z partnerem do Świętej Lipki. Muszą się pomodlić właśnie tam. Są pełni obaw i strachu. Guz rośnie w zawrotnym tempie. W lipcu miał 7 mm, na koniec sierpnia – już 26 mm. Kolejne badania pokazują, że jest to najtrudniejszy do leczenia podtyp raka – bez receptorów hormonalnych, tzw. potrójnie

► ujemny i potwornie złośliwy – w 95%. Wiedzą, że przeciwnik jest silny, ale wiedzą też, że oni silniejsi.

Tego się trzymamy. Idziemy przez to piekło RAZEM.

Plan leczenia:

cztery czerwone chemie – dwanaście białych chemii – operacja – rehabilitacja ręki – radioterapia

LATO 2018

ZDROWIE I POWRÓT DO NORMALNOŚCI.

RAZEM DAMY RADĘ

Po pierwszych wlewach cały czas pracuje, choć pod koniec września potrzebna jest jej już peruka. Dobiera ją wspólnie z partnerem, na początku jest sporo łez, ale podchodzi do tego jak do zadania. Z każdymi kolejnymi „włosami” emocji jest już coraz mniej. Na końcu pojawia się uśmiech. Nowa „fryzura” wygląda bardzo naturalnie, choć jest nieco inna niż do tej pory.

Początek chemii to dla niej ciężka przeprawa. Z tym trudnym czasem wiąże się też największa trauma z leczenia – zapalenie jamy ustnej w czasie chemii. Tak boli, że nie jest w stanie mówić. Nawet do swoich chłopaków pisze kartki lub wiadomości na Messengerze, nie jest w stanie wydusić z siebie słowa, jeść, pić – nic. Ma ochotę wypić domestos, żeby tylko przestało boleć. Stosuje wszystkie

nosa. A ona nie wie jeszcze, co odpisać, nie chce kłamać. Z partnerem zastanawiają się długo, co zrobić, czy się ujawnić, czy jednak utrzymywać chorobę w tajemnicy. W pewnym momencie dochodzi do wniosku, że nie ma już siły na ukrywanie się, wchodzenie w peruce na antenę i udawanie, że to jej włosy, uprzejme odpisywanie na komplementy od widzów dotyczące zmiany fryzury, cięcia, koloru, pasemek. Pod koniec października wybiera zdjęcie sprzed kilku tygodni, gdy jeszcze w miarę wyglądała, takie z windy, które robiła dla siebie, i zamieszcza na swoim publicznym profilu:

Kochani, nie ma mnie na antenie już jakiś czas.

Pytacie, dlaczego, a ja nie odpowiadam... Czas powiedzieć, o co chodzi. Jestem chora. Wrócę, jak tylko będę mogła. Wierzących proszę o modlitwę, niewierzących o trzymanie kciuków. Badajcie się! To bardzo ważne. Im szybciej się wie, tym większe szanse. Do zobaczenia.

Dostaje mnóstwo słów wsparcia, otuchy, sympatii, odzywają się kobiety, które chorowały na raka piersi, są już wiele lat po leczeniu i żyją. Zachęcają do aktywności, do tego, by się nie zamykać, piszą, że leczenie jest trudne, ale można je przejść. To dla niej bardzo ważne, bezcenne. Jednak w tym morzu pozytywnych

tę chorobę i normalnie funkcjonują. Większość historii, na które trafia, ma smutny finał. Ania Przybylska – nie żyje, Krystyna Kofta napisała książkę 10 lat temu, ale co się dalej dzieje – nie wiadomo. Książd Jan Kaczkowski – nie żyje, Steve Jobs – mimo wielkich pieniędzy nie wyszedł z raka.

Informacji o tym, że rak zbiera śmiertelne żniwo, że nie da się z nim wygrać, jest mnóstwo, a ludzie, którzy przeszli przez raka i wyzdrowieli, raczej się nie chwala. Zastanawia się dlaczego. Dlaczego nie ma pozytywnej historii kobiety, która by powiedziała, że to przeszła, jest 10 lat po leczeniu żyje i funkcjonuje – brakuje takich książek, blogów, wideoblogów, czegokolwiek. (...)

– To było dla mnie sygnałem, że trzeba coś z tym zrobić, że trzeba odczarować tę chorobę. Trzeba skończyć z tabu, że nie ma raka i ludzie nie chorują, bo chorują, i to często. Chcę światu powiedzieć, jak to jest chorować i się zmagać z tą chorobą, a druga sprawa – nie chciałam po prostu oszukiwać i się ukrywać. (...) Wiem, że lekarze mówią: „My nie walczymy, my leczymy”. Ale my, chorzy, walczymy – o każdy dzień, o każdy uśmiech, o każdą chwilę bez bólu, o to, żeby zachować odrobinę optymizmu, pozytywnego podejścia. To jest naprawdę walka. W Stanach to jest normalne, że z chorobą wychodzi się do ludzi. A u nas najlepiej się schować, bo jest kult zdrowego ciała, pięknej sylwetki, wyprasowanych zmarszczek. Nikt nie chce słyszeć o tym, że są jakieś choroby. Jak są choroby, to trzeba się leczyć, a nie mówić wszystkim dookoła. A dlaczego ja mam się ze swoim rakiem chować w domu? Nic takiego nie robiłam – nie zarażam, nie mam jakiegoś wewnętrznego imperatywu, by straszyć tysiąć na ulicy – tego ludziom nie fundowałam, bo nie miałam potrzeby, ale też nie miałam potrzeby, żeby się z tym chować.

W połowie listopada, w trakcie chemii, wraca do pracy. Od razu pojawia się na wizji. To trudna sprawa, bo w trakcie leczenia onkologicznego bardzo zmienia się wygląd. Amazonki radzą jej, by zrobiła makijaż permanentny brwi – to dobra decyzja.

– Dzięki Bogu, później, jak już nie miałam brwi, rzęs, włosów, wyglądałam naprawdę jak parówka, to przynajmniej miałam te narysowane brwi.

Miałam też czas rozpacz. Potworna trauma. Człowiek czuje, że ciało zawiodło, że organizm go zdradził.

metody świata, o których przeczytała w internecie – włącznie z przykładaniem cebuli i płukaniem colą, nie chce zawracać głowy swojej lekarce. Jak onkolog słyszy, co ona wyprawia, bardzo się denerwuje – przy chemii nie można stosować domowych metod na własną rękę. Ma dzwonić i pytać. Nie po to jest lekarz onkolog, by korzystać z dr. Google. Okazuje się, że są na to leki, pomagają.

Nie jest w stanie pracować. Znika z anteny na dwa tygodnie. Czuje się fatalnie, więc wie, że kolejne tygodnie też jej nie będzie. Zaczynają się pytania od widzów, co się dzieje, czy przechodzi do konkurencji, niecierpliwych zaczepki, ile można wypoczywać. Niektórzy piszą, że tęsknią, inni się denerwują, że nie odpisuje, że zadziera

komentarzy pojawia się też internetowy hejt – są tacy, którzy piszą, że choroba to prywatna sprawa, że nie powinna się obnażać. (...)

Kilka wpisów naprawdę boli – życzą jej śmierci, piszą, że jest antypolska albo że się za nią nie pomodlą, bo na zdjęciu wygląda na podłą osobę, praktykujący katolicy. Jeden pan pisze: „Nie kłam, suko, że masz raka, bo ludzie z rakiem mają depresję, a ty się uśmiechasz, więc k... nie kłam”. Nie musi z tym na szczęście nic robić – z pomocą przychodzą jej obcy ludzie, zalewają hejterów lawiną komentarzy. A po tym, jak się ujawnia, jest jej łatwiej. (...)

Desperacko szuka pozytywnych przykładów, świadectw tzw. ozdrowieńców, ludzi, którzy przeszli przez



Jak rano wstawałam – przynajmniej jako wyglądałam i nie byłam aż tak bardzo obrazem nędzy i rozpaczy, jako przypominałam siebie, wiem, że dla dziewczyn brak włosów, brwi i rzęs to duży problem.

Jednak chemia to nie tylko brak włosów. Przez sterydy dochodzą też dodatkowe kilogramy, Joanna w szczytowym momencie waży 14 kg więcej. Zmienia się twarz, dochodzą chemiczne policzki, rozrasta się kark – to skutki uboczne bardzo uderzające w kobiecość.

– Cóż, ja z tym wychodziłam na antenę – z tym karczkiem, z dodatkowymi kilogramami, z peruką na głowie. Było mi o tyle łatwiej, że już wcześniej powiedziałam publicznie, że jestem chora. Poszła w świat informacja, że Joanna Górską, dziennikarkę „Polsat News”, ma raka piersi i jest w czasie leczenia. Wszyscy wiedzieli. Dzięki temu nie musiałam udawać i kombinować.

O ile na początku leczenia, po diagnozie, prosiła o serwisy informacyjne, o tyle w trakcie leczenia wybiera dyżury gospodyni poranka. To daje namiastkę normalności i normalnego życia. Nie chce pracować na pół gwizdka, z taryfą ulgową, gdy czuje się normalnie – chce normalnie żyć i normalnie funkcjonować. (...)

W domu chodzi z tysią głową niezależnie, czy są sami z chłopakami,

Dzisiaj mówi, że choroba paradoksalnie dała jej bardzo dużo. Nawiązały się przyjaźnie na całe życie.

czy przychodzą znajomi. Na zewnątrz wychodzi w chustce. Raz zakłada perukę na chemię, żeby się lepiej poczuć, ale jakoś się w niej źle czuje; dopiero jak zmienia ją na chustkę, czuje się normalnie.

– Z peruką na głowie czułam, że oszukuję siebie i wszystkich dookoła, rzeczywistość jest zupełnie inna. Łatwiej, lepiej, wygodniej mi było albo z tysią głową, albo w chustce.

W najtrudniejszych momentach staje w przedpokoju, przed ogromnym lustrem i krzyczy na cały głos, wrzeszczy, ile ma siły w płucach, że to przejściowe. Powtarza to wiele razy. Patrzy na swoje odbicie, ma łzy w oczach, ale mówi sobie, że da radę. Do dziś te wspomnienia powodują ogromne emocje. Nawet w tych najtrudniejszych chwilach, w czasie chemii, gdy wygląda strasznie, partner mówi jej, że jest piękna. Gdy pomaga golić głowę, całuje w tę głowę i powtarza: „Śliczna główka, piękna główka”.

– Nigdy nie miałam takiego poczucia, że przez to, że jestem tak straszliwie potraktowana przez leczenie onkologiczne i strasznie wyglądam, coś się zmienia w naszych uczuciach. Bywały momenty, że nie byłam kobietą, a wredną babą, bo gdy człowiek

jest wymęczony tym chorowaniem i wszystko go denerwuje, potrafi się odezwać do bliskich w sposób, który może być dla nich bolesny.

W takich chwilach partner idzie na spacer, spaceruje długo i daleko – nawet 10 km. Wraca i spokojnie tłumaczy, że wie, że jej ciężko, ale prosi ją, by uważała, jak się do niego odzywa, bo też ma uczucia i nie chce być w ten sposób traktowany. To prosty komunikat, przekazany normalnie, bez pretensji i bez awantur. Jest mu za to wdzięczna. Partner, syn, mama są dla niej ogromnym wsparciem.

– Jestem pewna, że gdyby nie to wsparcie, tobym po prostu umarła, bym tego nie przeszła, bo to jest tak ciężkie, wyczerpujące leczenie i jest tak dużo złych emocji – od złości, rozpaczy do żalu, ekstremalnej wściekłości – że można się poddać. Kiedy bolą ręce, nogi, głowa, żyły, kiedy nie ma włosów,

człowiek nie poznaje się w lustrze, ma czarne myśli.

Jej choroba zmienia organizację codziennego życia. Partner i syn przejmują na siebie obowiązki domowe – syn deklaruje, że będzie odkurzać, wyjmować rzeczy ze zmywarki i wynosić śmieci, później się to trochę modyfikuje, ale chęci są. Panowie uczą się też nastawiać pranie. A ona może trochę odetchnąć.

Każdy dzień jest świętem, a ten z chemią to NADŚWIĘTO!

Wlewmy zbliżają mnie do szczęśliwego finału. Co tam włosy, co tam rzęsy, co tam brak mięśni i dodatkowe kilogramy przez sterydy, co tam ból i nieciekawe dolegliwości! Rak jest MNIEJSZY O POŁOWĘ! Czy to nie jest cudowne? Mam wokół siebie wspaniałych ludzi, dzięki nim zniosę WSZYSTKO, aby dziada z siebie wykopać. Wspierajcie chorych znajomych, przyjaciół i bliskich. Każdy uśmiech jest na wagę złota. Onkopacjenci potrzebują dużo ciepła, wtedy są silni, a silna głowa to podstawa. Do boju!

Dzwonek do drzwi – dostawa zakupów, które zamówiła przez internet, bo nie ma siły dźwigać. Otwiera z tysią głową. Dostawca poruszony – chce pomóc, pyta, gdzie

► ma zamrażarkę, to jej schowa mrożonki. Wjeżdża do kuchni specjalnym wózkiem, pomaga wszystko rozpakować. Później, gdy włosy zaczynają odrastać, dostawcy po prostu w progu wręczają siaty. Ona zdziwiona, łatwo się przyzwyczaić do specjalnego traktowania. Prosi o pomoc, bo jednak zgrzewki z napojami to dla niej za dużo, tłumaczy, że ma raka i jest słaba po chemioterapii. Brak taryfy ulgowej to namacalny dowód, że wygląda na zdrową osobę. (...)

Leczenie to priorytet, urządzenie mieszkania musi poczekać. (...) Robert rezygnuje z kilku wyjazdów, chce być z nią w czasie chemii. Są przyjaciółki, jest mama, dzięki ich wsparciu partner może zrealizować te projekty, które są od dawna opłacone. Inne przekładają – jak mówi – trudno, czasami marzenia mogą poczekać. (...) Jednak nie wszystkie marzenia odkładają na później. W trakcie chemioterapii, między

wet o milimetr. Nie można nawet drgnąć. A ja tak płakałam, że mi się w uszach, w małżowinach zrobiły jeziora od łez, bo nie mogłam się wytrzeć.

Jak już naświetlanie się kończy, jak już może się ruszyć, wszystkie te zebrane łzy spływają jej po szyi, a ona płacze dalej. Siedzi półnaga i nie może przestać. Pani, która obsługuje aparat, przychodzi ją pocieszyć, przytula ją taką gołą i mówi, że przecież wszystko będzie dobrze, bo właśnie zakończyła leczenie.

Dzisiaj mówi, że choroba paradoksalnie dała jej bardzo dużo. Nawiązały się przyjaźnie na całe życie.

– Na tych korytarzach pełnych bólu i beznadziei poznałam wielu cudownych ludzi. Jestem przekonana, że będziemy się wspierać i spotykać, i tak, jak dzieliłyśmy złe chwile, teraz będziemy dzielić piękne i wspaniałe chwile, to głębokie przyjaźnie.

Codziennie 47 Polek słyszy taką diagnozę – wśród nich jest wiele młodych dziewczyn.

wlewami, udaje im się wyrwać na Seszele, po operacji i radioterapii jadą na Maltę. Nie można więc powiedzieć, że rak całkiem pokrzyżował im plany, zdeorganizował całkowicie ich życie. Świat się nie zawalił. (...)

Przy ostatniej chemii płacze, przez cały czas, całe pięć godzin.

Tak się cieszy i przeżywa, że to jest ostatni raz.

joanna_gorska

Dziś ostatni wlew. Jesteśmy z @robertszulc przeszczęśliwi. Wyścig z diabłem zaczęliśmy w lipcu. Za nami pół roku piekła. Daliśmy radę! Meta już niedaleko. Dziękujemy za wsparcie, dziękujemy z całego serca.

#lastchemo #16/16 #done #happiness #staystrong #breastcancer #on-silnyjasilniejsza

Podobnie jest z radioterapią. Do dziś pamięta datę tej ostatniej – 27 kwietnia. Wykończona po leczeniu, zmęczona psychicznie i fizycznie, cieszy się jak dziecko. To ogromne emocje.

– Nigdy nie zapomnę, jak leżałam w trakcie ostatniego naświetlania. Nie można się wtedy ruszyć na-

Rak zweryfikował też środowisko znajomych. Niestety, niektórzy... może nie tak, że nie zdali egzaminu, bo nikt nikogo nie egzaminował, ale nie sprawdzili się.

Choroba uczy ją pozytywnego i zdrowego egoizmu. Coraz częściej myśli, by dać sobie na luz, żeby się nie przejmować, nie zastanawiać, co ludzie gadają, żeby nie brać do głowy dupereli. Dużo odpoczywa, sprawia sobie sporo drobnych przyjemności. Nabrała dystansu do wielu spraw. W rodzinie jeszcze się do siebie zbliżyli. Z partnerem są przekonani, że po tym, co przeszli, są tak silni, że już nic nie jest w stanie zachwiać ich uczucia i ich miłość. (...)

Po leczeniu stara się wrócić do normalnego życia. Na razie musi się badać co trzy miesiące, żeby sprawdzić, czy rak nie wrócił, stara się odbudować organizm po chemioterapii, pozbyć się skutków ubocznych i zrealizować marzenie, by obudzić się bez bólu, bo już nie pamięta takiego dnia, gdy nic jej nie bolało.

W permanentnym bólu żyje niemal od początku chemii, do dziś nie ma uczucia w rękach i w stopach. Bolą ją kości, kręgosłup, głowa. Ma już swoją wewnętrzną skalę – jak boli na 10, bierze mocne środki, jak na 7 – trochę słabsze, jak na 4-5 – nie bierze nic, bo nie chce się truć następnymi tabletami.

Przed chorobą była bardzo aktywna, miała umięśnione, wysportowane ciało, biegła, więc miała też fajne nogi, z których zawsze była zadowolona, lubiła siebie. Teraz do zrzucenia zostało jej 5 kg, ma problem z paznokciami, to zaburza poczucie kobiecości. Na szczęście ma partnera, który cały czas jej mówi, że jest najpiękniejsza na świecie.

Co powiedziała by innym kobietom, które poznają diagnozę?

Od kiedy się ujawniła, nie ma tygodnia, by nie odezwała się do niej jakaś dziewczyna, która właśnie się dowiedziała, że ma raka piersi. Codziennie 47 Polek słyszy taką diagnozę – wśród nich jest bardzo dużo młodych dziewczyn. Pytają, jak sobie poradzić ze stresem, z utratą kobiecości, z organizacją leczenia.

Zawsze im mówi, że to jest ten moment, gdy mają zacząć myśleć tylko o sobie, słuchać swojego ciała, swojego organizmu, nie robić nic wbrew sobie. (...) Przez tych kilka miesięcy trzeba być bardzo egoistycznie nastawionym na swoje potrzeby. (...)

To jest moment, gdy trzeba się na siebie nastawić na sto procent. (...) Myślenie o sobie pomaga. Ważne też, by dać sobie czas na negatywne emocje, wypłakać się. Łzy to nie krwotok, nie można się wyłzawić na śmierć, ale później trzeba się otrząsnąć i ruszyć do przodu. Trzeba też sobie wbić w głowę, że to jest przejściowe, potrwa kilka miesięcy i minie, bo szybko wykryty rak jest do wyleczenia.

– Mam nadzieję, że swoim życiem, swoją postawą pokazałam, że rak nie musi demolować całego życia, raka nie trzeba się wstydzić i nie trzeba się zamykać.

Fragmenty tekstu

pochodzą z książki

Agnieszki Witkiewicz-Matolich

Niezwyczajne dziewczyny. Rak

nie odebrał im marzeń, Oficyna 4eM Chłabicz SP.J., Warszawa 2018



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Można pamięć wskrzeszać przyklepną karteczką, nie jest do tego konieczny przeogromny pomnik z brązu na cokole. To tylko sto nazwisk, to aż sto postaci, kobiet i mężczyzn, których kolorem walki był czerwony. Za każdym z uwiecznionych stały setki i tysiące innych – towarzyszy, towarzyszek, przyjaciół, współpracujących, współwalczących. Karteczki mają z drugiej strony klej, są wlepkami, które można wkleić gdzieś w przestrzeni publicznej. Są pomysłem i pracą grupy lewicowych przyjaciół. Zastępują instytucję uposażoną w budżet idący rocznie w setki miliardów złotych. Lewacka Szmata (lewackaszmata.pl/produkt/wlepki-100x100-komplet-100-wlepek-z-bohaterkami-i-bohaterami-lewicy-niepodleglosciowej/) produkująca na co dzień odzież z lewicowym wizerunkiem, zebrała pieniądze i wydrukowała tych i te – 100 na 100. Setkę bohaterów i bohatererek lewicy na stulecie niepodległości.

Dubois, Maria Dulębianka, Marek Edelman, Henryk Ehrlich, Mieczysław Ferszt, Edward Gibalski, Stefan Grot-Rowecki, Józef Hauke-Bosak, Maria Jankowska-Mendelson, Jakub Jasiński, Konstancja Jaworowska, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Witold Jodko-Narkiewicz, Maria Kelles-Krauz, Dorota Kluszyńska, Szymon Konarski, Maria Konopnicka, Stefan Korboński, Józef Korczak, Irena Kosmowska, Tadeusz Kościuszko, Halina Krahelska, Wanda Krahelska, Jan Krzysławski, Jan Kwapiński, Józef Kwiatek, Joachim Lelewel, Herman Lieberman, Bolesław Limanowski, Marian Malinowski, Adam Mickiewicz, Józef Montwiłł-Mirecki, Zofia Moraczewska, Jędrzej Moraczewski, Aleksander Napiórkowski, Mieczysław Niedziałkowski, Stefan Okrzeja, Zofia Owczarek-Jagodzińska, Antoni Pajdak, Maria Paszkowska, Feliks Perl, Józef Piłsudski, Zygmunt Piotrowski, Amelia Piwko, Filipina Płaskowicka, Stanisław Posner, Adam Pragier, Franciszek

100 karteczek potężniejszych od brązu

Wielu i wiele innych brakuje, bo były ich tysiące. W tym przypomnieniu najważniejsza jest Polska Partia Socjalistyczna, ale są też komuniści, bundowcy, ludzie Oświecenia, jest Kościuszko i Mickiewicz. Wraca inna pamięć, wracają olbrzymy, na barkach których stoimy, jako ludzie lewicy, dzisiaj. Od prawie dekady ukazują się na stronie Lewicowo.pl klasyczne i zapomniane teksty, które tworzyły polską lewicę przez stulecie – odnajdziemy tam artykuły osób przypominanych na wlepkach. Można czytać, można wklejać – trzeba pamiętać i dbać. Wciąż jeszcze wiele tych postaci ma swoje ulice w całej Polsce, tylko najczęściej nie wiemy już, kim były i dlaczego pamięć o nich jest ważna dla nas, XXI-wiecznych. Wszyscy i wszystkie myśleli, pisali, marzyli, walczyli o Polskę sprawiedliwą i samoistną. O Polskę i świat bez dyskryminacji, nierówności, uprzywilejowania całych klas i grup, o prawo do nauki, do opieki zdrowotnej, o prawa pracownicze. Oddali lata życia na więzienie, tułaczkę, oddali krew i nierzadko samo życie. Dzisiejsza sprawiłowiona Polska ma antylewicową, zadeklarowaną amnezję. Choroby jednak się leczy. Lekiem na niepamięć jest przywołanie, przypomnienie, jest nawet karteczka i kilka słów, które wypowiedzieli, zapisali, które zostały.

To sto miniprzypomnień, mikroportretów, mikroznaków. A oto te sto nazwisk i postaci:

Edward Abramowski, Kazimierz Aleksandrowicz, Wiktor Alter, Tomasz Arciszewski, Stanisław Barański, Norbert Barlicki, Henryk Baron, Aleksy Bień, Stefan Bobrowski, Władysław Broniewski, Justyna Budzińska-Tylicka, Kazimiera Bujwidowa, Stanisław Chudoba, Adam Ciołkosz, Lidia Ciołkoszowa, Gustaw Daniłowski, Zofia Daszyńska-Golińska, Ignacy Daszyński, Jarosław Dąbrowski, Edward Dembowski, Herman Diamand, Kazimierz Dłuski, Stanisław

Ksawery Prauss, Zofia Praussowa, Adam Próchnik, Antoni Purlal, Kazimierz Pużak, Leszek Raabe, Adam Rysiewicz, Aleksy Rzewski, Zygmunt Sierakowski, Andrzej Strug, Aleksander Sulkiewicz, Jan Olrych Szaniecki, Tadeusz Szturm de Sztrem, Boruch Szulman, Bronisław Szwarc, Piotr Ściegienny, Stanisław Thugutt, Maria Turzyna, Leon Wasilewski, Cezaryna Wojnarowska, Stanisław Worcell, Stanisława Woszczyńska, Walery Wróblewski, Aleksandra Zagórska, Zygmunt Zaremba, Emil Zerbe, Iza Zielińska, Bronisław Ziemięcki, Stefan Żeromski, Zygmunt Żuławski.

Projekt Polski równościowej, sprawiedliwej, empatycznej pozostaje wciąż do wypełnienia, nie mamy takiego prawa, żeby dzieło tamtych pokoleń wyrzucić do czarnej dziury niepamięci, szczególnie w takim momencie historii, w którym w tę wymazaną przestrzeń wdzierają się fałszywi aktorzy polskiej prawicy, którzy po prostu w tamtym spektaklu prowadzącym do 1918 r. nie grali. Historia jest polem walki, każde słowo tu się liczy, czas na milczenie minął. Każda z tych stu niewielkich karteczek krzyczy o tym z całą mocą. Tej pamięci musimy dać nowe życie. Jacek Dehnel, polski pisarz i poeta, tak wspierał to wlepkowe przywołanie pamięci: „100 lat po 1918 r. usilnie wymazuje się fakt, że ta rodzima siła polityczna, która faktycznie doprowadziła nas do niepodległości, to PPS, czyli, tak, Polska Partia SOCJALISTYCZNA. Pod czerwonym sztandarem, z Marksem w głowie, siedząca w carskich tiurmach, podkładająca bomby, likwidująca konfidentów, roznosząca bibułę wśród robotników, napadająca na pociągi z państwowym złotem. Warto pamiętać o tych bohaterach, kiedy ludziom takim jak Stefan Okrzeja (19-latek, powieszony na stokach Cytadeli za walkę o wolną Polskę) zabiera się ulice i daje je proboszczom”.

Czytać, wklejać, pamiętać. Cześć im!

Przemysław Witkowski

Z roku na rok w Instytucie Pamięci Narodowej coraz więcej ideologii, coraz mniej historii. Od początku zdominowany przez prawicę, dziś wspiera coraz mocniej jej skrajne skrzydło. Jego twarzami stały się osoby zaangażowane w bieżącą walkę polityczną. I to historia jest w niej bronią. Oto krótki przegląd najbardziej niesławnych ludzi IPN. Tych, którzy piszą nam nową, skrajnie prawicową wersję historii Polski.

Z programu „polityki historycznej” PiS wynika, że historyk nie jest naukowcem. Jest bojownikiem na froncie walki o polskość. Ma uczestniczyć w snuciu opowieści o rodzimym bohaterstwie i nadwiślańskiej martyrologii. Nie jest to tylko pusta deklaracja. Do takiego stanu rzeczy prowadzą działania partii Jarosława Kaczyńskiego.

Od początku istnienia kolegialne organy IPN były zdominowane przez przedstawicieli prawicy. Jednak profesorowie Andrzej Paczkowski, Andrzej Friszke czy Grzegorz Motyka, mimo że dalecy od lewicowości, starali się zachować minimum obiektywizmu. To z lat 2011-2016 pochodzi większość wydanych przez IPN opracowań, w których opisywane są zbrodnie „wyklętych”, polski antysemityzm i jego krwawe pokłosie czy współpraca nacjonalistów z PZPR. Dziś na tego typu badania praktycznie nie ma w IPN miejsca. Jego kierownictwo zgodnie z logiką działania PiS wyczyszczono ze wszystkich, którzy mogliby wykazywać jakąkolwiek niezależność. A od kiedy Radę IPN zastąpiło Kolegium, zasiadają w tym gremium już tylko osoby powołane przez obóz „dobrej zmiany”.

RYBA PSUJE SIĘ OD GŁOWY

Już samo to ciało daje zestaw ciekawych postaci. Zasiadają w nim m.in. pisowski pisarz i publicysta Bronisław Wildstein, doradca Antoniego Macierewicza Sławomir Cenckiewicz, oblat benedyktyński Piotr Franaszek, antyukraiński ksiądz Józef Marecki, stały komentator Radia Maryja Wojciech Polak, założyciel ultrakonserwatywnego pisma „Arcana” Andrzej Nowak i Krzysztof Wyszkowski. Ten ostatni ma jedynie wykształcenie



Panowie od historii

Od lat do IPN napływali ludzie związani ze skrajną prawicą. Instytut stał się przechowalnią radykałów, ekskatechetów i hobbystów

podstawowe. To dla niego PiS znowelizowało w 2016 r. tę część ustawy o IPN, która mówi o minimalnym poziomie edukacji członków Kolegium. Nie brakuje za to Wyszkowskiemu łatwości rzucania oskarżeń ani agresywnego sposobu wypowiedzi. Latami procesował się z Lechem Wałęsą. Wyszkowski sugerował m.in., że Wałęsa był tajnym współpracownikiem SB i pobierał pieniądze za donoszenie na kolegów. Ostatecznie przegrał proces i miał byłego prezydenta przeprosić, czego, ośmieszając zupełnie sąd, nie zrobił. Z kolei Wałęsa w 2009 r. został zobowiązany przez sąd do przeproszenia Wyszkowskiego oraz do zapłaty 7,5 tys. zł zadośćuczynienia za nazwanie go „małą z brzytwą, wariatem i chorym debilem”. Spór obu panów z pewnością powagi IPN jako instytucji nie dodał.

Wyszkowski o współpracę z SB oskarżał również Małgorzatę Niezabitowską. Sąd lustracyjny uznał jednak, że tajną współpracowniczką nie była. Swoim przemysleniom Wyszkowski często daje wyraz na Twitterze. „U pani dyrygent widać odcisk stánika i prześwit w kroczy...ale to tylko

Mendelsohn”, pisał (pisownia oryginalna) po wizycie na koncercie muzyki poważnej. Do komentarza dołączył fotografię, na której widać dyrygentkę kierującą orkiestrą. „Mendelsohn to muzyka dla zwiększenia uroku i krów”, dodał meloman Wyszkowski, „ale baba w spodniach nawet ubój potrafi zmarnować”. Generalnie z jego profilu na tym portalu społecznościowym możemy się dowiedzieć, że geje terroryzują całe społeczeństwo, film „Kler” to szambo, amerykański Departament Stanu to „siedlisko lewactwa” i że Niemcy żałują Polakom orzechów w czekoladzie. To wszystko pisze człowiek mający duży wpływ na to, co głosi IPN.

Sławomir Cenckiewicz cofa się w swoim antykomunizmie nawet do czasów, zanim urodzili się Engels z Marksem. Ponieważ „nie ma Marksa, Lenina, Stalina, Mao i Hitlera, ich wszystkich zbrodni, bez rewolucji 1789 r.”. „Každy przyzwoity i w miarę wykształcony człowiek ma o rewolucji francuskiej jasne zdanie. Była to zbrodnia na ciałach i duszach milionów Francuzów oraz Europejczyków”, snuł swoje przemyslenia

na Facebooku „badacz”. „Generale Franco, wielka wdzięczność za zatrzymanie tych barbarzyńców! Pamięć na zawsze!”, napisał na Twitterze dyrektor Wojskowego Biura Historycznego i wiceprzewodniczący Kolegium IPN. Ubeckie niebezpieczeństwo jego zdaniem może tkwić właściwie wszędzie. „To, co dzisiaj brzmi bardzo niewinnie, czyli Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności, było

Chodakiewicz, kolejny członek Rady Muzeum, nawiązując do operacji NKWD wymierzonej przeciwko ludności polskiej w ZSRR w latach 1937-1938. W Polsce uznawany za amerykańskiego eksperta, lokuje się raczej w okolicach alt-rightu. Nie jest, jak lubią powtarzać prawicowe media, profesorem nauk humanistycznych Columbia University. Zrobił tam doktorat, ale nikt by go na tym uniwersytecie

z zemsty, działając niezależnie lub we współpracy ze stalinistami, doniósł, napadł i obrabował przynajmniej 7000 Polaków, niektórych z nich zabijając”. Z drugiej strony liczba żydowskich ofiar w latach 1944-1947 miała wynieść, zdaniem Chodakiewicza, od 400 do 700. Recenzenci nie zostawili na obu publikacjach suchej nitki.

LUMPENELITY

Dr Jarosław Szarek objął stanowisko prezesa IPN w lipcu 2016 r. Prawie nie ma dorobku naukowego. Z zawodu jest dziennikarzem. Pisał do „Gazety Polskiej”, „Gościa Niedzielnego” i „Naszego Dziennika”. Zajmował się przede wszystkim pisaniem bogoojczyźnianych książeczek dla dzieci. W książeczce „Powstanie Warszawskie: historia dla najmłodszych” Szarek z żoną zachwycają się 11-letnim kapralem, „który nigdy się nie wahał ani nie bał, walczył i poległ w chwale”.

Teksty prezesa IPN pełne są nacjonalistycznej i ultrakatolickiej frazeologii. Przenika je też specyficzna wizja dziejów. Wojna z ZSRR w 1920 r. to atakujące „bolszewickie

Z roku na rok w IPN coraz więcej ideologii, coraz mniej historii.

w istocie od początku rozwinięciem i wdrożeniem sowieckich wytycznych dotyczących inwentaryzacji społeczeństwa, które wprowadzono w Polsce od przełomu lat 40. i 50.”, grzmi w „Gazecie Polskiej” Cenckiewicz.

CZEŚĆ I CHWAŁA NASZYM DRUHAM

Po przejściu władzy przez PiS czystki dotknęły też Muzeum II Wojny Światowej. Według Kaczyńskiego stała ekspozycja niedostatecznie eksponuje polskie cierpienia i bohaterstwo, a wystawa została zaprojektowana „pod dyktando Niemców” i promuje „zakłamany” punkt widzenia. Ministerstwo Kultury odwołało więc dotychczasową dyrektorkę z prof. Pawłem Machciewiczem i 6 kwietnia 2017 r. powołało nową. Historyk z dużym dorobkiem został zamieniony na regionalnego specjalistę od „żołnierzy wyklętych”, historii Solidarności i piłki nożnej, dr. Karola Nawrockiego. Kolegium Programowe zostało zlikwidowane. Na jego miejsce powołano Radę. W pierwszym gremium zasiadali Timothy Snyder, Norman Davies, Jerzy W. Borejsza, Krzysztof Pomian czy Anna Wolff-Powęska. W drugim są publicysta Piotr Semka i ks. Jarosław Wąsowicz, kapelan kibiców piłkarskich. Ten ostatni podczas jednego ze swoich wykładów mówił, że „z bronią w ręku walczyli z żołnierzami wyklętymi” m.in. Tadeusz Mazowiecki czy Leszek Kołakowski. I oczywiście w Radzie Muzeum nie ma ani jednej kobiety.

„Trwa kolejna Operacja Antypolska”, ogłasza dramatycznie Marek

nigdy nie zatrudnił. Chodakiewicz pracuje w czymś, co nazywa się Institute of World Politics. W prawicowych mediach systematycznie nazywany prestiżową uczelnią, mieści się w prywatnym domu i prowadzi studia dyplomowe. Broniąc PiS, Chodakiewicz napisał nawet list otwarty do redakcji „New York Timesa”. Opisał w nim partię Jarosława Kaczyńskiego jako socjalne ugrupowanie łączące wiele tradycji inteligencko-patriotycznych, którego lider to postępowy pragmatyk związany z kosmopolityczną, radykalno-lewicową inteligencją.



Jarosław Szarek



Sławomir Cenckiewicz



Krzysztof Wyszkowski

Ogromne kontrowersje budzą też jego bardziej „naukowe” publikacje. „Polska dla Polaków!” – to pean na cześć polskich nacjonalistów, zwieńczeniem historii których ma być powstanie Ruchu Narodowego, mikropartii Krzysztofa Bosaka i Roberta Winnickiego. W „Po zagładzie”, o losach Żydów w Polsce po wojnie, oznajmia zaś, że Polacy byli dużo częściej ofiarami Żydów niż odwrotnie. Z wylczeń Chodakiewicza wynika, że po 1945 r. „osoby pochodzenia żydowskiego w ramach samoobrony lub

hordy i zdrazieckie Zachód”, a zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej „uratowało nie tylko Rzeczpospolitą, ale łacińską cywilizację przed zagładą, gdyż w momencie zagrożenia niepodległego bytu Ojczyzny Polacy zwrócili się ku duchowej stolicy, Jasnej Górze”. Bez problemu przychodzi mu zrównywanie zbrodni hitlerowskich z polityką ZSRR, niezależnie od tego, że hitlerowcy zamordowali 6 mln obywateli RP, a w wyniku działań radzieckich, wedle jego własnej instytucji, zginęło maksimum 150 tys. Lekko licząc, 40 razy ▶

► mniej zamordowanych. Jednak dla Szarka „niemiecki i sowiecki totalitaryzm wydały na nas wyrok śmierci, skazując Polaków w czasie II wojny światowej na fizyczną zagładę. Po jej zakończeniu komuniści przez dziesiątki lat – wykorzystując rodzimych renegatów – narzucali system całkowicie obcy naszej tradycji, niszczący społeczne więzi, religię, wartości, kulturę, historię”. Tak opisuje odbudowę Warszawy z ruin, rozbudowę

w Europie stawia się pomniki Karola Marksa. (...) Dzisiaj dla poważnych kręgów intelektualnych Europy komunizm jest nadal inspiracją”, dramatycznie ogłaszał niedawno. Cóż, co prawda, to prawda.

Są jednak relikwie, które mogą obronić Polaków przed widmem krążącym nad Europą. Rozdaje je Krzysztof Szwagrzyk. IPN bowiem rozesał do wolontariuszy fiołki z ziemią pochodzącą z jam grobowych

Kurowskiego i Davida Irvinga. Ten ostatni dowodził, że Hitler nie wiedział o Zagładzie, a rozmiary Holokaustu są wylbrzymiane, i zarzucał Karolowi Wojtyłę udział w tzw. masakrze bydgoskiej z 1939 r. Irving został skazany za kłamstwo oświęcimskie, a muzeum KL Auschwitz porównywał do Disneylandu. Co do Wingerta, jak deklarują władze IPN, „Prezes Instytutu brał pod uwagę jego dotychczasowe doświadczenie w branży wydawniczej i znajomość specyfiki rynku księgarskiego”, można więc się spodziewać nowego profilu wydawnictwa.

Ułożone obok siebie swastyka, logo Volkswagena i Mercedesa, a na dokładkę obrazek z bramą Auschwitz, w którym napis „Arbeit macht frei” zastąpiono hasłem „Witajcie w Niemczech” – oddział IPN w Lublinie święto „żołnierzy wyklętych” postanowił uczcić wystawą prawicowego twórcy Wojciecha Korkucia. Jego plakaty bezpardonowo atakują postkomunistów, gejów, feministki i przyczyniają się do zaogniania stosunków z Niemcami i Rosją. W Lublinie obowiązkowi naczelnika Biura Edukacji Narodowej IPN pełni wykładowca KUL Tomasz Panfil. „Gazeta Wyborcza” ustaliła, że to on prowadził uroczystość otwarcia wystawy i że jest znajomym Korkucia.

Pierwszy raz zrobiło się o Panfilu głośno, kiedy w „Gazecie Polskiej” stwierdził, że po agresji Niemiec na Polskę sytuacja Żydów nie wyglądała bardzo źle. Historycy zajmujący się Holokaustem ze zgrozą komentowali jego artykuł jako brednie. Niedługo potem w ekspertyzie dla sądu stwierdził, że swastyka jest symbolem wieloznacznym, a NSDAP była partią lewicową. Jak to prawicowy historyk, lubi udzielać się w mediach



Krzysztof Szwagrzyk



Marek Chodakiewicz

polskiego przemysłu, likwidację alfabetyzmu i awans społeczny ogromnej części polskich rodzin. Dla niego Polacy w owym czasie pozbawieni byli głowy, „a w jej miejsce zatknięto sowiecko-komunistyczny niewolniczy, bezmózgi czerep”. Rządziły nowe elity, które były i są „lumpenelitami, to jest ludźmi wykorzenionymi z kulturowego dziedzictwa, pozbawionymi wrażliwości na prawdę, dobro i piękno”. Nie lepiej jego zdaniem było i w III RP, gdyż „Okragły Stół to była druga Jałta, a rezerwą kadrową III RP byli członkowie PZPR lub byli agenci”. Polskę ma uratować dziś aktywność młodych, którą charakteryzuje niezgoda na pogardę wobec polskości, na politykę zapomnienia oraz relatywizm zamazujący granice między dobrem i złem, a także głód sprawiedliwości, spowodowany przez brak osądzenia komunistycznych zbrodni”.

A gdyby jednak komuś chciało się mieć inne zdanie, to prezes IPN ostrzega własnych historyków przed próbami niezależności. Niedawno skierował do nich wewnętrzne pismo, w którym przypomina, że na dodatkową działalność zawodową muszą mieć jego zgodę. Jest to wymierzone w tych historyków IPN, którzy próbują przeciwdziałać zakłamywaniu historii i publikują niezależnie w internecie. W jednym niewątpliwie Szarek ma rację. „Dzisiaj

z kwatery Ł na warszawskich Powązkach, tzw. Łączki, gdzie pochowano zabitych w aresztach Urzędu Bezpieczeństwa. Ten makabryczny prezent miał być formą gratyfikacji za pracę przy ekshumacjach. Do fiolek opasanych białą-czerwoną naklejką z logo Instytutu Pamięci Narodowej dołączono podziękowanie, sygnowane nazwiskiem wiceprezesa instytutu Krzysztofa Szwagrzyka, który w zeszłym roku kierował poszukiwaniami.

DELIKATNY POSMAK NAZIZMU

A przecież to nadal niewiele w porównaniu z tym, co prezentują podwładni wyżej wymienionych.

Z programu „polityki historycznej” PiS wynika, że historyk nie jest naukowcem. Jest bojownikiem na froncie walki o polskość.

Arkadiusz Wingert, od maja wicedyrektor Wydawnictwa IPN, do niedawna prowadził oficynę, która publikowała książki historyczne. Bardzo szczególne. Większość stanowiły pozycje z rejestrów skrajnie prawicowej klasyki. Wydał wspomnienia z frontu wschodniego ulubieńca Hitlera Léona Degerelle’a i marszałków III Rzeszy von Manteuffla i von Mansteina oraz książki gloryfikujących nazistowskie Niemcy pseudohistoryków – Franza

społecznościowych. Podczas protestów w sprawie niezawisłości sądów pisał: „Potomkowie zamachowców i puczystów znowu przeciwko legalnemu rządowi występują”. „Dobry Niemiec to martwy Niemiec”, brzmiał z kolei jego komentarz w dyskusji o jednej z rekonstrukcji historycznych.

Panfil odpowiada też za kompromitującą historię koncertów zespołu Contra Mundum w Wielkiej Brytanii. Trasę grupy wykonującej utwory

o NSZ zorganizowało Stowarzyszenie Trzy Kropki, którego prezesem jest ów lubelski profesor. Na cztery koncerty uzyskało ono 157 tys. zł wsparcia od MSZ. Występy zostały jednak przygotowane fatalnie, a jeden odwołano ze względów bezpieczeństwa. Muzycy zapewniają, że dostali z tego ledwie ok. 20 tys. zł. Po odliczeniu kosztów brakowało więc kilkudziesięciu tysięcy. Wybuchł skandal, a Panfil zadeklarował, że część pieniędzy zostanie zwrócona.

W Kolegium IPN zasiadają już tylko osoby powołane przez obóz „dobrej zmiany”.

W Zjednoczonym Królestwie Panfil spotykał się z przedstawicielami Polonii. Tam fotografował się z członkami stowarzyszeń Polska Niepodległa i Ogniwo. Na ich zaproszenie przebywał w Anglii kilkakrotnie. To stali bywalcy nacjonalistycznego festiwalu muzycznego Orle Gniazdo, znanego z reportażu TVN o nazistach świętujących urodziny Hitlera. Ludzie z fotografii to skazani członkowie neonazistowskiej bojówki mający na koncie pobicia i rasistowskie ataki, pozdrawiający się po nazistowsku, malujący swastyki na murach. Kiedy sprawę nagłośnił „Fakt”, Panfil oficjalnie kontakty z neonazistami zerwał.

Związki ze skrajną prawicą, już zupełnie jawne, ma Mariusz Bechta. W 1993 r. jeszcze jako student gratuluje Januszowi Walusiowi celnych strzałów. Przypomnijmy. To wtedy polski emigrant zastrzelił zastępcę Nelsona Mandeli Chrisa Haniego. CV Bechty jest „imponujące”. Był redaktorem naczelnym pisma „Templum Novum” drukującego teksty Benita Mussoliniego, powojenny manifest Degrelle’a, Juliusa Evolę, Davida Irvinga, pochwały Waffen SS, a wszystko swego czasu z państwową dotacją. Założył i animował Narodową Scenę Rockową, która pod płaszczykiem promocji muzyki patriotycznej zajmowała się organizowaniem koncertów neonazistowskich zespołów, takich jak Konkwiata 88 czy Gammadion. Bechta ma również powiązania z faszystowską Falangą i przyjaźni się z jednym z jej liderów Ronaldem Laseckim.

Podobne sympatie ma zatrudniony w białostockim oddziale IPN teolog i były katecheta Bogusław Łabędzki,

choć kieruje je raczej do ONR. Jest również radnym w Hajnówce i wspiera organizowane tam przez narodowych radykałów marsze „wyklętych”. To podczas nich skrajna prawica gloryfikuje postać Romualda Rajsa „Burego”. Łabędzki wystosował nawet w sprawie marszu pismo do burmistrza Hajnówki, w którym m.in. porównał próby zakazywania tej demonstracji „do praktyk administracji carskiej oraz Cerkwi prawosławnej z XIX w., kiedy to stosowano w stosunku do ludności

polskiej i Kościoła katolickiego m.in. restrykcje w postaci zakazu organizowania procesji w miejscach publicznych, ponieważ miały one burzyć spokój wiernych prawosławnych”. Ten sam „Bury” tymczasem został przez zatrudniający Łabędzkiego białostocki IPN uznany za odpowiedzialnego za zbrodnię wojenną dokonaną



Tomasz Panfil

na prawosławnej ludności cywilnej w pobliskich Zaleszanach i kilku innych miejscowościach. Gdy jednak szefową białostockiego IPN była Barbara Bojaryn-Kazberuk, wprost zaprzeczyła wynikom śledztwa własnej placówki z 2005 r., powołując się na publicystę Leszka Żebrowskiego i całkowicie pomijając wyniki badań Dariusza Olszewskiego z pionu śledczego tegoż IPN.

PRZECHOWALNIA

To tylko część wybryków i skandalicznych wypowiedzi ludzi związanych z IPN. Piotr Szubarczyk z Gdańska wyzywał ludzi niechających w swojej wsi

pomnika „wyklętych”: „Wyjątkowa swołocz, tchórzliwe kanale. J... was pies!”. Trójmiejska radna Anna Maria Kołakowska, doradczająca IPN w sprawie przyznawania odznaczeń i orderów, nawoływała do linczu na posłance PO Agnieszce Pomaskiej. Wojciech Muszyński udostępniał na Facebooku od szefa nacjonalistycznego Narodowego Odrodzenia Polski Adama Gmurczyka obrazek powieszonego Baracka Obamy, negował też przed- i powojenne pogromy Żydów w Polsce.

To wszystko nie jest zbiegiem okoliczności. Od lat do IPN napływali ludzie związani ze skrajną prawicą, łączący żarliwą antylewicowość z umiłowaniem ultrakonserwatyzmu, hiperreligijności, a często wprost faszystwu i nazizmu. Instytucja ta stała się przechowalnią wszelkiego rodzaju prawicowych radykałów, ekskatechetów i hobbystów, którzy wyposażeni w państwowe fundusze i otoczeni zawodowymi historykami mogli głosić najbardziej rewizjonistyczne i nacjonalistyczne tezy, znajdując poklask



Bogusław Łabędzki

u szefostwa. Wyposażeni dodatkowo w dostęp do archiwów, mogli dowolnie wybierać dokumenty i używać ich do doraźnej walki politycznej. Już dawno instytut utracił akademicką bezstronność. Stał się narzędziem w walce ideologicznej. Na końcu tej drogi jest jego likwidacja. To perspektywa, która może uratować Polaków od nowej historycznej narracji, którą tworzą oficerowie polityczni „dobrej zmiany” skierowani na front walki o wspólną pamięć. A jak napisał w „Roku 1984” George Orwell: „Kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość. Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość”.

Przemysław Witkowski

CZAS PRÓBY TRUMPA



Mateusz Mazzini

Niebieska fala uderzyła w ubiegły wtorek w Waszyngton, choć z siłą mniejszą, niż się spodziewano. Demokraci, tradycyjnie utożsamiający się z tym kolorem, odbili wprawdzie Izbę Reprezentantów z rąk Partii Republikańskiej i odnieśli kilka spektakularnych, ważnych głównie z symbolicznego punktu widzenia zwycięstw. Mimo to ubiegłotygodniowych wyborów śródkadencyjnych nie mogą zaliczyć do w pełni udanych. Powiększenie stanu posiadania w niższej izbie Kongresu do 222 deputowanych (o 27 więcej niż w poprzedniej kadencji) nie rekompensuje straty w Senacie. W nowym rozdaniu demokratów będzie w nim 47, o dwóch mniej niż dotychczas.

Niemal identycznie ułożyła się sytuacja na poziomie wyborów stanowych. Demokratycznych gubernatorów będzie o siedmioro więcej, ale niewiele z tych wygranych przełoży się bezpośrednio na ogólnokrajową politykę. Nie udały się bowiem przede wszystkim ambitne ofensywy wyborcze w kilku tradycyjnie republikańskich stanach, w tym na

Po dwóch latach sprawowania urzędu prezydent USA stracił przychylność Kongresu

Florydzie, bodaj najważniejszym regionie w perspektywie wyborów prezydenckich. Oczywiście bardzo duże znaczenie ma wprowadzenie do Kongresu pierwszych muzułmanek i pierwszych przedstawicieli rdzennych plemion Ameryki Północnej czy pierwszy otwarcie identyfikujący się jako homoseksualista gubernator. O tych zwycięstwach warto mówić, choć, niestety, układu sił w Waszyngtonie one nie naruszają.

Nie znaczy to jednak, że powyborcze zmiany na Kapitolu będą kosmetyczne. Wręcz przeciwnie – z powodu utraty kontroli nad Izbą Reprezentantów Donald Trump zapewne wielokrotnie obleje się zimnym potem. Mający większość demokraci będą mogli teraz nie tylko skutecznie blokować lub opóźniać inicjatywy legislacyjne prezydenta. Przede wszystkim zyskali całkiem poważne narzędzia do prześwietlenia jego osobistych

finansów i niezbadanych dotychczas działań z kampanii prezydenckiej.

Pierwsze nowe nazwisko na liście wrogów urzędującego prezydenta to Jerrold Nadler. 71-letni demokrat z Nowego Jorku po wyborach przejmie rolę szefa komisji sprawiedliwości w Izbie Reprezentantów i można się spodziewać, że niemal od razu przystąpi do ofensywy przeciwko Trumpowi. Jest jednym z najbardziej doświadczonych kongresmenów w obecnej kadencji, zwłaszcza jeśli chodzi o podejrzenia złamania prawa przez głowę państwa. Nadlera uznaje się za wybitnego konstytucjonalistę i eksperta od procedury impeachmentu. W tej dziedzinie ma doświadczenie nie tylko teoretyczne – w 1998 r. zajmował się wnioskiem o odwołanie z urzędu Billa Clintona po słynnym skandalu seksualnym z Monicą Lewinsky. Sam opis kariery zamienia więc Nadlera w najgorszy koszmar Donalda Trumpa. Jak pisze Byron Tau z „New York Timesa”, pod przewodnictwem nowego szefa komisji sprawiedliwości będzie dużo dokładniej przyglądać się relacjom prezydenta z innymi ciałami administracyjnymi, w tym z FBI i CIA. Nad Trumpem od ponad roku wisi bo-

Punkt wyborczy w jednostce ratunkowej na plaży Venice w Kalifornii.

wiem niewypowiedziany zarzut obstrukcji w śledztwie prowadzonym przez tę pierwszą agencję. Ówczesny szef FBI James Comey poinformował reporterów „New York Timesa”, że prezydent namawiał go do porzucenia dochodzenia w sprawie kontaktów między rosyjskimi biznesmenami a Michaeliem Flynnem, pierwszym doradcą Trumpa do spraw bezpieczeństwa. Bob Woodward, legenda amerykańskiego dziennikarstwa śledczego, jest z kolei zdania, że pod wodzą demokratów komisja może wziąć pod lupę nie tylko prezydenta, ale i jego zięcia Jareda Kushnera.

Jako szara eminencja Białego Domu, człowiek bez oficjalnej nominacji i stanowiska, a więc bez realnej odpowiedzialności, jednocześnie ekspert od wszystkiego i klucz do kalendarza i umysłu Trumpa, Kushner wzbudza ciekawość mediów i komentatorów politycznych w USA od początku kadencji prezydenta. Jak się jednak okazało, lepiej poznać go chcą również federalne organy ścigania, które podejrzewają męża Ivanka o malwersacje związane z inwestycjami imperium Trumpa w krajach o wątpliwej reputacji, takich jak Azerbejdżan. FBI pukało do drzwi Kushnera jeszcze za rządów Comeya. Bob Woodward pisze nawet w głośnej książce „Strach. Trump w Białym Domu”, że właśnie z powodu natarczywości federalnych agentów Ivanka Trump miała się poskarżyć ojcu, co bezpośrednio doprowadziło do usunięcia Comeya ze stanowiska. Jerrolda Nadlera nie będą jednak w stanie pozbawić mandatu i chociażby z tego powodu szykuje się gorący okres dla całej prezydenckiej rodziny.

Innym wrogiem rządzącej administracji zostanie z pewnością Maxine Waters, nowa szefowa komisji usług finansowych. Podlegać jej będzie m.in. kontrola wydatków publicznych oraz parlamentarny nadzór nad sektorem bankowym. Waters, demokratka z Kalifornii i pierwsza Afroamerykanka na tym stanowisku, już zapowiedziała, że jej priorytetem będzie znalezienie w federalnym budżecie pieniędzy na szeroko zakrojony plan budowy mieszkań komunalnych. Nie zamierza też odpuszczać bankom i wielkim korporacjom, co znów nie spodoba

się Trumpowi. Otoczony bankierami inwestycyjnymi, wśród których są związani dawniej z Goldman Sachs Gary Cohn i Steven Mnuchin, urzędujący prezydent pobłażliwie patrzył na działania gigantów z Wall Street. Waters nie będzie w stanie zmienić całego obrazu sytuacji, ale może pogrozić palcem chociażby przy kolejnej próbie obniżenia podatków dla sektora finansowego.

Wreszcie twardym przeciwnikiem może się okazać dla Trumpa i jego ministrów John Yarmuth, demokrat z Kentucky i faworyt do objęcia stanowiska szefa komisji budżetowej. Wprawdzie w dotychczasowej karierze kongresmena znany był z ugodowej natury i zdolności współpracy z przedstawicielami obu partii, ale tym razem może stać w opozycji do republikanów. Kością niezgody

Demokraci będą mogli teraz skutecznie blokować lub opóźniać inicjatywy legislacyjne prezydenta.

będzie w tym przypadku publiczna opieka zdrowotna – punkt honoru Yarmutha i temat, na który Trump ma alergię. Cofnięcie Obamacare kosztowało republikanów ogromnie dużo wysiłku w poprzedniej kadencji i teraz za wszelką cenę będą dążyć do zablokowania wszelkich pomysłów demokratów. Ci z kolei zapewne nie stworzą planu tak ambitnego jak ustawa poprzedniego prezydenta, ale będą chcieli stopniowo poszerzać zasięg darmowych programów medycznych. Łatwo przewidzieć, że spory dotyczące opieki zdrowotnej – najpierw w komisji, a potem w całej Izbie Reprezentantów – będą należały do najgorętszych w najbliższych miesiącach.

Co na to wszystko Donald Trump? Jak zwykle jego odpowiedź na wyniki wyborów była pełna sprzeczności. Najpierw ogłosił zwycięstwo republikanów, gratulując bardziej znanym kongresmenom (w tym reelekcji do Senatu Tedowi Cruzowi w Teksasie) i dziękując Amerykanom za tłumne przybycie do lokali wyborczych (głos oddało aż 31 mln obywateli więcej niż w poprzednich wyborach). W wypowiedzi dla telewizji CNN stwierdził też, że jest gotów do współpracy z demokratami w obu izbach Kongresu, mówiąc przychylnie o dotychczasowych liderach opozycji, Chucku

Schumerze i Nancy Pelosi. Szybko jednak pochwały przeszły w groźby. Trump niemal natychmiast poinformował, że każda próba grzebania w jego politycznej i finansowej przeszłości będzie skutkować przyjęciem przez niego „postawy wojennej”. Prezydent nie życzy sobie żadnych śledztw dotyczących jego i jego rodziny, a ktokolwiek złamie tę zasadę, może się spodziewać zemsty.

Potwierdzeniem tych słów niech będzie pierwsza decyzja Trumpa po ubiegłotygodniowych wyborach. Gdy tylko emocje opadły, prezydent *de facto* zmusił do odejścia ze stanowiska Jeffa Sessionsa, urzędującego prokuratora generalnego. Sessions nadepnął prezydentowi na odcisk, gdy publicznie zadeklarował, że dystansuje się od wszelkich śledztw w sprawie rosyjskiego

zaangażowania w kampanię z 2016 r. Nie zapobiegł też powołaniu specjalnego prokuratora Roberta Muellera, co Trump uznał za zdradę. Los Sessionsa był przesądzony od dawna, jednak dymisja przed wyborami mogłaby poważnie zaszkodzić republikanom. Tymczasowo jego obowiązki przejął Matthew Whitaker, lojalny wobec prezydenta i krytyk Muellera. W prawicowych mediach wielokrotnie podważał zasadność śledztwa prokuratorskiego i ganił niemal nieograniczoną jurysdykcję, jaką miał Robert Mueller. Zdaniem wielu liberalnych komentatorów zmiana na tym stanowisku może zahamować, jeśli nie wstrzymać, proces odkrywania sekretów kampanii z 2016 r.

Demokraci wyszli z tegorocznych wyborów silniejsi, choć wciąż niespełnieni. Ich paliwem przed wypadającym za dwa lata starciem o Białą Dom mogą być jednak mniej nagłośnione sukcesy z ubiegłego tygodnia. Zdecydowane zwycięstwo wśród młodych wyborców, rekordowa frekwencja w tej samej grupie wiekowej, mobilizacja niezdecydowanych i przejęcie stanowisk gubernatorskich w pro-Trumpowskich ostatnio Kansas, Illinois i Michigan – to wszystko daje nadzieję na otwartą walkę o prezydenturę. Ta kampania właśnie się zaczęła. ■



WYCHOWANIE Z BLOGA

Kosmetyki i żywność tylko „eko”, zabawki „kreatywne”, a smoczki „ergonomiczne” – internet puchnie od porad dla rodziców

Katarzyna Wierzbicka

„Jeśli planujemy dbać o zdrowy rozwój naszego dziecka, zarówno w aspekcie emocjonalnym i fizycznym, dobrym rozwiązaniem będą maty edukacyjne – czytamy na stronie jednego ze sklepów internetowych z zabawkami. – Mata edukacyjna, dzięki temu, iż wyposażona jest w grzechotki, pozytywki i ruchome elementy, umożliwi dziecku nie tylko na obserwację nowych barw i kształtów, ale także interakcję”. „Dzięki niani elektronicznej możemy być przy dziecku przez cały czas. To ogromne ułatwienie dla tych, którym zależy na bezpieczeństwie”, zachęca w innej stronie producent urządzeń służącego do „podstuchiwania” oddechu niemowlaka śpiącego w drugim pokoju.

Producent gadającego i śpiewającego misia przekonuje: „Myślicie, że nauka cyferek czy literek jest trudna i męcząca? Nic bardziej mylnego! Z Misiem nauka to czysta przyjemność! To cierpliwy i wyrozumiały nauczyciel, który pomoże Twojemu dziecku w rozwijaniu wielu przydatnych umiejętności”.

Niezależnie od produktu w opisach niezmiennie królują „rozwój dziecka”, „bezpieczeństwo” i „edukacja”. Różnorodności ofert dla rodziców towarzyszy odpowiednia liczba blogów, artykułów i poradników przekonujących o wyższości poszczególnych modeli

wychowawczych nad innymi. Rzecz jasna, żaden model nie obejdzie się bez odpowiednich atrybutów. Chusta do noszenia niemowląt staje się więc niezbędna „dla tych, którym zależy na bliskości z maluchem”, kosmetyki i żywność „eko” – „dla tych, którym zależy na zdrowiu swojego dziecka”, a zabawki „kreatywne” – dla tych, którzy chcą pobudzić potomka do „swobodnego rozwoju”. Dla matki karmiącej – laktator i odpowiedni stannik, dla karmiącej z butelki – zestaw „ergonomicznych” smoczków.

– Dopóki nie urodziłam dziecka, nie miałam pojęcia o istnieniu tych wszystkich produktów – opowiada 30-lletnia Justyna, matka 18-miesięcznego Stasia. – Nagle wszystko stało się dylematem: pierś czy butelka, wózek czy chusta, karmienie na żądanie czy według harmonogramu, spanie z dzieckiem czy bez. Mało w tym miejsca na intuicję i zwykłą przyjemność z bycia z dzieckiem.

– Rzeczywiście od dłuższego czasu rodzicielstwo stało się bardzo urefleksyjnione – mówi dr Małgorzata Sikorska, socjolożka, autorka książki „Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko. O nowym układzie sił w polskich rodzinach” i mającej się ukazać w marcu publikacji „Współczesne praktyki rodzinne i rodzicielskie w Polsce – rekonstrukcja codzienności”. – Nie wystarczy już wykonywanie podstawowych obowiązków, trzeba zadbać o edukację dziecka, rozwój

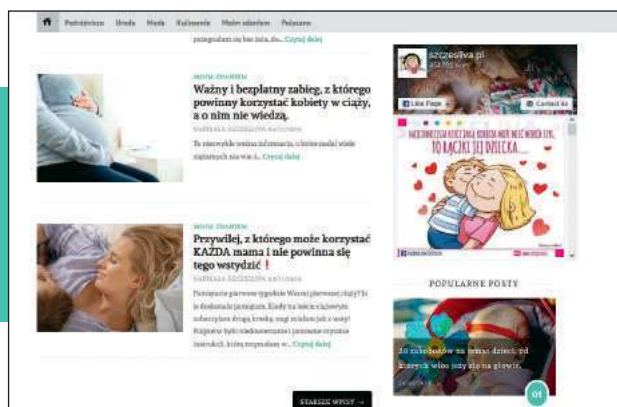
emocjonalny, rozrywki itd. Stąd mnogość produktów dla dzieci – zabawek edukacyjnych, ekologicznej żywności, akcesoriów mających zapewnić bezpieczeństwo. Rodzice chcący zadbać o „prawidłowy rozwój” dziecka są wdzięcznym adresem rynku.

Bombardowani serią „kluczowych pytań” mogą korzystać z obfitej oferty porad, literatury i produktów. Na ile jednak stanowią one rzeczywiste wsparcie, a na ile powód do jeszcze większej frustracji? Gdzie się kończy „świadome rodzicielstwo”, a zaczyna absurd?

STRACH I POCZUCIE WINY

– Mnogość blogów, poradników i trendów wychowawczych może świadczyć o niepewności, jaka wiąże się współcześnie z rolą rodzica. Częściowo może być ona powiązana z tym, że posiadanie więcej niż jednego dziecka przestało być standardem – twierdzi dr Małgorzata Sikorska.

Wydaje się, że właśnie niepewność popycha młodych rodziców do szukania porad w internecie. „Córka potrafi się rozpłakać z byle powodu. Wczoraj było jej przykro, bo nie chcieliśmy z mężem wiśni, którymi nas poczęstowała, i grzecznie jej podziękowaliśmy. Prawie zawsze płacze, kiedy zwracamy jej uwagę, że czegoś nie wolno robić albo że nie podoba nam się jej zachowanie”, pisze matka trzylatki na forum Gazeta.pl, zwracając się do in-



nych rodziców z prośbą o radę. „Tak trudno było zjeść po jednej wiśni?”, pada pierwsza odpowiedź, a za nią kolejne: „Smutne, że nie wszyscy potrafią wejść w skórę dziecka – może nie byłoby przestępstw, przemocy itp. – coś, wielu ludzi z założenia jest zbyt egoistycznych, żeby poczynić wysiłek”, „Jak trzyletnie dziecko częstuje, to się bierze. To takie trudne, podziękować i spróbować?”. „Trochę zdrowego rozsądku! – apeluje uczestniczka dyskusji. – Chyba nic się nie stanie, jak się raz dziecku odmówi!”. I tak rozmowa o wiśniach przeistacza się w wojnę pełną ocen i inwektyw. „Toksyczni i zimni” rodzice kłócą się z tymi, „którzy wychowują dziecko na mazgaja”. Dla jednych płacz dziecka jest wyrażaniem emocji, dla drugich – histerią i manipulacją. Sama zaś autorka początkowego pytania na zmianę – „egoistką olewającą swoje dziecko” i „nadopiekuńczą matką, która obchodzi się z nim jak z jajkiem”.

„Jakbyś spędzała z nim wystarczająco dużo czasu, to nie miałby teraz problemów z emocjami”, pisze z kolei użytkowniczka Facebooka na adresowanym do rodziców forum w odpowiedzi na pytanie jednej z matek o sposób radzenia sobie z wahaniem nastrojów u nastolatka. Zdaniem innego użytkownika kobieta musiała na zbyt wiele mu pozwalać we wczesnym dzieciństwie. „Z dzieckiem trzeba rozmawiać”, poucza jeszcze inny. Choć debata nad cudzym nastolatkiem – jak zwykle – obraca się w wojenkę między zwolennikami „rodzicielskiej bliskości” i „zasad”, wszystkich łączy przekonanie o winie matki, a także o rodzicielskiej wszechmocy i wszechodpowiedzialności.

Wydaje się, że doświadczenie potępienia albo przynajmniej strach przed nim są dość powszechne wśród rodi-

ców również poza internetem. – Mam wrażenie, że odkąd urodziłam dziecko, nieustannie jestem oceniana – mówi Aleksandra, wychowująca pięcioletnią córkę. – Jeśli na placu zabaw wyciągnę książkę, to nie poświęcam dziecku wystarczającej uwagi, jeśli

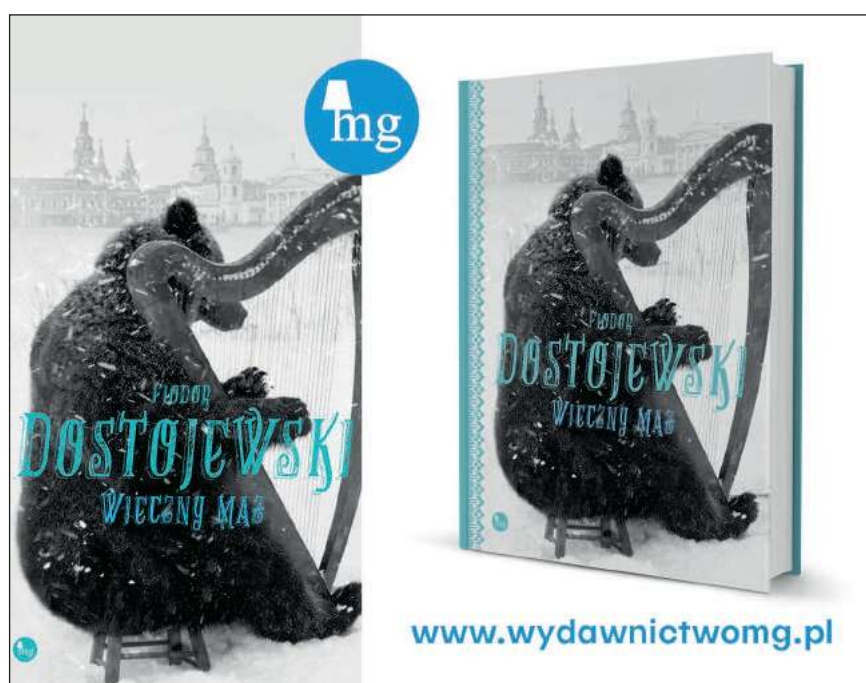
Dopóki nie urodziłam dziecka, nie miałam pojęcia o istnieniu tych wszystkich produktów.

wejdę z córką do piaskownicy, jestem kontrolująca i nie daję swobody. Kiedy jeszcze nosiłam małą w chuście, słyszałam, że zaraz ją uduszę, a jak przestawiłam się na wózek – że nie kultywuję bliskości. Cokolwiek zrobię, będzie źle. Staram się nie przejmować, ale to dołujące.

Dorota, matka dwójki dzieci w wieku wczesnoszkolnym: – Kiedy chodziłam do szkoły, nikt nie siedział nad lekcjami dziecka od początku do końca. Teraz trudno uczyć dziecko sprawczości i odpowiedzialności, bo mało jest na to przyzwolenia. Jak syn źle się zachowa, to mnie z tego się rozlicza. Dużo się mówi o tych nadopiekuńczych matkach wyklócających się z nauczycielami o oceny, ale moim zdaniem one po prostu same są pod presją: jak ich dziecko nie zda, to one będą oceniane.

W świecie współczesnego rodzicielstwa każdy wybór wydaje się „kluczowy”. Jeśli bowiem wierzyć internetowi, „rodzic kształtuje osobowość dziecka”, „więz z matką decyduje o przyszłych relacjach”, a „od dzieciństwa zależy szczęście w dorosłym życiu”. Niezależnie od słuszności tych twierdzeń trudno nie zauważyć, że bywają one narzędziem osądu i wytrychem otwierającym portfele. Groźba zostania nazwanym złym ojcem lub złą matką to skuteczny środek kontroli – rodzicielskie poczucie winy świetnie współgra z wciąż rozwijającym się rynkiem.

– Trudno zaprzeczyć temu, że rodzice do pewnego stopnia mają wpływ na rozwój i samoocenę dziecka. Jednak nie jest to wpływ nieograniczony – twierdzi psycholożka dr Katarzyna Grunt-Mejer. – Od pewnego wieku, tj. między 7. a 12. rokiem ▶



► życia, decydującą rolę odgrywa grupa rówieśnicza. Poza tym niemałe znaczenie mają geny: dziecko rodzi się z pewnymi predyspozycjami, które – rzecz jasna – mogą być wzmacniane lub osłabiane przez wychowanie. Jednak nie ma ono absolutnego wpływu na to, jakim człowiekiem dziecko zostanie w przyszłości.

FRUSTRACJA I BEZRADNOŚĆ

– Zanim zostałam matką, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo to doświadczenie jest frustrujące – przyznaje Dorota. – Samo wychowywanie dzieci jest wystarczająco wymagające, a czuję, że poza podstawowymi problemami muszę sobie radzić jeszcze z tym, jak zostać odebrana jako matka, a one jako moje dzieci.

– W mojej głowie często pojawia się myśl, że być może nie jestem dobrą matką – dodaje Aleksandra. – Mam czasem ochotę zostawić to wszystko i wyjechać. Często mam poczucie bezradności.

Czy wynikająca ze strachu przed oceną frustracja na pewno służy świadomemu i pełnemu bliskości rodzicielstwu? Zwraca na to uwagę również Katarzyna Grunt-Mejer: – Dobrym rodzicem jest przede wszystkim rodzic szczęśliwy – taki, którego podstawowe potrzeby są zaspokojone i który potrafi stworzyć przestrzeń zarówno tylko dla siebie, tylko dla

dziecka, jak i przestrzeń wspólną. Samooskarżanie i poczucie winy nie służą niczemu dobremu.

Kwestia ta zastanawia tym bardziej, że obfitości blogów, literatury, usług, produktów i „dobrych rad” dla rodziców wciąż towarzyszy wysoki odsetek Polaków deklarujących poparcie dla kar cielesnych. „Z badań przeprowadzonych przez Rzecznika Praw Dziecka w 2017 r. wynika, że ponad połowa Polaków akceptuje kary cielesne, uznając, że są takie

Nagle wszystko stało się dylematem: pierś czy butelka, wózek czy chusta, spanie z dzieckiem czy bez.

sytuacje, w których trzeba dziecko uderzyć”, czytamy na stronie internetowej RPD. Aż 27% badanych zgadza się ze stwierdzeniem, że „łanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło”.

Małgorzata Sikorska: – Na rodzicach wywierana jest ogromna presja – o wiele łatwiej zostać okrzykniętym złą matką niż kiedyś. Z drugiej strony statystyki pokazują, że wszelkie realne zmiany następują bardzo powoli: procent rodziców deklarujących akceptację kar cielesnych jest wciąż bardzo wysoki, a „dobre dziecko” to wciąż takie, które wykonuje polecenia dorosłych i jest „grzeczne”. Co więcej, z przeprowadzonych przeze mnie

badań wynika, że praktyki wychowawcze pozostają podobne, niezależnie od środowiska i wykształcenia rodziców.

W tym kontekście zastanawia, czy obfitość produktów, usług i poradnictwa związanego z wychowywaniem dzieci jest odbiciem realnej zmiany w podejściu do nich, czy jedynie nową, atrakcyjniejszą formą dla wciąż tych samych przekonań, zgodnie z którymi dziecko może być dowolnie formowane wedle upodobań rodziców. Czy nieskończona liczba porad, jak uczynić kogoś „jakimś”, nie opiera się właśnie na życzeniu absolutnej zależności dziecka od jego „projektantów”?

I na starym założeniu, że człowiek rodzi się jako biała kartka, którą można zapisać w zależności od własnej fantazji?

– Kiedyś uważano, że wychowanie, szczególnie postawa matek, leży u źródła np. schizofrenii i zaburzeń rozwojowych u dziecka. Dziś wiemy, że w wielu przypadkach to przypisywanie rodzicom odpowiedzialności było niesłuszne i niesprawiedliwe – tłumaczy Katarzyna Grunt-Mejer. – Dzięki większej świadomości genetycznego wyposażenia powstała w psychologii koncepcja *good enough parenting*, czyli wystarczająco dobrego rodzicielstwa. Chodzi mniej więcej o to, by w wyborze metod wychowawczych kierować się przede wszystkim tym, czy nie są one szkodliwe, a nie tym, która jest najlepsza.

Może zatem, zamiast stawiać pytanie, jak uczynić dziecko inteligentnym, kreatywnym, szczęśliwym itd., warto się zastanowić, jak mu nie utrudniać bycia właśnie takim. I liczyć się z tym, że dziecko może po prostu rozwijać się poza planem. Bo od uświęcania celów jest tylko krok do uświęcania środków, które niepostrzeżenie przeobrażają się w jakąś formę przemocy wobec własnego dziecka lub anonimowych ludzi w internecie.

Katarzyna Grunt-Mejer: – Zdarza się, że żadna z metod wychowawczych nie jest skuteczna. Wtedy można się zastanowić, czy warto do upadłego zmieniać dziecko, czy też lepiej będzie dla niego i rodziców, jeśli jego niepowtarzalną osobowość i poziom talentu po prostu się zaakceptuje.

Katarzyna Wierzbicka



LEOPOLD TYRMAND

U BRZEGÓW JAZZU

www.wydawnictwomg.pl

Oko w oko



Tomasz Jastrun

DUMA NARODOWA

Wznajomej szkole trwa akcja pisania przez uczniów listów do Polski. Bardzo ładnie. Ja bym jednak proponował, by po takim liście dla równowagi młodzi pisali list do ludzkości. Ale na to trudno liczyć. To chyba Mickiewicz pisał, że kto jest przyjacielem jednego tylko narodu, jest wrogiem wolności. Znajduję ciekawą refleksję filozofa Arthura Schopenhauera: „Najmniej wartościowym rodzajem dumy jest duma narodowa. (...)”

Każdy żalosny dureń, który nie posiada nic na świecie, z czego mógłby być dumny, chwytą się ostatniej deski ratunku, jaką jest duma z przynależności do danego akurat narodu; odżywa wtedy i z wdzięczności gotów jest bronić rękami i nogami wszystkich wad i głupstw, jakie naród ten cechują”.

To skrajny pogląd, sprawa jest bardziej skomplikowana. Mam silną, chociaż przekorną identyfikację narodową, idzie ona przez polską sztukę, literaturę, malarstwo i muzykę. I dzieciństwo spędzone wśród ruin Warszawy. I szelest polskiego języka, w którym jestem zagrzebany po uszy. To nie jest duma, to swojskość i przyjaźń, czasami nawet miłość – nie do całej Polski, do jej ważnej części. To, co teraz się dzieje, to zaszczepianie nacjonalizmu i niszczenie patriotyzmu inteligencji, dzięki której Polska ocalała swój byt narodowy. Nacjonalizm zawsze pożera patriotyzm. Zaczynamy nie lubić swojego kraju, skoro dokonuje takich wyborów, a co narodowe, staje się brunatne. Zawsze mnie niepokoiła cienka granica, która oddziela patriotyzm od nacjonalizmu, a nacjonalizm to zdziżały patriotyzm. Mechanizm jest ten sam, to odruchowe utożsamianie się z czymś większym od nas, pogłos zwierzęcego instynktu stadnego. Różni nas od zwierząt samoświadomość i autokrytycyzm, mało tego w nacjonalizmie. PiS ukuło termin pedagogika wstydu, mają wiele takich gotowców, które zastępują samodzielne myślenie. Mówienie o tym, co było w naszej historii małe, podłe, wstydlive, to pedagogika wstydu. Naród trzeba idealizować. I być z niego bezkrytycznie dumnym.

W pobliskim warsztacie wymiana opon na zimowe, lubię właściciela, antypisowiec, ale bez szczękościsku, mówi o swojej niechęci z uśmiechem. A jednak, gdy się żegnamy, życząc sobie, abyśmy za pół roku, kiedy będzie znowu wymiana opon, byli zdrowi, mówi: „Musimy pożyć, by zobaczyć, jak PiS szlag trafia”. Zgadzam się. To potrwa, więc wielu ludziom będzie żal umierać.

Dużo śmierci w tym roku. Po wiadomości, że ktoś znany umarł, życie z trudem odkleja się od śmierci, widać włókna, ścięgnię i kości, potem zostaje wyraźny ślad. Ale szybko znika, bo śmierć życie porasta jak trawa. Moje dzieci bardzo lubią Halloween, ta tradycja rozprzestrzenia się jak epidemia. Księża i biskupi potępiają. Na nic to. Zapożyczony obyczaj tak bujnie się krzewi, bo jest na niego zapotrzebowanie. Rozumiem argumenty, że Halloween nadgryza powagę śmierci, ale śmierci bardzo potrzeba, by zabrać jej nieco powagi. Na zdrowy rozum wierzący powinni się radować ze śmierci, bo pozwala ona przejść do lepszego świata. Skąd więc tyle smutku? Każda wiara podminowana jest niewiarą, gdy ktoś bliski umiera, mina wybucha. Halloween ma coś wspólnego ze stypą, po rozpaczy pogrzebu jest zabawa, czyli wielkie żarcie i rozkosz dla podniebienia. Halloween nie niszczy celebrowania Święta Zmarłych, raczej je uzupełnia i ociepla. A Święto Zmarłych ma w Polsce niezwykle wymiar i tradycję. To, jak twierdził Miłosz, największe polskie święto, nie Wielkanoc czy Boże Narodzenie.

Przesłuchanie Donalda Tuska – co za spektakl! Świetny Tusk i lekcja podłości PiS, chamstwo, manipulacje i bezprawne wyłączenie mikrofonu przez Wassermannównę. Myśl, że oni bez wahania odłączą tak mikrofon narodowi, by przez swoje megafony sączyć kłamstwa. Komisja Macierewicza i ta komisja to wielka kompromitacja i ostrzeżenie. Chcecie, żeby rządili wami tacy mali, ciemni, podli ludzie, to głosujcie na nich.

Piszę, nie wiedząc jeszcze, jak przebiegną obchody stulecia odzyskania niepodległości. Jedno pewne, PiS znowu pokazało, jak nieudolne potrafi być, miał być bal na cały świat, a będzie pochód nacjonalistów, którego śmiertelnie boją się politycy prawicy. Bywają takie romanse, które okazują się katastrofą, i trzeba potem unikać szalonej i głupiej kochanki jak dżumy. Nagle wiadomość, że pochód w Warszawie odwołany przez panią prezydent. Moim zdaniem błąd. Trzeba było pozwolić im rozwinąć „swastyki”, niech wszyscy widzą, jakie piskłę wykluwa się z tego jaja. Prezydent z premierem spotykają się w panice i będzie marsz państwowy, z państwem w ramionach nacjonalistów. Nadzieja, czy nie naiwna, że jak bardzo się do siebie przytulą, to nie będzie awantur.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Rafał Bakalarczyk

SKOŃCZMY Z WYKLUCZENIEM OPIEKUNÓW

Skoro rząd nie ułatwia życia opiekunom osób niepełnosprawnych, niech zawalczy o to opozycja

Mijają cztery lata od wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie świadczeń dla opiekunów niepełnosprawnych osób dorosłych. Choć niekonstytucyjność istniejących przepisów TK orzekł na wniosek będących wówczas w opozycji polityków Prawa i Sprawiedliwości, dziś powołany przez tę formację rząd nie śpieszy się z zastosowaniem do tego wyroku. Natomiast wiosną obchodziliśmy czwartą rocznicę trwającego prawie miesiąc protestu opiekunów osób dorosłych o dużym stopniu niepełnosprawności. Grupa ta do dziś nie doczekała się nawet częściowej realizacji ówczesnych postulatów.

Dlatego warto, aby temat ten podjęty środowiska opozycyjne. Nie powinny jednak poprzestać na stwierdzeniu, że wciąż w tej sferze za mało się robi. Dobrze by było, gdyby pokazały, co można robić lepiej, i zgłosiły gotowość forsowania zmian. Innymi słowy, potrzeba tu nie tylko opozycji, ale i propozycji. Obok kolejnej rocznicy wydania wyroku skłania do tego także kontekst wyborczy, który wymusza prezentację pomysłów programowych.

ŚWIADCZENIA GŁODOWE I TRUDNO DOSTĘPNE

Szacuje się, że osób niemogących funkcjonować samodzielnie w związku z chorobą, podeszłym wiekiem lub niepełnosprawnością jest ponad milion. Zwykle to rodzina

we – dochód na osobę w rodzinie nie może przekroczyć 764 zł. Jeśli jest wyższy, specjalny zasiłek opiekuńczy nie przysługuje. Zanika również podstawa opłacania za opiekunów składek emerytalno-rentowych i zdrowotnych, chyba że są ubezpieczeni z innego tytułu. Ludzi w takiej sytuacji nie obejmuje ministerialna statystyka. Tymczasem oni właśnie wymagają szczególnej uwagi i troski.

Problem ten istnieje od lat. Mimo to nadal nie znosi się na wyraźną poprawę. Od 1 listopada specjalny zasiłek opiekuńczy wynosi 620 zł miesięcznie. Jednak próg dochodowy uprawniający do pomocy nie został od czasu objęcia władzy przez Zjednoczoną Prawicę podwyższony. Nie zastosowano tu nawet zasady „złotówka za złotówkę”, wprowadzonej przez rząd Ewy Kopacz w odniesieniu do zasiłków rodzinnych na dzieci, dzięki której nieznaczne przekroczenie tego niskiego progu nie

ci, którzy ze względu na opiekę zrezygnowali z pracy.

NIE ZAKAZUJMY IM PRACOWAĆ

Nie tylko wysokość świadczenia i progu dochodowego wymaga zmian. A co z innymi warunkami uzyskania pomocy? Czy powinna ona przysługiwać dopiero po pełnej rezygnacji z pracy przez opiekuna? Dziś osoba zajmująca się niepełnosprawnym członkiem rodziny, jeśli chce otrzymać jakąkolwiek pomoc finansową, nie może w świetle prawa pozwolić sobie na choćby sporadyczną, formalną aktywność zarobkową. Łącznie z wykonaniem raz na jakiś czas umowy o dzieło w warunkach domowych, np. pisanie lub redagowanie tekstu. Mając jednak na uwadze społeczne oraz ekonomiczne korzyści, jakie mogłoby przynieść prawo do zarabiania (a raczej dorabiania), należałoby dążyć do zmiany samej konstrukcji świadczeń. Chodzi o to, aby otrzymując pomoc finansową w związku z opieką, można było na określonych warunkach połączyć to z aktywnością zawodową. Skoro rząd ku temu się nie skłania, otwiera się tu kolejne pole działania dla opozycji.

Warto się oprzeć na już podjętych w ostatnich latach inicjatywach na rzecz zniesienia zakazu pracy dla opiekunów, np. projekcie „Dom to praca” Instytutu Spraw Obywatelskich czy inicjatywie „Chcemy całego życia”. Z moich wieloletnich doświadczeń w zabieganiu o sprawy opiekunów niepełnosprawnych osób dorosłych wynika, że wyeliminowanie całkowitego zakazu legalnej pracy zyskuje duże zrozumienie i akceptację także osób

Osób niemogących funkcjonować samodzielnie w związku z chorobą, podeszłym wiekiem lub niepełnosprawnością jest ponad milion.

bierze na siebie ciężar stałego wsparcia i wieloletniej opieki, nieraz całodobowej. Może to się wiązać z rezygnacją z wielu innych ról i aspiracji, np. w zakresie życia zawodowego. Przede wszystkim dotyczy to kobiet. W 2015 r. ponad 190 tys. osób pobierało świadczenia pieniężne z tytułu rezygnacji z pracy w związku ze stałą opieką nad bliskimi. Ale borykających się z tym problemem jest więcej. Nie wszyscy bowiem kwalifikują się do tego typu wsparcia. W przypadku opieki nad dorosłymi trzeba spełnić kryterium dochodo-

pozbawiałoby opiekuna wsparcia całkowicie, lecz jedynie je zmniejszało. Skorzystanie z tego mechanizmu to minimum, które opozycja powinna głośno i konsekwentnie postulować. Warto pójść dalej, domagając się zniesienia lub choćby podniesienia progu. A także podniesienia wysokości samego świadczenia poprzez związanie go z jakąś istotną częścią minimalnego wynagrodzenia za pracę lub wręcz zrównanie z nim. Tak już się dzieje w przypadku świadczenia pielęgnacyjnego pobieranego przez opiekunów niepełnosprawnych dzie-

postronnych, które dowiadują się, jak prawo wsparcia działa dziś (choć zdają się też głosy sceptyczne).

NAJPIERW FINANSE

Poruszone wątki to tylko część problemów, z jakimi muszą się zmagać opiekunowie. Sprawę wsparcia finansowego warto jednak postawić szczególnie ostro i nadać jej rangę priorytetu. Po pierwsze, dlatego że – jak potwierdziło badanie CBOS z końca 2017 r. – właśnie pomoc finansowa jest postrzegana jako główne wyzwanie, jeśli chodzi o problemy rodzin, w których są osoby niepełnosprawne. Po drugie, kwestie materialne silniej pobudzają zbiorową wyobraźnię i emocje społeczne niż postulaty odwołujące się do sfery usługowo-instytucjonalnej. Sprawy związane z rehabilitacją, kształceniem specjalnym, choć niewątpliwie ważne dla samych zainteresowanych (w niektórych przypadkach nawet ważniejsze niż bezpośrednie zasiłki), dla szerszej opinii publicznej są mało przejrzyste. Ponadto kwestie dochodowe są wspólne dla wszystkich niepełnosprawnych i ich rodzin. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę np. leki, okaże się, że różne grupy niepełnosprawnych mają nieco inne potrzeby i problemy z ich zaspokajaniem.

Być może z tych względów właśnie ten wymiar wsparcia wysuwa się na pierwszy plan. Nie chcę bynajmniej dezawuować pozafinansowych wymiarów wsparcia. Wręcz przeciwnie, uważam, że docelowo system powinien – tak jak to jest w większości krajów rozwiniętych – oferować znacznie więcej różnorodnych usług niż obecnie. Wydaje mi się jednak, że patrząc pragmatycznie, warto zacząć od kwestii socjalno-bytowych. Jest jeszcze jeden powód. Otóż rząd od końca 2016 r. realizuje kompleksowy program „Za życiem”, który wprowadza lub wzmacnia różne formy wsparcia usługowo-instytucjonalnego, natomiast niemal poza nawiasem pozostawia odziedziczone po poprzednikach problemy ze wsparciem finansowym dla głęboko zależnych osób dorosłych i ich opiekunów.

KOSZTY I WIARYGODNOŚĆ

Co może zniechęcać kręgi opozycyjne do bardziej zdecydowanego

zajęcia się tym tematem? Pierwsza rzecz to konieczność odpowiedzi na pytania o koszt proponowanych zmian. Ponieważ według szacunków byłby on niemały, choćby w związku ze znaczną i rosnącą grupą osób, których sprawa dotyczy, trzeba by wskazać, skąd wziąć na ten cel środki. Druga trudność leży w wiarygodności opozycji, zwłaszcza tej jej części, która rządziła wcześniej przez osiem lat.

Jeśli chodzi o pierwszy problem, to oczywiście koszty jego rozwiązania będą znaczne i trzeba się zastanowić, jak znaleźć na to fundusze. Tyle że takie koszty pojawiają się przy większości interwencji publicznych. Czy na pewno powinny one już na tym etapie być drobiazgowo rozważone? Być może ważniejsze jest wskazanie, do czego będzie się dążyć. Jeśli chodzi o dorabianie do świadczeń, warto dodać, że krok ten mógłby przynieść oprócz ewentualnych kosztów tak-

pewne pole finansowego manewru, tym większe, że – jak twierdzi rząd – kondycja finansów publicznych i gospodarki jest niezła. O to, skąd wziąć publiczne pieniądze, warto pytać, ale pytanie to powinno skłaniać do szukania odpowiedzi, a nie paraliżować formułowanie propozycji.

Zajmijmy się teraz wiarygodnością opozycji. Pojęcie to bywa nadużywane jako sposób dyskredytowania prospołecznych postulatów opozycji, zwłaszcza tej o liberalnym rodowodzie i dłuższym stażu rządzenia. Przez nią samą zaś może być traktowane jako usprawiedliwienie bierności. Przeciwnicy powiedzą: „Wasze pomysły społeczne są nic niewarte, skoro mieliście co najmniej osiem lat, by je zrealizować”. Sama opozycja może uznać, że „po co się starać, skoro i tak nikt nam nie uwierzy”. To błędny tok rozumowania. Przypomnijmy przykład PiS. Partia ta, idąc do władzy w 2015 r., również nie mogła się

W 2015 r. świadczenia z tytułu rezygnacji z pracy w związku ze stałą opieką nad bliskimi pobierało ponad 190 tys. osób.

że korzyści ekonomiczne, związane z powrotem na rynek pracy osób zeń wyłączonych ze względu na opiekę nad bliskimi. W kwestii podniesienia i upowszechnienia świadczeń pieniężnych dla opiekunów dawne szacunki mówiły o przeszło miliardowym dodatkowym wydatku dla budżetu (gdyby postulaty opiekunów zrealizować w pełni). Czy to jednak wysoka cena za wyciągnięcie z wielowymiarowego wykluczenia społecznego rzeszy ludzi i tak ciężko dotkniętych przez los? Ponadto jeśli nawet postulowane działanie wiązałoby się z wydatkami rzędu 1 mld zł, wciąż nie jest to wiele w porównaniu np. z przygotowywanym przez rząd – i skądinąd potrzebnym – programem „Dostępność+”, którego łączny koszt (po pochodzący m.in. ze środków unijnych i rządowych) ma w latach 2018-2023 wynieść wedle zapowiedzi Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju ponad 23 mld zł. Ponadto rząd przyjął już projekt ustawy o Funduszu Wsparcia Osób Niepełnosprawnych, który – zasilany częściowo z planowej daniny solidarnościowej od najbogatszych, a częściowo ze składek na Fundusz Pracy – ma również przynieść przeszło 1,5 mld zł. Jak widać, istnieje

szczyć mianem partii autentycznie prospołecznej, jeśli by spojrzeć na jej dokonania z wcześniejszych rządów. A jednak potrafiła, początkowo tylko poprzez konsekwentną narrację, przekonać część obywateli, że faktycznie zależy jej na prospołecznych reformach. Po zmianie władzy w pewnej mierze zrealizowała swoje sztafardowe postulaty społeczne, utrwalając wizerunek partii solidarnej społecznie. To, co się stało, nieraz działa paraliżująco na kręgi opozycyjne, i to nie tylko liberalne, ale także związane z lewicą. Niestety – strategia PiS w polityce społecznej pokazuje, że również partie niemające wcześniej większych zasług dla grup pokrzywdzonych mogą zrealizować obietnice socjalne, i to na dużą skalę. Dla wiarygodności na tym polu nie zawsze najważniejsze są przeszłe sukcesy i porażki. Często bardziej liczy się to, na ile skutecznie i konsekwentnie potrafimy przekonywać, że mamy wolę i koncepcję rozwiązywania problemów społecznych. Opozycjo, do dzieła!

Dr Rafał Bakalarczyk jest badaczem polityki społecznej, publicystą i działaczem społecznym, współpracownikiem fundacji Norden Centrum i OMS im. Ferdynanda Lassalle'a, redaktorem pisma „Polityka Senioralna”

Józef Hen

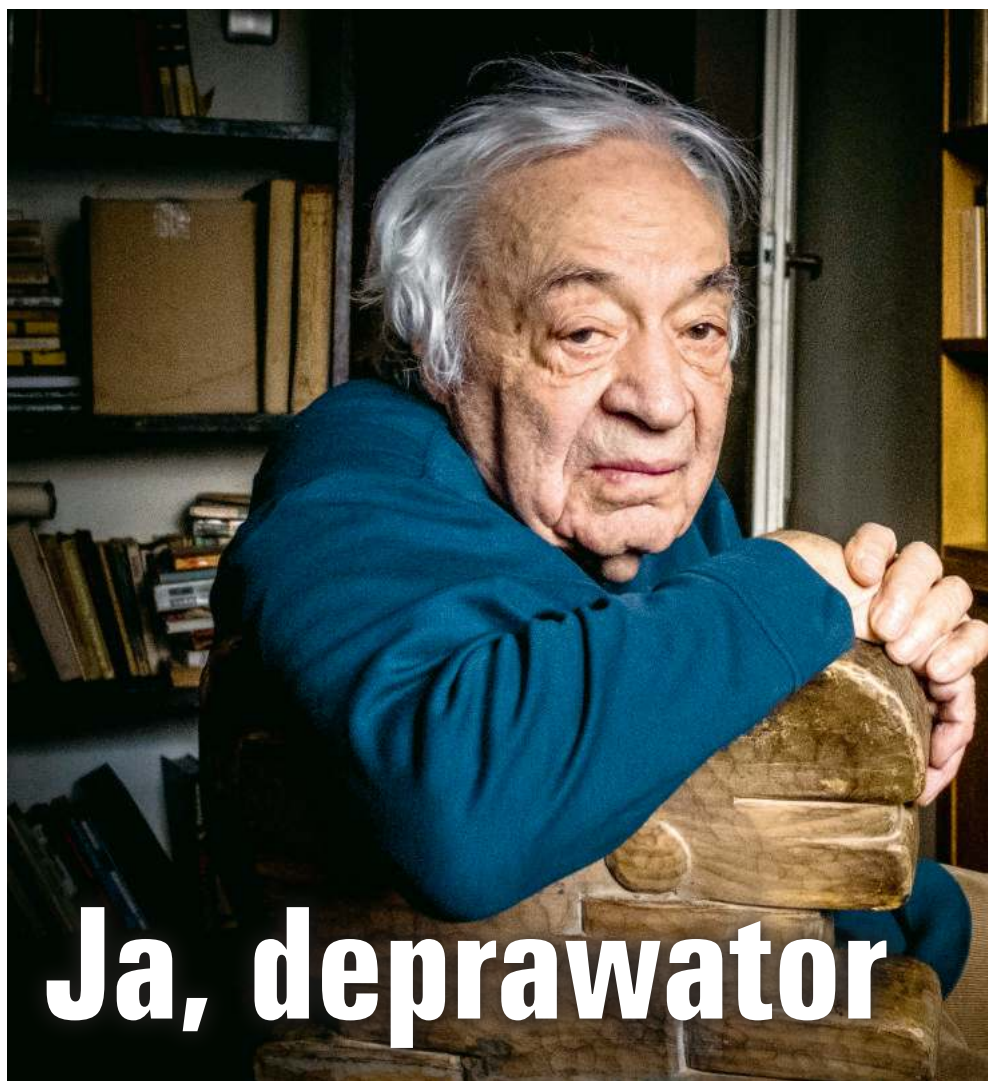
DZWONIŁ UCHAŃSKI. Rozmawialiśmy dłużej niż zwykle. Ma czworo wnuków, więc spożycie niedzielne odbywało się rodzinnie. Zapytałem o pewną wspólną znajomą – młodą, ładną, zdolną. Jest w depresji. Dość częściej, zauważa Wiesław, w pokoleniu powojennym. Pada trochę znanych nazwisk, ludzi z poczuciem humoru, nie spodziewałem się u nich tego. „Czy u was, na uchodźstwie, podczas wojny, to występowało?”. Nie znam takiego przypadku. Były gniew i walka o przeżycie. Była aktywność, by się nie dać – głód, upokorzenia, porażki – wszystko przejściowe – przeżyję – wrócę! Jeszcze raz o tym, że w głodzie, na dnie, w sytuacjach wydawałoby się beznadziejnych – nigdy nie zapłakałem. (Tak jak teraz zdarza mi się, kiedy bohaterka filmu szepcze do niego: „Kocham cię...”). (...)

DZWONI ZE ŚWIETNĄ WIADOMOŚCIĄ JANEK RODZEN: „Solfatara” Maćka wygrała w plebiscycie Klubu Księgarza – jest Książką Roku! Rozdzwoniły się telefony. Ustalamy w końcu, że uroczystość odbędzie się 14 czerwca. Promocja „Powrotu...” – 20 czerwca. Ale kto będzie o mnie mówił? Madzia: „Może Beata Stasińska?”. Rodzeń do niej dzwoni – Beata zgadza się, nawet się ucieszyła.

Był pomysł, żebym ja czytał fragment książki Maćka, on – mojej książki. „Nie róbmy kabaretu rodzinnego – ja na to. – On ma swoją książkę i ja swoją; traktujmy to poważnie”.

Przyszedł list od czytelnika, za pośrednictwem Wydawnictwa Literackiego. Pan Tarnowski. List w kopercie bez nadawcy. Spodziewam się wymyślań, ale to właśnie list od wdzięcznego czytelnika do „Mistrza”. Pan Tarnowski ma lat 80, czytał „Bruliony profesora T.”, to wszystko prawda, taka może być miłość także w tym wieku, on to przeżył – „skąd pan to wszystko wie?! Chyba i pan to przeżył?”. Zaprasza do swojego domu, 10 km od Mielna, nie będzie się narzucał, będę miał spokój.

Muszę odpisać, podziękować i wytłumaczyć, dlaczego z zaproszenia nie skorzystam. (...)



Ja, deprawator

KUSI, BY PRZEJRZEĆ ZAPISANE KARTKI, sprawdzić, co jest sensowne, co podrzeć – i zacząć pisać dziwną powieść. Jako księgę otwartą. Wraz z zapiskami autora. Ale po co?

Pewnie zirytowałyby to p. Andrzej Solecki z Brazylii, który właśnie do mnie napisał. Że czyta „Nie boję się bezsennych nocy” i „Dziennik na nowy wiek” – ma je na papierze i w wersji elektronicznej. Czy mam ochotę i energię, by ciągnąć te zapiski dalej? Domyśliłem się, że nie słyszał o dwóch następnych tytułach dzienników. Podałem mu je, a także poinformowałem o „Solfatarze”

Maćka. Dziś dotarł do mnie mail, że wszystkie trzy pozycje ma już w domu, zakup elektroniczny.

Trzeba to odnotować: wczoraj, kiedy przyniosłem „Przegląd” do domu i spojrzałem na okładkę, zobaczyłem wydrukowaną zapowiedź materiału w numerze: „Bronisław Łagowski – Ostrzeżenia Józefa Hena”. To jakby komentarz redakcji, bo tytuł felietonu prof. Łagowskiego jest inny. Ale felieton zaczyna się od przytoczenia „spostreżeń i ostrzeżeń” zawartych w mojej książce.

Profesor uznał, że szczególnie mu jest bliskie i wartościowe to, co piszę o głupocie politycznej. Czytam,

Józef Hen – ur. 8 listopada 1923 r. w Warszawie, prozaik, dramaturg, autor scenariuszy filmowych i telewizyjnych. Jego utwory zostały przetłumaczone na 21 języków, m.in. na angielski, francuski, włoski, holenderski, niemiecki, czeski, turecki i japoński.



Kusi, by przejrzeć
zapisane kartki,
sprawdzić,
co jest sensowne,
co podrzeć –
i zacząć pisać
dziwną powieść.
Jako księgę otwartą

co p. Łagowski przytacza, i odnoszę wrażenie, że mój tekst jest bardzo ostry, wręcz gniewny, nie sądziłem, że aż tak ostro to napisałem. Gniew stąd, że pewni profesorowie nie wy czuwają grozy sytuacji, konieczności przeciwstawienia się „faszyzacji Polski”. Więc napisałem to tak wprost?

Dzisiaj, o siedemnastej, promocja „Powrotu...” w Klubie Księgarza. Zła data i niefortunna godzina. Bo ma być mecz Polska-Ukraina, którego nie wolno przegrać, jeśli Polska ma wyjść z grupy. W Klubie będzie pusto.

Ma być pani Sonia, która nie tylko podpisała umowę na „Bruliony...”, ale od razu przysłała zaliczkę. Biercie przykład, wydawcy...!

Jeden dzień Ewuni w Warszawie. Przyleciała z Islandii *via* Berlin po siódmej rano. Więc ja do nich

o pierwszej na obiad. Zawożę im „Przegląd”, bo tu niespodzianka: zaanonsowany na okładce „Dziennik Józefa Hena”, w numerze cztery kolumny. Dobór fragmentów przemysłny, intrygujący dla czytelnika, satysfakcjonujący też redaktorów. Cytaty z Łagowskiego, Kani, Różewicza. Są Buzek i Steinhoff (uroczystość w Zabrzu). Ewa stwierdza, że robota inteligentna. Chyba pierwszy raz coś z tego tomu czytała.

Teraz jest już w powietrzu. Berlin, potem Heathrow, Boston. Nad ramię będzie w Toronto. Nie możemy się na razie komunikować – jej komórka w Europie nie działa.

Zapisuję w niedzielę, 7 sierpnia. Warszawa opustoszała. Widać, że ludzie uciekli na wakacje, nad morze. (Lekkomyślni ojcowie wchodzą do morza z dziećmi, mimo wywieszanej czerwonej flagi. Dwie dziewczynki utonęły – ojcowie się uratowali. Jak potem żyć ze świadomością, że przez głupotę zginęło dziecko? Jak żyć z matką dziecka?).

Przechodzę koło pomnika Witosa, kiedy słyszę swoje imię. Państwo Harleyowie, Ewa i pan Radek, nowojorczy. Decydujemy, że trzeba gdzieś usiąść, napić się herbaty. Prowadzę nowojorczyków do gruzińskiego Rusiko w Alejach. Siadamy na ulicy, nad nami łopoczą na wietrze płóciennne markizy.

i Meksykanie, kagebiści i Bondowie. I na okrasę Woody Allen.

Pan Harley zna Stanisława Pruszyńskiego z czasów, kiedy był dziennikarzem (i restauratorem) w Mont-realu, teraz odwiedził go w jego knajpcie na Nowogrodzkiej, nie wiedział, że to syn Ksawerego. (...)

W NOCY, PO TRADYCYJNYM I JAK NAJBARDZIEJ SŁUSZNYM PRZEBUDZENIU,

nie potrafię wrócić do snu, niepokoi mnie rozmowa, która mnie czeka dla „Przeglądu”, ma być w świątecznym numerze, a p. Piławski chciałby, żeby to było o inteligencji, o jej porażce, o rozdziale „ludu”, z powołaniem się na Chałasińskiego. Co czytać? Ratuję się, jak mi się to często zdarzało, sięgając po „Povídky z druhé kapsy” Karela Čapka, czytam „Soud pana Havleny”. O młodym prawniku, który za piwo tworzył dla dziennikarzy procesy o wymyślane przez siebie przestępstwa. (Madzia przypomina, że Kisch gdzieś powiada, że takim wymyślaniem przestępstw dla dziennikarzy, którym zabrakło materiału do swojej rubryki, zajmował się przez pewien czas Hašek).

Raz jednak panu Havlenie się nie udało: kiedy „skazał” pewnego pana na grzywnę za to, że jego papuga zwymyślała sąsiadkę. Zainteresowało

Z okazji 95. Urodzin życzymy Szanownemu Jubilatowi, przyjacielowi naszego tygodnika, dużo zdrowia i siły, by dalej tworzyć, a sobie jako czytelnikom kolejnych znakomitych tytułów. *Ad multos annos!*

Jerzy Domański i redakcja „Przeglądu”

Prawie dwie godziny ożywionej rozmowy, niełatwej, bo pani Ewa ma tablet, a w nim tysiące zdjęć. Ja też będę uwieczniony, tutaj, przy gruzińskiej herbacie. Z jakiegoś powodu wspominam telefon Franciszka Szlachcica (byłego ministra spraw wewnętrznych) do mnie – z komplementami i życzeniami! Tak toczy się świątek...

Na co pan Radek: „Jego córka jest w Nowym Jorku! Wyszła za mąż za Meksykanina!”. W Nowym Jorku wszyscy się zmieszczą: solidarnościowcy i moczarowcy, Żydzi

się tym wyrokiem Ministerstwo Sprawiedliwości: kara niesłusznie wymierzona, wymyślała papuga, a nie jej właściciel. Dalej niemal surrealistyczna opowieść, jak pan Havlena starał się udowodnić, że odpowiadać powinien właściciel. Przegrał, zmarniał, przestał się pokazywać. „A wszystko dlatego, że chciał, by zwyciężyła sprawiedliwość i ład”. (...)

PRZED SZÓSTĄ PO POŁUDNIU zajechałem taksówką pod Bibliotekę Narodową w pałacu Krasińskich. ▶

► Świętujemy 30-lecie dyrektorstwa Wiesława Uchańskiego w Iskrach, połączone z promocją książki Moniki Śliwińskiej „Wyspiański”. Gruba to książka, bogato ilustrowana, elegancka.

Siadam w drugim rzędzie, obok Kurza. Mało kogo znam, ale jest Agata Tuszyńska, przy niej Junczyk-Ziomecka, Gondowicz, Tejchma. Jestem niespokojny, nie wiem, co się dzieje z Erykiem, czy jest w szpitalu, czy będzie operacja. A nie wypada wyjść do holu, autorka może poczuć się dotknięta.

Minęła siódma, ja wciąż siedzę. Siódma piętnaście. Zdobywam się na odwagę (choć w takich sytuacjach jestem raczej tchórzliwy – zazdrościłem Konwickiemu, że potrafi być bezwzględny, raz przy mnie powiedział jakimś facetowi, co się do nas przysiadł podczas zjazdu literatów w Lublinie i zaatakował go za „Rojsty”: „Albo powiedz coś do rzeczy, albo spierdalaj”), więc zdobyłem się na odwagę, wymknąłem się poza salę, dzwonię do Madzi, odbiera – zabieg zadziałał, wszystko z Erykiem w porządku, szpital niepotrzebny, Madzia w świetnym humorze.

Windą na parter. Siadam na miękkim szeszlunku obok Józefa Tejchmy. Wciąż ktoś podchodzi, żeby się z nami sfotografować – no, trudno, ulegam (znowu to tchórzostwo). Jakaś czytelniczka oświadcza mi się: te zdjęcia pójdą do bliskich znajomych na

pomnią. Szatnia naszego Związku Literatów. Putrament z ożywieniem z kimś dyskutuje. Breza stoi obok. Pucio do niego: „Panie kolego, was nie powinno to interesować; omawiamy usunięcie pewnego towarzysza z partii”. „Jak to nie powinno to nas interesować? Zaśmiejacie nam bezpartyjnych!”. „Świetnie!”, wy-

W głodzie, na dnie, w sytuacjach wydawałoby się beznadziejnych – nigdy nie zapłakałem.



dowskim, a babcia, Niemka ze Śląska, oddzielnie, na cmentarzu katolickim. (A może, myślę, pani Agata po prostu wie, jaka ta Polska, w której Andrzejowi przytrafiło się być prezydentem, jest).

Tomasz Jastrun w „Przeglądzie” („Dobry i straszny rok”) o tym, że wigilia rodzinna była trudna, teść

twardy pisowiec, Jastrun nie usiłuje nic poruszać, będą nerwy, ale to teść jego usiłuje przekonać, że rząd dobry, Unia jak obce mocarstwo, Niemcy nas wykorzystywali: „Polska nareszcie ma się dobrze”. Dyskusja jest niemożliwa, poglądy mają charakter wiary religijnej. (...)

PRZED CHWILĄ WYSZEDŁ ODE MNIE

p. Robert Walenciak. Prawie dwie godziny rozmowy, z której wyluska coś dla „Przeglądu” na 8 marca. Bardzo to wyszło pesymistycznie. W 1968 była nadzieja, że wszystko to się rozwali – od wewnątrz. Dzisiaj takiej nadziei nie ma. Nie widzę nikogo w PiS-ie, kto by mógł stanąć na czele odnowy. Dążyć do czegoś światłego, humanistycznego.

Zdumiewające głupoty wypowiada w Monachium pan premier. O tym, że Żydzi „byli wśród sprawców Holokaustu”. I o tym, że setki polskich wsi Niemcy zmasakrowali... za pomoc udzielaną Żydom.

Przytomni ludzie łapią się za głowę. „Należy zabronić premierowi wypowiadać się na te tematy”.

Panowie Sasin i ktoś tam jeszcze z tego kręgu: „powiedział prawdę”.

Skrzekliwy Zybertowicz – „doradca” prezydenta! – w wybitnie antysemitkiej wypowiedzi na podobny temat. Żydzi chytrusy, antypolscy, im chodzi o pieniądze!

Czy pan prezydent musi mieć takiego doradcę? Czy nie powinien go z miejsca wyrzucić? Pan prezydent tego nie robi: nie ja jestem jego doradcą. (...)

Fragmenty książki Józefa Hena *Ja, deprawator*, Sonia Draga, Katowice 2018

Prof. Łagowski uznał, że szczególnie mu jest bliskie i wartościowe to, co piszę o głupocie politycznej.

pamiętkę. Jak zareagować? Opowiadam, zgodnie z prawdą, że wahałem się, czy się na tę imprezę wybrać, a moja córka mówi: jedź, spotkasz miłych ludzi. No i stało się, mówię.

Plotkujemy sobie z Tejchmą, wspominamy pewne dawne wydarzenia, kiedy on był wicepremierem, dwukrotnie ministrem kultury (za Gierka stracił stanowisko, kiedy puścił „Człowieka z marmuru”, za Jaruzelskiego – kiedy chciał uruchomić zawieszony przez stan wojenny związek literatów). Przekazuję mu błyskotliwe powiedzenie Tadeusza Brezy, które niedawno mi się przy-

krzyknął roześmiany Tejchma (być może w tym czasie członek Biura Politycznego partii). (...)

W OSTATNIM „MAGAZYNIE ŚWIĄTECZNYM” najciekawsza jest „Saga rodu Kornhauserów”. Bardzo pomieszana religijnie i etnicznie rodzina, co zresztą jest charakterystyczne dla dzisiejszej Polski. Zdumiewa mnie cokolwiek, że nie odczuwa się na ten temat żadnej wrażliwości u Pierwszej Damy, żadnych przemyśleń. No choćby z powodu tego, że dziadek Kornhauser leży na cmentarzu ży-

Eduardo Mendoza

Znane powiedzenie *el seny y la rauxa*¹ w rzeczywistości niczego nie tłumaczy. Zwrotu tego używa się bez zastanowienia i ku powszechnemu zadowoleniu. W bardzo ogólnym ujęciu oznacza, że Katalończyk z natury nie jest odważny, ale też nie jest tchórzem. Aby pokazać swoją bojowość, trzeba go do tego sprowokować.

Oczywiście nie powinno się uogólniać. Biorąc jednak pod uwagę, że na każdego człowieka mają wpływ środowisko, w którym się wychował, odebrane wykształcenie oraz wzorce zachowań, można zaryzykować pewne tezy na temat Katalończyków (do których ja też się zaliczam). Katalończyk wydaje się rozważny i refleksyjny. Nie brakuje mu śmiałości, ale tylko wtedy, kiedy wie, w co się pakuje, a nie z powodu irracjonalnego impulsu. Co do zasady odznacza się pracowitością. Nawet rozpieszczeni młodzi ludzie pochodzący z bogatych rodzin – tzw. *pijos* – są kompetentnymi fachowcami, a czasem wręcz pracoholikami. Wszyscy ciągle wymyślają jakieś nowe biznesy. Może dlatego jak grzyby po deszczu pojawiają się oszuści i kombinatorzy, którzy są „o krok” od ubicia doskonałego interesu, mają oryginalne pomysły albo problemy z wymiarem sprawiedliwości.

Katalończyk jest z natury nieśmiały i ma poczucie humoru – te dwie cechy zazwyczaj idą w parze. Ma dobre pomysły, ale na ogół nie snuje dalekosiężnych planów. Jest raczej praktyczny. Mieszkańca Katalonii nudzą ogólne teorie i abstrakcyjne pojęcia. Dwujęzyczność predysponuje go do nauki języków obcych, a jednocześnie przeszkadza mu w ich biegłym opanowaniu. Wielu inteligentnych Katalończyków jest całkowicie niezdolnych do odpowiedniego wyrażania swoich myśli. Ta wada – a może przypadłość – pogłębia ich nieśmiałość. Katalończyk nie znosi przemawiać publicznie. Jeśli jest do tego zmuszony, mówi długo i rozwlekle i często nie wie, kiedy kończyć swoje wystąpienie, co jest nie do zniesienia. Charakterystyczne są bystrością i zdolnością opowiadania dowcipów. Mało kto wie, że wielu hiszpańskich komików pochodziło i pochodzi z Katalonii.

Wbrew powszechnemu mniemaniu Katalończyk nie jest szczególnie no-



Charakter Katalończyka

Powstało wiele mitów na temat katalońskiego usposobienia, w większości bardzo stereotypowych

stalgciczny. Lubi podróżować; jeśli ma taką możliwość, wyjeżdża na pewien czas za granicę i potrafi przystosować się do każdego otoczenia. Jeśli emigruje z konieczności, odczuwa ciężar straty, a przede wszystkim ubolewa nad brakiem możliwości powrotu do kraju, który z czasem zaczyna idealizować. Chociaż to się akurat zdarza prawie wszystkim uchodźcom. Piosenka „L'Emigrant” („Stodka Katalonio, ojczyzno mojego serca, z dała od ciebie umieram z tęsknoty”) nie jest bardziej sentymalna niż jej hiszpańskojęzyczny odpowiednik („Żegnaj, moja kochana Hiszpanio, noszę cię głęboko w swojej duszy”). Nie jest też prawdą, że Katalończyk świętuje porażki. Katalońskie święto narodowe, obchodzone 11 września, nie upamiętnia klęski poniesionej w 1714 r.². Po prostu co roku przypomina o utraconych szansach. Katalonki są kobietami inteligentnymi. Patriarchalny model rodziny, mający swoje źródła w wiejskim pochodzeniu społeczeństwa, spowodował, że kobiety tradycyjnie zajmowały się domem i wychowywaniem dzieci, a oba te zajęcia wymagały posiadania znacznej władzy. Katalończycy słuchają się kobiet. Rzadko podejmują jakiegokolwiek decyzje bez konsultacji z najbliższą sobie kobietą i potulnie się do nich stosują. Odkąd Katalonki uzyskały dostęp

do szkolnictwa wyższego, okazały się doskonałymi profesjonalistkami we wszystkich dziedzinach, a także bardzo skutecznymi przedsiębiorczyniami, zdolnymi do niesienia na swoich barkach dużej odpowiedzialności. Katalońskie kobiety w polityce cechuje porywczość. Często tracą cierpliwość wobec cudzej głupoty.

Z powodu wyżej wymienionych cech charakteru Katalończycy byli poddani dotkliwej dyskryminacji w czasach dyktatury. Należy dokonać szczegółowej analizy tych skrajnych okoliczności, ponieważ moim zdaniem mają one większe znaczenie, niż się powszechnie wydaje.

¹ Kat. „Rozsądek i porywczość” – określenia mające na celu ukazanie dychotomii charakteru Katalończyka, który z jednej strony kieruje się rozsądkiem i roztropnością, a z drugiej jest impulsywny.

² Autor ma na myśli zajęcie Barcelony przez oblegającą ją wojska Filipa V i sprzymierzoną z nim armię francuską, kiedy wykonywano jedną z ostatnich operacji wojennych w wojnie o sukcesję hiszpańską.

Fragment eseju
Eduarda Mendoza
Co z tą Katalonią?,
przekład Karolina Jaszecka,
Post Factum, Katowice 2018



Rozmawia Małgorzata Kąkiel

„Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat” – bohater pani książki bardzo często cytuje tę myśl pochodzącą z Talmudu. Sądzi pani, że warto ratować świat, w którym od zakończenia II wojny wciąż gdzieś wybuchają konflikty zbrojne, gdzie funkcjonują rozmaite obozy, a zysk koncernów zbrojeniowych jest o wiele ważniejszy niż ludzkie życie, gdzie obojętnie przyglądamy się tonięciu uchodźców na pontonach, niszczy my przyrodę itd.? Czyżbyśmy nie umieli ratować ani pojedynczego życia, ani świata?

– Przyznam szczerze, że często, kiedy wstaję rano i oglądam wiadomości, to myślę, że nie warto. Nie ma sensu ratować takiego świata. Rzeczywiście, nie uczymy się na błędach, nie analizujemy historii. Co z nami jest? W pełni poddajemy się politykom, którzy nami rządzą. Pamiętam, jak Lale, ile razy z nim rozmawiałam, powtarzał: nigdy nie ufaj politykom, ufaj tylko osobom wokół siebie, bo one ci pomogą w potrzebie. Na świecie jest wielu ludzi czyniących dobro, wielu filantropów. Tyle że rzadko są to politycy. Od razu powiem, że w Australii, skąd pochodzę, nie jest dużo lepiej. Ale mam czwórkę wnucząt, więc chcę i muszę wierzyć, że jeśli ich życie nie będzie lepsze od mojego, niech przynajmniej będzie takie samo.

Od polityki nie uciekniemy, to przecież ona kształtuje świat, który nas otacza.

– Prawda, nie da się uciec od polityki – skończyłam nauki polityczne, więc temat nie jest mi obcy – uważam jednak, że powinniśmy wiedzieć, co się dzieje wokół, nie wolno nam przymykać oka na zło, ale przede wszystkim musimy działać na rzecz poprawy. Angażować się np. w prace organizacji charytatywnych. Sama działałam w organizacji starającej się poprawić życie ludzi w Timorze Wschodnim – chodzi zwłaszcza o zorganizowanie tamtejszej służby zdrowia. I namawiam, dość skutecznie, swoje dzieci, żeby podejmowały podobne działania.

Czy Lale Sokołow wywarł jakiś wpływ na pani życie?

– Jak już mówiłam, byłam i jestem zaangażowana w różne akcje

Ile dobra w złu?

Kobiety pamiętały przyjazd do Auschwitz, tatuowanie numerów i tatuażystę, który powtarzał: przepraszam, przepraszam, przepraszam



HEATHER MORRIS

– autorka książki
„Tatuażysta z Auschwitz”

społeczne, charytatywne, spotkanie Lalego jeszcze bardziej uświadomiło mi ich wartość. Lale zawsze powtarzał: jeżeli budzisz się, to już znaczy, że jest dobry dzień. On miał przekonanie, że codziennie trzeba zrobić coś dobrego, nawet jeśli to mały akcent. Żeby było lepiej. Swego czasu miałam możliwość i wielki zaszczyt pracować w szpitalu, gdzie prawie codziennie mogłam poprawić czyjeś samopoczucie – a ludzie przeżywali tam traumatyczne sytuacje.

Proszę przybliżyć postać Sokołowa. Z książki wiemy, że niedługo po przywiezieniu do Auschwitz-Birkenau zachorował na tyfus. Uratowali go współmieszkańcy baraku, a potem francuski więzień, tatuażysta, chcąc go ochronić, skoro już poświęcili się dla niego kole-dzy, załatwił mu funkcję swojego

asystenta (Lale znał pięć języków i to zadziałało na jego korzyść). Niebawem Pepan zniknął i Lale stał się Tätowierer.

– Żyjąc w Australii, Lale angażował się w życie lokalnej społeczności, był filantropem. A przy okazji był charyzmatycznym mężczyzną, który roztaczał wokół siebie pozytywną aurę.

Ciekawe, na ile chęć czynienia dobra wynikała z jego charakteru – od pierwszych stron książki, od opisu podróży w bydlęcym wagonie, widzimy go jako spokojnego, pełnego dobroci optymistę – a na ile z poczucia niezawinionej winy: że zadawał więźniom ból, niejako w imieniu hitlerowskiej potęgi, że miał lepiej niż inni.

– Lale powtarzał, że ukształtowała go matka. Ona wpoila mu poczucie

Heather Morris – urodziła się w Nowej Zelandii, potem zamieszkała w Australii, gdzie pracowała w państwowym szpitalu w Melbourne, później pisała scenariusze, aż po spotkaniu Lalego Sokołowa (właściwie Ludwiga Eisenberga) zadebiutowała książką opisującą dzieje obozowego tatuażysty z Auschwitz-Birkenau.

odpowiedzialności za innych. Po-tem, w obozie, szybko dostosował się do tych zasad, przypominając sobie jeszcze jedną jej naukę: żeby móc dbać o innych, musi zadbać o siebie, bo inaczej nie będzie miał sił do pomocy.

Opowiem pani historię, której nie przytoczyłam w książce, ponieważ nie zdołałam jej zweryfikować. Lale opowiadał, że wiele razy zmieniał więźniom numery – to pomagało w różnych sytuacjach – ale być może działał też bardziej bezpośrednio. Kilka miesięcy temu spotkałam w Australii kobietę, która twierdziła, że jej ojciec przeżył dzięki Lalemu tatuażyscie (nie wiedziała, jak się nazywał). Otóż przyszedł kiedyś do Sokołowa chory, wycieńczony więzień, który wiedział, że niebawem pójdzie do gazu. Zaproponował sobie na wymianę. Lale skontaktował go z 17-letnim chłopcem – wraz z całym barakiem miał on nazajutrz zginąć. Doszło do zamiany tych ludzi, dzięki czemu ileś lat później mogła przyjść na świat moja australijska znajoma.

Pokazuje pani w książce bardzo wiele dobra. Na tle polskiej literatury wojennej (Tadeusz Borowski, Zofia Nałkowska, Seweryna Szmagłewska), która utrzymywała, że nie można było nie zarazić się złem w tym piekle, wygląda to ciut hollywoodzko. Czy Lale i pani nie eksponujecie dobra, humanizmu, bo bardzo chcecie w te wartości wierzyć?

– Nikt nie zaprzecza, że w obozach był ogrom zła, ale trzeba pamiętać o dwóch sprawach. Lale miał uprzywilejowaną pozycję, dzięki której mógł poruszać się swobodnie po całym terenie. Dzięki temu widział więcej – zła i dobra. Ja opisuję jego historię, jego dzieje, nie kreślę panoramy ludobójstwa. A Lale nie tylko starał się pomagać, ale także przeżył wielką miłość. Ocaleni z Gitą i przez lata tworzyli szczęśliwy związek.

Dlaczego zależało mu, żeby jego historię poznał ktoś, kto był daleko od lagrowych historii?

– Lale najpierw potrzebował kogoś, kto by go tylko wysłuchał. A ja miałam już za sobą doświadczenie pracy w szpitalu, gdzie przez wiele lat rozmawiałam z ludźmi, pomagając im. Początkowo więc jedynie słuchałam, okazując współczucie. Dłacz-

go nalegał, żeby to była osoba bez żadnych obozowych doświadczeń, własnych czy rodzinnych? Bo zależało mu na przedstawieniu jego historii, przeżytej i widzianej z jego perspektywy. Nie chciał, by nałożyla się na to inna optyka. Na moją korzyść dodatkowo działało pochodzenie – urodziłam się w Nowej Zelandii. Tam – ze wstydem to wyznam – temat Zagłady prawie nie istniał i sama bardzo niewiele wiedziałam.

Z dużym szacunkiem odnoszę się do tego, że pani rzetelnie weryfikowała opowieść Lalego, szukała pani potwierdzenia w innych źródłach. Czy słyszała pani także opowieść Gity o Auschwitz? Nagrała ją na potrzeby „Listy Schindlera”.

– Gita nigdy nie chciała mówić o obozie i nie chciała uczestniczyć w nagraniu, o którym pani wspominała. Zdecydowała się na to w ostatniej chwili, gdy reporterzy mieli już odjeżdżać z Melbourne.



Lale Sokołow i Gita.

Namówił ją Lale, tłumacząc, że jeśli nie opowie swojej historii, zostanie zapomniana. Gita zgodziła się pod dwoma warunkami: Lale wyjdzie z domu, gdy ona będzie mówić, i nigdy nie obejrzy tego nagrania. Dotrzymał słowa. A ona w tej swojej opowieści jest wręcz sterylna – daty, nazwiska, wydarzenia. Żadnych emocji; tylko raz jest poruszona – gdy opowiada o śmierci jednej ze współwięźniarek.

Czyli zbliża się do naszej literatury lagrowej – ascetyzm słowny i emocjonalny. Natomiast Lale jest bardzo uczuciowy, wręcz wylewny i chyba ciut naiwny z tą swoją wiarą w dobro. Może jego podeszły wiek o tym zdecydował?

– Wiek był tu ważnym czynnikiem, ale najważniejszą rolę ode-

grał jego stan. Lale po śmierci Gity to człowiek zrozpaczony, załamany. Zawsze myślał, że odejdzie pierwszy, a tu przyszło mu żyć bez niej. Jak mówili znajomi pary, to Gita była silniejsza w tym związku. Któregoś dnia, gdy przyszedł do Lalego, był wyjątkowo poruszony. Właśnie – jak

Lale powtarzał: jeżeli budzisz się, to już znaczy, że jest dobry dzień.

mówił – rozumiał, dlaczego ona nigdy nie wierzyła w ich ocalenie. Wyjść można tylko przez komin – twierdziła. Gita pracowała w budynku administracji, gdzie prowadzono ewidencję wszystkich przywożonych w transportach. Znała ich nazwiska, narodowość, adresy, podstawowe fakty z życia. A co pewien czas dostawała listę osób, które należało wykreślić z ewidencji. Bo już nie żyły. Lale uświadomił sobie, że on widział

przede wszystkim numery, a ona znała konkretnych ludzi. Bardzo żałował, że uświadomił to sobie zbyt późno i nie mogli już o tym porozmawiać.

Czy Lale i Gita mieli numery na przedramionach?

– Lale ze swoim został do końca życia. Gita usunęła. Obudziła się któregoś dnia rano i powiedziała, że już nie chce wstawać z numerem na rękę.

Dlaczego Lale tak długo milczał? Dlaczego zaczął opowiadać dopiero pod koniec życia? Bał się, że ktoś oskarży go o kolaborację z Niemcami? Z piękła wychodzi się osmalonym – nikt przy zdrowych zmysłach niczego by mu przecież nie zarzucił.

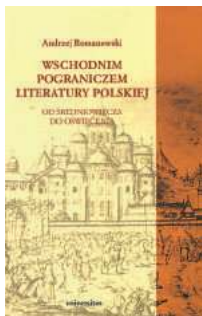
– Gita nie chciała mówić o obozie, więc nie mówił. A jeśli chodzi o ten ewentualny lęk... Nikt nie miał go za kolaboranta, Lale niczego nie ukrywał. W Australii żył w środowisku żydowskim, gdzie wszyscy wiedzieli, kim był, wielu wciąż miało wytaśtuowane przez niego cyfry. Lale nie chciał, by cokolwiek zburzyło spokój Gity. I nie chciał wywoływać demonów. Bo może ktoś poczułby się winny, że przeżył cudzym kosztem albo że dostał kiedyś większy kęs chleba niż przyjaciel...

KSIAŻKI

Andrzej Romanowski

Wschodnim pograniczem literatury polskiej

Od średniowiecza do oświecenia
Universitas, Kraków 2018



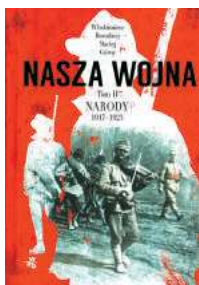
Czy literatura ruska, tworzona niegdyś także w języku polskim, może być uznana za część literatury polskiej? Czy Rusini wykształceni w szkołach Rzeczypospolitej dokonywali polonizacji XVII-wiecznej Moskwy? Czy siła atrakcyjna kultury staropolskiej była też dziełem Rusi? Splot polsko-ruski, a z biegiem czasu polsko-litewski, zadecydował o obliczu polskiej literatury – dowodzi autor, zwracając uwagę, że pierwsze na świecie druki cyryliczne pojawiły się w XV-wiecznym Krakowie, a w gronie pisarzy języka polskiego znalazło się dwóch świętych prawosławnych.

Włodzimierz Borodziej, Maciej Górny

Nasza wojna

Tom II. Narody 1917-1923

W.A.B., Warszawa 2018

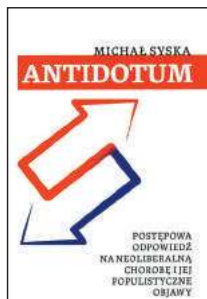


Wielką Wojnę na wschodzie Europy wywołały imperia, były się w niej narody, a ginęli zwykli ludzie. Im dłużej trwała, tym trudniej było wyobrazić sobie, jak się skończy i czy w ogóle kiedyś nastanie pokój. Nikt nie przewidywał, że zmieni prawie wszystko. Książka opisuje tę zmianę na wielu polach. Opowiada o nowej taktyce prowadzenia działań zbrojnych, o strajkach i buntach robotniczych, pracach kobiet, kulturze, polityce oraz walce o niepodległość narodów Europy Środkowo-Wschodniej i Bałkanów.

Michał Syska

Antidotum

Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a, Wrocław 2018



Antidotum na neoliberalną chorobę i jej populistyczne objawy powinno zaaplikować lewica. W Polsce takiej recepty potrzebujemy już dziś. Książka Michała Syski jest zaproszeniem do dyskusji na temat składu postępowego leku oraz formy jego podania.

► Była pani z Lalem w Auschwitz?

– Nie. Mieliliśmy takie plany, ale Lale nie zdążył. Ja byłam w kwietniu tego roku. Nie jestem w stanie pani powiedzieć, co czułam. Bo nic nie czułam – tak mnie uderzyło to, co tam zobaczyłam. Grupę oprowadzał przewodnik, ale ja doskonale wiedziałam, gdzie jest blok IX, XI, w którym miejscu rozdzielano przywiezionych ludzi. Lale mi to wszystko opowiedział. Pod koniec mojego pobytu zorganizowano spotkanie dla kilkuset amerykańskich studentów z trzema rabinami. Jeden z nich, pochodzący z Florydy, opowiadał mi, że przed wyjazdem do Polski rozmawiał z kobietami ze swojej kongregacji – pamiętały przyjazd do Auschwitz-Birkenau i tatuowanie numerów. Pamięć bólu się nie zachowała, ale nie zapomniały tatuażysty, który powtarzał: przepraszam, przepraszam, przepraszam. Siedziałam na trawniku w Auschwitz, słuchałam tego i nie mogłam sobie poradzić z emocjami.

Po co spisała pani opowieść Lalego?

– Lale podzielił się ze mną swoim bólem i traumą – to mu pomogło, pozbył się ciężaru, widziałam to. Potem pomyślałam, że ciąży na mnie obowiązek: muszę tę historię przekazać dalej. Obiecałam to Lalemu dwie godziny przed jego śmiercią. Najpierw powstał scenariusz, który utknął w australijskiej firmie produkcyjnej. Kiedy wreszcie odzyskałam kontrolę nad tekstem i miotalam się,



niu. Podchodzili do mnie, mówiąc, że ta książka dała im nadzieję. Uwierzyli, że po wyjściu mogą zrobić coś dobrego.

Ludzie szybko czynią złe, ale lubią wierzyć w istnienie dobra. A bakcyl dżumy nie umiera, jak pisał Albert Camus. Co panią najbardziej niepokoi we współczesnym świecie?

– Przemysł ludzi. Australia też nie robi w tej kwestii tyle, ile powinna. Z racji pracy jednego z moich synów wiem, że to bardzo poważny pro-

Lale opowiadał, że wiele razy zmieniał więźniom numery – to pomagało w różnych sytuacjach.

nie wiedząc, co robić, moja szwagierka powiedziała: napisz książkę i idź ze swoim życiem dalej. Najpierw zamierzałam wydać własnym sumptem 100 egzemplarzy, rozdać rodzinie, znajomym, ale znalazł się wydawca. A dzisiaj rano, tu, w Polsce, dowiedziałam się, że moja wydana w 43 krajach książka ma w Australii, Wielkiej Brytanii i RPA łączny nakład ponad miliona egzemplarzy. W Polsce też chyba nieźle się sprzedaje. Jestem tym onieśmiewiona i oszołomiona. Niedawno miałam spotkanie z osadzonymi w londyńskim więzie-

blem. Szczególnie przeraża mnie los młodych dziewczyn, które nie muszą uciekać, nie są zagrożone w swoim miejscu zamieszkania, ale nagle zostają porwane i przemycane do innych krajów, gdzie spotykają je straszne historie. Nie chcę umniejszać innych tragedii, dziejących się na naszych oczach – Syria na przykład – ale dla mnie czymś najokrutniejszym dzisiaj jest przemysł kobiet. Zanim ewentualnie dotknie je dobro, muszą wiele wycierpieć.

Małgorzata Kąkiel

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

SYNEKDOCHA, NOWY JORK

Autorka dramatu powinna być umarłą autorką. Tak bywa najczęściej i może nie bez powodu – po prostu w ten sposób jest to znakomicie zorganizowane. Inaczej dramaturg, który często pracuje na cudzym tekście. Ten ma konkretną pracę do wykonania. Autorka dramatu na próbach siedzi za reżyserem, a pozycję ma chwiejną, niejednoznaczną, jakby jej status dopiero się ustalał. Aktorzy reagują na dramat. Śmieją się, komentują, robią miny. Zadają mnóstwo pytań. To oni pierwsi wyłapują niespójności. Niektórzy podkreślają kolorowym pisakiem swoje kwestie w całej sztuce. Jeśli o czymś zapomniałam, jeśli coś pomyliłam – odkryją to właśnie teraz, podczas pierwszych czytań. Dlatego nawet w tych momentach, kiedy śmieją się z żartów, jest mi tak bardzo wstyd, że sztywnieję, po prostu drętwieję mi połowa ciała. Kawę dopijam do połowy i wylewam zimną do umywalki w aneksie kuchennym na końcu korytarza. Po pierwszym czytaniu mam na sobie usztywniający gips, coś, co dopiero muszę z siebie zrzucić, rozchodzić. Natomiast aktorzy są swobodni i piękni. Wyglądają jak grupa ludzi, którzy się spotkali przed wyjazdem na Woodstock tak tylko, żeby omówić szczegóły podróży. Zapominam, że to także muzycy i kiedy czekamy na reżyserkę, oni od niechcenia przysiadają się do fortepianu. Nie wiem, jak się zachować. Udaję, że przeglądám pocztę w telefonie. Dla nich to nic. Grają jakiś stary temat, może końcówki spektakli? Wiedzą, że to piękne?

Czekają inaczej niż ja. Cały czas są w ruchu. Ktoś leży na podłodze, przewala się po deskach jak małe zwierzątko, które jest szczęśliwe po prostu dlatego, że ma ciało. Ktoś skręca papierosy „na zaś”, ktoś inny kończy solówkę na fortepianie. Dwie dziewczyny robią pompki. Właściwie nie czekają. Po prostu: żyją swoje życie. Albo może umieją to lepiej – zagarnąć godziny pracy dla siebie. Moje czekanie to napięcie i niecierpliwość. Kiedy wreszcie wchodzi reżyserka, jestem zmęczona czekaniem. Oni są gotowi do pracy, wypoczęci.

Do teatru wchodzi się bocznym wejściem od ulicy Bogusławskiego. Nasyp kolejowy i kilkanaście kafejek, sex shop, mała, zaniedbana Żabka. I z tego przeciągu, hałasu osobowych wchodzi się do budynku. Capitol to ogromny, nowoczesny teatr. Stoi na placu na naj-

wiejszym skrzyżowaniu w mieście. Przejeżdżamy windą przez piętra aż na wysokie czwarte, skąd widać już kawał miasta. Gubię się tam, jak w każdym teatrze. Od jakiegoś czasu wjeżdżam windą z aktorem, który gra diabła w „Mistrzu i Małgorzacie”. Niedawno zaczął mi mówić dzień dobry. On też wjeżdża na czwarte, żeby palić na wielkim tarasie wiszącym w ciemności nad skrzyżowaniem.

Obok sali prób jest korytarz i „pokoje hotelowe” teatru. Niektórzy aktorzy mieszkają w teatrze i tak jest wszędzie. Na przykład Wrocławski Teatr Pantomimy ma swoje miejsce przy parku Południowym – ekscentryczny podłużny budynek z podwórkiem. Niektóre aktorki mieszkają z dziećmi, urodzonymi właśnie tam, w domu aktora. Znam reżyserki, które też chętnie zamieszkałyby w teatrze przynajmniej na czas robienia spektaklu – po prostu po nocnej próbie kładłyby się w kąciu obłożone książkami, projektami kostiumów i scenografii, z tek-

W pewnym momencie ktoś musi powiedzieć: Stop! Wychodzimy! Ktoś musi wrzucić spektakl na scenę.

stem sztuki, którą zawsze można kolejny raz „przelecieć”. Z laptopem, na którym można w każdej chwili wyświetlić przełomowe ekranizacje, ważne dokumenty, teledyski, które dadzą nam lekkość i wyznaczą nowe kierunki myślenia.

Czasem wydaje mi się, że data premiery jest w pewnym sensie datą umowną. Że wyznacza się ją jedynie dla naszej higieny psychicznej. Inaczej praca nad spektaklem nigdy by się nie skończyła. Tekst obrastałby w nowe konteksty, aktorzy robiliby kolejne improwizacje, nasze skojarzenia byłyby odległe i zaskakujące. A każdy aktor wchodziłby głębiej w postać, aż sztuka zrosłaby się z życiem, jak w filmie „Synekdocha, Nowy York” z nieodżałowanym Philipem Seymourem Hoffmannem w roli głównej. Dlatego w pewnym momencie ktoś musi powiedzieć: Stop! Wychodzimy! Ktoś musi wrzucić spektakl na scenę, a do sali prób wprowadzić inną ekipę, z inną autorką dramatu, która na zbyt twardym krzeselku będzie gniotła w rękach swój wydruk.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



JAKI PIĘKNY ŚWIAT

„EVA”, tekst i reżyseria
Joanna Szczepkowska,
Scena Kameralna Teatru Rampa,
prapremiera 3 listopada 2018



Tak musiało być – sceniczny portret legendarnej Evy Cassidy musiał się kończyć piosenką „What a Wonderful Word”. Joanna Szczepkowska, reżyserka i autorka scenariusza, pozostała wierna prawdzie i legendzie. Kiedy Eva Cassidy, wówczas zaledwie trzydziestoparolatka cierpiąca na nowotwór, pojawiła się ostatni raz na estradzie, zaśpiewała tę piosenkę.

O jej życiu i śpiewaniu opowiada spektakl, który stoi przede wszystkim na osobowości i kunszcie wokalnym Doroty Osińskiej. Nie tylko jej piękny i plastyczny głos, subtelnie cieniowana interpretacja, ale i kobieca kruchość rymuje się idealnie z tym, co o Evie Cassidy wiadomo. A wiadomo dziś więcej niż za jej życia, kiedy znana była niewielkiemu kręgowi wielbicieli z okolic Waszyngtonu. Nie doczekała się wówczas sukcesu. Sława przyszła po

śmierci. Trochę na jej własne życzenie. Nie chciała bowiem ulec machinie przemysłu rozrywkowego, bardziej wierna sobie i muzyce.

Pomysł na spektakl był prościutki – w roli antreprenerki, wprowadzającej w świat Cassidy i reprezentującej komercyjną rozrywkę, wystąpiła Joanna Szczepkowska. To ona właśnie, przypadkowo stykając się z Evą, odkrywa inny świat.

Mogłoby to dać początek ciekawemu dramatowi, ale Szczepkowska świadomie odsuwa się w cień, przejmując rolę narratorki, a na pierwszy plan wysuwa się dziewczyna z długimi włosami, w wyciągniętym swetrze, pełna wewnętrznego skupienia. Jej głos penetruje głębsze znaczenia, przebija się nawet przez tak głośne standardy jak „Fever” Elvisa Presleya – w jej wykonaniu odświeżający nowe znaczenia.

Pełnoprawnymi partnerami są tu muzycy: Paweł Stankiewicz (gitara, śpiew), Piotr Banaszek (instrumenty klawiszowe) i Piotr Maślanka (instrumenty perkusyjne). Na sukces widowiska zapracowali również realizatorzy światła (Andrzej Kulesza) i dźwięku, nazwani jak najstuszej reżyserami. Dzięki nim wydobyte zostały niuanse brzmienia, idealnie zharmonizowane ze światłem.

Spektakl nie tylko dla wielbicieli Evy Cassidy, także dla tych, którzy mają okazję odkryć ją dla siebie i przekonać się, jakie możliwości kryje Teatr Rampa.

Tomasz Miłkowski

SERIAL



MARS, sezon 2

W kontynuacji głośnego serialu fabularno-dokumentalnego pojawia się wielu wizjonerzy, aktywiści i astronauty, m.in. Elon Musk, Bill Nye, Andy Weir, Naomi Klein, Leland Melvin i Stephen Petranek, jako komentatorzy odwiecznego konfliktu świata nauki i biznesu. Akcja drugiego sezonu rozpoczyna się pięć lat po wydarzeniach z pierwszej części. Pierwsza załogowa misja na Czerwoną Planetę odbyła się zgodnie z planem. Ekipie International Mars Science Foundation (IMSF) udało się bezpiecznie wylądować i założyć osadę. Rok 2042 – IMSF nie jest w stanie samodzielnie finansować ekspedycji. Do współpracy zostają zaproszeni przedstawiciele sektora prywatnego, co rodzi napięcie między badaczami a górnikami przystanymi przez korporację w pogoni za zyskiem. Czy człowiek, który opuścił Ziemię, będzie w stanie zmienić się, aby w nowym świecie nie popełniać starych błędów?

NATIONAL GEOGRAPHIC, WTORKI OD 13 LISTOPADA, GODZ. 22



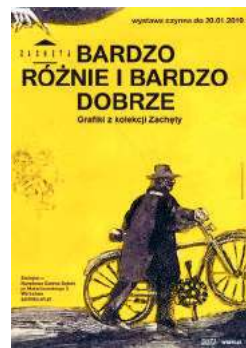
ZAJRZYJ TU

BARDZO RÓŻNIE I BARDZO DOBRZE

Grafiki z kolekcji Zachęty

Grafika warsztatowa, dziś na marginesie, jeszcze kilka dekad temu miała w programie wystawienniczym Zachęty status równy malarstwu i rzeźbie. Prezentowano ją na pokazach indywidualnych oraz na dużych przeglądach sztuki. Prace graficzne okazują się najliczniejszym, a jednocześnie najmniej znanym publiczności zbiorem w zasobach galerii. Pokaz koncentruje się na okresie wyznaczonym przez daty ważnych wystaw zorganizowanych przez Centralne Biuro Wystaw Artystycznych – I Ogólnopolskiej Wystawy Grafiki Artystycznej i Rysunku z 1956 r. oraz „Grafiki w Polsce Ludowej” z 1971 r.

WARSZAWA, ZACHĘTA, DO 20 STYCZNIA



NA EKRANACH

GENTLEMAN
Z REWOLWEREM

reż. David Lowery,
prod. USA, w kinach
od 16 listopada



Robert Redford zapowiedział, że to ostatni film w jego karierze. Jeśli tak, to przechodzi na aktorską emeryturę na swoich warunkach. Razem z Davidem Lowerym („Ghost Story”) idą pod prąd tendencji współczesnego kina sensacyjnego. Bo który reżyser odważyłby się obsadzić w roli rabusia napadającego na banki 82-latką, to raz, a dwa – kto w dobie poprawności politycznej pozwoliłby sobie na sympatyzowanie z nim od początku do końca? Mało tego – kogo byłoby stać na nieśpieszne, subtelne, wyzbyte efektów, suspensu i napięcia opowiadanie sensacyjnej historii? Redford i Lowery niczego nie muszą udowadniać,

więc robią film od początku do końca po swojemu. Sięgają po historię Forresta Tuckera (żył naprawdę i uciekał z więzienia 30 razy), by w rzeczywistości złożyć hołd kinu lat 70., do którego nawiązują wyczulone na pastele zdjęcia i klasyczna metoda aktorska. Główną rolę kobiecą gra tu ikona tamtej epoki Sissy Spacek. W duecie z Redfordem przypominają, czym jest klasa, styl i etykieta, na której atrofii cierpią współcześni celebryci. Tworzą parę z innej epoki, za którą nie sposób nie zatęsknić. Rozgrzewające kino idealne na jesienne wieczory.

Artur Zaborski

FESTIWAL



WARSAW SURF FILM FESTIVAL

Festiwali filmowych mamy już tyle, że każdy świeży pomysł jest na wagę złota. Tak jak przegląd filmów surferskich z całego świata. Na widzów czekają wielokrotnie nagradzane surferskie dokumenty, filmy fabularne i krótkie metraże. Seanse będą się odbywać w kinie Amondo (przy ul. Żurawiej 20) i w klubie SPATiF (Al. Ujazdowskie 45). Do obejrzenia 15 tytułów – wiele po raz pierwszy u nas. „Surfing to styl życia. Ale dla każdego znaczy trochę coś innego, o czym nasi widzowie będą mieli okazję się przekonać dzięki wyborowi filmów, które uwzględniliśmy w pierwszej edycji festiwalu”, mówi Aleś Kosina, dyrektor WSFF. Więcej na: kinoamondo.pl, klubspatif.pl.

**WARSAWA, KINO AMONDO,
16-18 LISTOPADA**

12. AZJATYCKI
FESTIWAL FILMOWY

PIĘĆ SMĄKÓW

Coroczny przegląd kina z Azji Wschodniej, Południowo-Wschodniej i Południowej zaprezentuje wyselekcjonowane filmy: autorskie projekty, awangardowe animacje, klasyczne dzieła archiwalne, blockbustery oraz wyróżnione Azjatyckimi Nagrodami

Filmowymi kino gatunkowe. Tę edycję otworzy „Młodość”

– opowieść w reżyserii Feng Xiaoganga, jednego z czołowych twórców chińskich, o czasach rewolucji kulturalnej z nieoczywistej perspektywy dorastającego wówczas pokolenia. Filmem zamknięcia będzie tajwańska animacja „Ulica Szczęśliwa” Sung Hsin-yin. **Szczegółowy program:** www.piecsmakow.pl.

WARSAWA, 14-21 LISTOPADA

10. NARRACJE

Sceną 10. edycji festiwalu Narracje będzie Oliwa – dzielnica o bogatej historii, często opisywana w literaturze, słynąca z pięknego krajobrazu i architektury. Dzięki pracom zaproszonych artystów i artystek na chwilę zmieni się sposób, w jaki patrzymy na tę część Gdańska. Tegoroczne instalacje artystyczne poprowadzą publiczność przez las, tajemnicze zaułki czy w okolice stawów. Festiwalowe prace będzie można oglądać samodzielnie – posługując się przygotowaną przez organizatorów mapką – oraz podczas spacerów z przewodnikami (tym razem odbędą się także oprowadzania w języku rosyjskim i angielskim). **Szczegóły:** narracje.eu.

GDAŃSK OLIVA, 16-17 LISTOPADA



Kolumny przygotowała
Agata Gogolkiewicz

POLSKIE LISTOPADY – wersja light

29 listopada 1990 r. zniesiono ograniczenia w sprzedaży napojów alkoholowych, czyli życie wraca do normy

Wiesław Kot

Tegoroczny listopad został zdominowany przez TĘ rocznicę. Jakże niesłusznie! Bo w jej cieniu nikną dziesiątki innych wydarzeń z rodzimej historii związanych na zawsze z listopadem. A bywało, że organizowały nam życie równie intensywnie jak fakt przekazania przez Radę Regencyjną 11 listopada 1918 r. władzy nad podległym jej wojskiem Józefowi Piłsudskiemu. Którą to datę uznano za Święto Niepodległości dopiero 20 lat później. A tymczasem...

1 listopada

1925 r. Założono Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych w Grudziądzu. Oczywiście nie stała się nawet w części tak sławna jak 18. Pułk Ułanów z Grudziądza, u którego dziś przypomina tam rzeźba ułana i dziewczyny wzniesiona wysoko na wiślanej skarpie. „Mają dupy jak z mosiądza / to ułani są z Grudziądza”, głosiła przedwojenna żurawiejka powtarzana z ochotą (i ze złośliwą uciechą) przez Bogumiła Kobielę i Zbyszka Cybulskiego w kabarecie Bim-Bom. Najbardziej znanym absolwentem grudziądzkiej szkoły sił powietrznych był por. Franciszek Żwirko (promocja w roku 1924), samorodny talent pilotażu. „Pokazywałem cuda. Opowiadają, że u widzów krew się w żyłach ścięła na widok moich akrobacji”, pisał do narzeczonej, późniejszej żony, Agnieszki Kirskiej. Ale to nie akrobacje sprawiały największą przyjemność kadetowi Żwirce. Kiedy tylko zobaczył, że kawaleria ustawia się w szyku na pobliskim poligonie, pikował swoją maszyną tuż nad szeregiem. Spłoszone konie zmykały na wszystkie strony. Kadet Żwirko szalał z uciechy. Oczywiście sypały się raporty karne, ale niewiele to pomagało. Franek Żwirko po prostu nie umiał się powstrzymać...

1985 r. Zniesiono reglamentację cukru. „Ja pracuję nad doniosłym

wynalazkiem! – tłumaczył Marysi Mieczysław Czechowicz w komedii „Poszukiwany, poszukiwana” (1972). – Chodzi o potwierdzenie procentu cukru w cukrze w zależności od podziemnego promieniowania na tym terenie. A dzięki mojemu wynalazkowi dojdzie do tego, że w ogóle nie trzeba będzie sadzić buraków na cukier. Tyle będzie cukru w cukrze!”. Niestety, wynalazek „profesora” nie uratował polskiego cukrownictwa. Cukier był od 1976 r. towarem sprzedawanym w PRL na kartki. Miesięcznie dostawało się kartkę na 2 kg cukru po 10,50 zł. Można było go dokupić, ale już po 26 zł za kilogram. Czyli – jak to się nazywało – po cenie komercyjnej. Reglamentację wprowadzono, mimo że za Gierka byliśmy potęgą buraczaną (jakkolwiek to brzmi). Buraki rosły u nas na powierzchni grubo ponad pół miliona

go, co zawierały wcześniej. I karmiło się nimi bydetko...

2 listopada

1830 r. Fryderyk Chopin wyjechał z Warszawy do Kalisza – a stamtąd do Paryża – opuszczając ojczyznę na zawsze. Przekleństwo emigracji? Niekoniecznie. Bo zawsze można próbować sobie wyobrazić, jak wyglądałaby światowa muzyka, gdyby rodzina Chopinów w roku 1810 nie przeprowadziła się z Żelazowej Woli do Warszawy i gdyby Fryderyk nie przeniósł się później z Warszawy do Paryża. Jak wyglądałaby polska literatura, gdyby Adaś Mickiewicz wyskoczył tylko na krótkie studia do Wilna, a potem wrócił do Nowogródka i osiadł tam na resztę życia? Jak potoczyłaby się historia nauki, gdyby Maria Skłodowska nie wyjechała w 1891 r., by studiować na Sorbonie (w Królestwie Polskim



hektarów. Można było nimi zasłodzić cały Układ Warszawski. Teoretycznie. Bo co z tego, że punkty skupu na zakończenie kampanii buraczanej tonęły w surowcu, skoro przemysł nie był w stanie go wchłoniąć. I tak kampania buraczana kończyła się w styczniu-lutym następnego roku. A jak buraki poleżały sobie na deszczu i mrozie, to „poziom cukru w cukrze” spadał w nich do 20%, a nawet do 10% te-

prawo nie pozwalało kobietom na takie fanaberie jak uczelnia)? Jak miąłaby się polska poezja, gdyby Czesław Miłosz po wojnie pobyl sobie tym attaché kulturalnym w Paryżu, a po skończeniu kadencji grzecznie wrócił do kraju? I pozostał w nim, drukując coś raz po raz w „Twórczości”, o ile wpuściłby go na łamy Jarosław Iwaszkiewicz (panowie za sobą nie przepadali). A poza tym ciągle starał-

by się o przydział miejsca w Domu Pracy Twórczej literatów w Oborach, co zapewne pochłaniałoby całą jego energię.

3 listopada

2005 r. „Klan” (TVP 1) jako pierwszy polski serial telewizyjny osiągnął granicę tysiąca odcinków. Okazał się też najpowszechniejszym i najsukcesowniejszym uniwersytetem. Kiedy Krystyna Lubicz poddała się mammografii, liczba Polek, które pobięły się przebadac, z dnia na dzień skoczyła o kilkaset procent. Po emisji odcinka, w którym podano nazwę nowego leku hamującego objawy choroby Alzheimera, urywały się telefony w stowarzyszeniu osób chorych na Alzheimera, a chorzy (i lekarze) masowo nagabywali o wymieniony lek wszelkie możliwe instytucje. I dalej – w ślad za Lubiczami Polacy masowo przemeblowywali mieszkania. Kiedy scenograf pod koniec lat 90. usunął cepeliowskie dekoracje (drewniane ławy z bieźnikiem), świeczniki jak z Desy, drewniane boazerie, kwieciste tapety, poznikały one również z milionów domów. Zapanowała za to moda – cały czas za Lubiczami – na stoliki ze szklanym blatem, kwadratowe talerze, filiżanki z motywem cytryny. Te ostatnie weszły natychmiast i na stałe do żelaznego repertuaru prezentów ślubnych. Raz jeszcze potwierdziło się, że nasz rodak marzy o tym, by u niego w domu było jak w telewizji. Ostatecznie to, co pokazują na szklanym ekranie, zawsze wydaje się lepsze i ładniejsze.

6 listopada

1951 r. Z linii montażowej FSO zjechała pierwsza warszawa M20, wierna kopia radzieckiej pobiedy. Ten pierwszy egzemplarz zjechał z taśmy pod transparentem „Samochód dla ludzi pracy”, co było objawem specyficznego poczucia humoru ówczesnej władzy.

Kilka lat później na szosach pojawiło się autko Mikrus (nazwa mówi sama za siebie), wyprodukowane w krótkiej serii w Wytwórnii Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu. Prototyp silnika skopiowano z pompy wodnej. A pod koniec dekady w FSO pracowano już nad prototypem wozu Syrena. Plastik był w cenie, więc pierwsze wersje miały wewnątrz wykładane drewnem. Karoserię wyklepiano



młotkami blacharskimi. Kiedy fabrykę odwiedzały władze, dyrekcja wydawała polecenie, by młotki chować, gdyż ich stukot odbierał powagę całej inicjatywie. Ówczesne technologiczne rękodzieło przynosiło też taki efekt, że w zasadzie nie było dwóch identycznych syren. Za podobnie zindywidualizowany samochód dziś firmy żądają góry pieniędzy...

7 listopada

1995 r. Założono Polski Związek Felinologiczny. Felinologia to nauka o kotach. Rocznicowe gratulacje i życzenia dalszego pomyślnego rozwoju przesyła Wiesław Kot.

9 listopada

1883 r. W Gdańsku zainstalowano pierwsze telefony. Aparat z numerem 1 otrzymał miejscowy browar. Nic dziwnego: *first things first*.

1980 r. Premiera pierwszego odcinka serialu telewizyjnego „Dom” (reż. Jan Łomnicki, łącznie 25 odcinków). Polska pokazana poprzez losy mieszkańców warszawskiej kamienicy przy ul. Złotej 25 (w tym miejscu stoi Pałac Kultury). Równie zajmujące jak perypetie serialowych postaci były losy aktorów. Joanna Pacuła wyemigrowała do Stanów, Joanna Szczepkowska w stanie wojennym odmówiła udziału w serialu w obawie, że stanie się on tubą propagandową ekipy Jaruzelskiego. U innych aktorów nasiliły się dolegliwości – Tadeusz Janczar nie był w stanie grać z powodu postępującej choroby afektywnej dwubiegunowej, a Wacław Kowalski (niezapomniany dozorca Popiołek) cierpiał na pogłębia-

jącą się kliniczną depresję. W swoim mieszkaniu w Brwinowie odwrócił telewizor ekranem do ściany. Na jego filmowym pogrzebie wśród mieszkańców kamienicy oglądamy też scenarzystów serialu, Jerzego Janickiego i Andrzeja Mularczyka.

11 listopada

1958 r. Założono Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Najśłynniejszą łomżnianką pozostaje ciągle Hanka Bielicka. Siedzi sobie (smukła jak sosenka, więc wersja wczesna) na ławeczce nieopodal rynku. Wielbiciele (na ogół 60+) Dziuni Pietrusińskiej dosiadają się i drążącą ręką strzelają selfie.

12 listopada

1962 r. Premiera filmu przygodowego dla dzieci „O dwóch takich, co ukradli księżyc” na podstawie powieści Kornela Makuszyńskiego (reż. Jan Batory). W tytułowe role braci wcielili się Lech i Jarosław Kaczyńscy. Z opisu na branżowym portalu FilmPolski.pl: „Akcja filmu rozpoczyna się we wsi Zapiecek. Przychodzą w niej na świat bliźniacy – Jacek i Placek. Już po paru latach okoliczni mieszkańcy nie mają złudzeń: z tych dwu nic dobrego nie wyrośnie. Nie-sforni braciszczkowie wciąż płątają spokojnym obywatelom złośliwe figle. Są żarłocznymi, a przy tym leniwymi i okrutnymi. Za najokropniejszą rzecz pod słońcem uważają pracę. Gotowi są na wszystko, byle tylko nigdy nie splamić rąk jakimkolwiek zajęciem. Pewnego dnia wpadają na genialny w swej prostocie pomysł. Postanawiają ukraść księżyc, a następnie go spieniężyć i w ten

► sposób zapewnić sobie na zawsze wygodną, próżniacką egzystencję”.

13 listopada

1924 r. Władysław Stanisław Reymont został ogłoszony laureatem Nagrody Nobla za powieść „Chłopi”. Jej pierwsza wersja była gotowa do druku już w roku 1901. Kiedy jednak autor spokojnie przeczytał całość, doszedł do wniosku, że jest słaba. I by nie kusiło go poprawianie nieudanego dzieła, spalił rękopis i zaczął pisać od nowa. Gdyby podobnie postępowali wobec swojej twórczości autorzy współcześni, nie byłoby co umieszczać w podręcznikach do polskiego. A w Bielsku-Białej żyje i tworzy pan Tadeusz Modrzejewski, wielbiciel Reymonta, który ręcznie przepisał (z drukowanego) cały dorobek noblisty. Gościom demonstruje go chętnie w prywatnym muzeum. Można więc powiedzieć, że „Chłopów” napisało dwóch panów: Reymont i Modrzejewski.

18 listopada

1655 r. Rozpoczęło się oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów. Znamy, wiemy, ostatecznie czytaliśmy „Potop”, oglądaliśmy film. Tylko że w rzeczywistości przeor Kordecki był nieco mniej nieugięty. Nieustannie negocjował ze Szwedami, na nabożeństwa do klasztoru pozwalał wpuszczać Polaków na służbie szwedzkiej, którzy zaraz po nabożeństwie wracali pod mury i atakowali klasztor. Największe szwedzkie działo pękło samo z siebie (a nie za sprawą Andrzeja Kmicica). Oblężenie nie stanowiło żadnego przełomu w kampanii (ówcześni pamiętnikarze ledwie o nim wzmiankują). Straty załogi jasnogórskiej wynosiły czterech zabitych i trzy konie. Poza tym wszystko się zgadza...

1965 r. Ogłoszono list biskupów polskich do episkopatu niemieckiego w sprawie wzajemnego wybaczenia krzywd wojennych (znany z kryptocytatu „przebaczamy i prosimy o wybaczenie”). Spotkał się on z ostrą reakcją władz PRL. O to jednak mniejsza. Bo odpowiedź biskupów niemieckich – zresztą dość enigmatyczna – nadeszła dopiero 5 grudnia. Przez bite trzy tygodnie naród drżał z niepewności. No tak, myśmy Niemcom wybaczyli, ale czy aby na pewno Niemcy wybaczą nam?! Kiedy w końcu ustalono,

że wszyscy już sobie wszystko wybaczyli, strona polska wystąpiła do strony niemieckiej o bilionowe odszkodowanie za straty poniesione w trakcie działań wojennych. Kierownictwo partii sprawującej obecnie władzę w kraju uważa, że w kwestii tych bilionów nie jesteśmy bez szans...

20 listopada

1918 r. Niemcy jako pierwsze uznały niepodległość Polski. Historia też miewa poczucie humoru.

1960 r. Odbyła się w Warszawie pierwsza w Polsce wystawa pudli. Zorganizował ją – z inspiracji „Przekroju” – Polski Związek Kynologiczny, Sekcja Miłośników Pudli i Chow-Chow. Tu przypominamy:



najstynniejszy polski pudel wabił się Bielik, był pupilem Zygmunta Starego i figuruje na obrazie Jana Matejki „Zawieszenie dzwonu Zygmunta” (w lewym dolnym rogu).

21 listopada

1891 r. Rozpoczął działalność szpital psychiatryczny w Tworkach. Z prominentnych Polaków, których opinia publiczna odsyła „do Tworek” od tamtych czasów do dziś, można by zestawzić bardzo ciekawą (i opasłą!) książkę telefoniczną.

22 listopada

1976 r. Premiera PRL-owskiego czarnego kryminału Marka Piwowskiego „Przepraszam, czy tu biją?”. Bokser Jan Szczepański w roli inspektora Górnego przesłuchuje (głosem samego reżysera) niejakiego Belusa: „– Nazwisko?! – Kudelski. – Imię?! –

Jerzy. – Zawód? – Mechanik. – Mechanik jaki? – Mechanik Jerzy Kudelski”.

23 listopada

1927 r. Padła Kasztanka, ulubiona klacz marszałka Józefa Piłsudskiego. Ceny obrazów z pracowni Wojciecha Kossaka (typu: „Marszałek Piłsudski na Kasztance”) natychmiast skoczyły o kilkaset procent.

24 listopada

1998 r. Z Biblioteki Naukowej PAN w Krakowie skradziono pierwodruk dzieła Mikołaja Kopernika „O obrotach sfer niebieskich”. Po 15 latach śledztwo w tej sprawie umorzono z powodu niewykrycia sprawcy. Ziemia zatrzymała się ze zgrozy.

25 listopada

1960 r. Premiera filmu dla młodzieży „Szatan z siódmej klasy” na motywach powieści Kornela Makuszyńskiego (reż. Maria Kaniewska). Film się zestarzał, ale piosenka z niego, do słów Ludwika Jerzego Kerna, wręcz przeciwnie: „Lato, lato, lato czeka / Razem z latem czeka rzeka / Razem z rzeką czeka las / A tam ciągle nie ma nas”. Melodię skomponował wybitny kompozytor i profesor uczelni muzycznych Witold Krzemiński na

zupelnym marginesie zasadniczej pracy twórczej. W dorobku miał liczne etiudy, kantaty i suity. Czy państwo pamiętają jakąś etiudę Witolda Krzemińskiego?

29 listopada

1990 r. Zniesiono ograniczenia w sprzedaży napojów alkoholowych wprowadzone przez władze 2 grudnia 1982 r. Zdarzało się, że zakazu przestrzegano aż nadto rygorystycznie. W słynnym krakowskim Wierzyńku nie podawano gościom przed 13.00 pewnych deserów, ponieważ zawierały kilka kropel koniaku. A jednocześnie lokalnie zakazywano sprzedaży przed tą godziną politury stolarskiej czy płynu Autovidol do czyszczenia szyb samochodowych. Teraz wódkę znów można było kupować przed 13.00. Życie wróciło do normy.

Wiesław Kot

Dwie Maryje

Edward Mikołajczyk

Igra z duchami prezydent, chodząc po cmentarzach w poszukiwaniu kandydatów do Orderu Orła Białego. Mogą mu się przyśnić, choćby po to, aby podziękować za uczyniony im po śmierci wielki zaszczyt. Może jednak się zdarzyć, że jakiś nieboszczyk, za życia niezłomny inaczej niż prezydent Duda, skrzywi się albo nawet odepchnie rękę z orderem. Bywa tak na jawie, że ludzie nie chcą albo nie życzą sobie ani pochwał z byle ust, ani najwyższych nawet odznaczeń z byle rąk. A cóż dopiero we śnie!

Upiór może straszyć dostojnika nocą, ale sama zabawa z duchami *per saldo* się opłaca, bo jest to właściwie jedyne ryzyko wezwania osoby nieżyjącej do stawienia się na uroczystość wręczenia odznaczeń. Poza tym pomysł ma same zalety. Nieboszczyk przecież nie zwoła konferencji prasowej, nie będzie się odcinać ani używać podejrzanego słowa na k, nie zrobi przed kamerami przedstawienia obrażającego aktualny majestat.

Był taki moment w nieodległej przeszłości, chodzi o początek stycznia 2016 r., kiedy Andrzej Duda był samotnie Wielkim Mistrzem Orderu Orła Białego i jedynym członkiem jego kapituły. Zaszczytny tytuł dostał z automatu jako prezydent, a stał się jednoosobową kapitułą, bo opuścili go najpierw Aleksander Hall i Henryk Samsonowicz, a potem Jerzy Buzek i Krzysztof Penderecki. Kiedy się pracuje z ludźmi żywymi, trzeba się liczyć z takimi niespodziankami. Kiedy się odznacza tylko żyjących, też należy mieć na uwadze, że komuś coś strzeli do głowy. Ktoś ogłosi, że nie przyjdzie do pałacu, bo nie chce, ktoś inny chciałby przyjść, bo właśnie chce zwrócić odznaczenie. Minister Błaszczak kiedyś odmówił przyjęcia zasłużonej odznaki, którą uprzednio sam sobie przyznał. Dlatego wyróżnianie orderami osób, które dają gwarancję, że nie będą robić żadnych numerów, bo już nie żyją, jest usprawianiem zdecydowanie poprawiającym komfort sprawowania władzy.

Prezydentowi potrzebny jest taki przywilej, nawet jeżeli znajdują się oszczercy, którzy powiedzą, że ze strachu dekoruje nieżyjących. Gdyby się bał, nie robiłby tego, właśnie w trosce o spokojny sen, bez duchów. Podobnie należy się rozprawić z podejrzeniami, że prezydent udał się na cmen-

tarz, żeby już zamknąć listę niezadowolonych z jego odznaczeń. Kandydaci z płyt nagrobnych wcale mu jednak nie ułatwią uprawiania polityki historycznej.

Właśnie chciałbym wyrazić żal, że na trasie poszukiwań nie znalazły się dwa adresy lwowskie: cmentarz Orłąt i cywilny, na Łyczakowie. Na pierwszym, z pewnością wbrew swojej i nie tylko własnej woli, spoczywa Maria Dulębianka. Była malarką, kiedy u nas malowanie było rzeczą męską i po nauki trzeba było się udać albo do Matejki, albo do Wiednia i jeszcze mieć w rodzinie kogoś z Wyczółkowskich. Stała do wyborów do Sejmu Krajowego w Galicji w roku 1908, dostała poparcie dwóch stronnictw i ponad 400 głosów, ale ją skreślono „ze względów formalnych”, bo była kobietą. Założyła Ligę Mężczyzn dla Obrony Praw Kobiet, do której sam bym wstąpił, gdybym wtedy żył, i także teraz, gdyby Liga istniała. Była przewodniczącą Zarządu Naczelnej Ligi Kobiet, literatką, sufrażystką, niezwyklej energii działaczką społeczną, prawdziwą matką Maryją równouprawnienia kobiet, a kto wie, czy nie osobą historycznie najbardziej zasłużoną w uzyskaniu praw wyborczych przez kobiety w Polsce.

Przez osiem lat po śmierci Maria Dulębianka spoczywała na Łyczakowie, we wspólnym grobie z Marią Konopnicką. Obie tak chciały, a nawet, jak historyczna wieść niesie, planowały wspólny pomnik nagrobny. Żyły blisko siebie i chciały pozostać blisko po śmierci. Pewnie nie przypuszczały, że w niepodległej Polsce znajdzie się jakiś namaszczony satrapa, który będzie rozstrzygać, kto z kim może leżeć na cmentarzu. Dulębiankę wykopano, bo nie da się łagodnie nazwać tego brutalnego aktu, i przeniesiono na cmentarz Orłąt, w maju 1927 r. Z nowego miejsca pochówku może płynie śmielsze upoważnienie do Orderu Orła Białego, ale pozostawmy sprawę następcom.

Panie prezydencie, nie udało się w tym stuleciu, zacznijmy drugie od uczczenia w marcu 2019 r. setnej rocznicy śmierci Marii Dulębianki. Niech Pan weźmie w opiekę obie Maryje.



Maria Dulębianka

Wyróżnianie orderami osób, które nie będą robić żadnych numerów, bo już nie żyją, poprawia komfort sprawowania władzy.



Nasz tygodnik dostarcza KOLPORTER

Ulubiony tytuł znajdziesz w:

- Salonikach Kolportera,
- kioskach,
- supermarketach,
- sklepikach,
- stacjach paliw.

NAJWIĘKSZY DOSTAWCA PRASY



Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

Jaki byłby najtrafniejszy polski odpowiednik angielskiego terminu *zero waste*?

– Być może jest on zawarty w tytule mojego programu na platformie Canal+ – bez reszty. Nasze przyzwyczajenia, aby marnować żywność i wyrzucać jej resztki, wymagają zmiany, a przynajmniej uświadomienia, że to nierozsądne i szkodliwe.

Niektórzy cytują przy tej okazji strofy wiersza Norwida: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba...”, ale to już na nikogo nie działa.

– Casy się zmieniły, chleba nie brakuje, kupujemy dużo jedzenia, czasem o wiele za dużo, jednak filozofia *zero waste* nie polega tylko na tym, by zjadać pozostałe nadwyżki, gotować z nich nowe dania, ale aby nie produkować masy odpadów, nie doprowadzać do powstawania resztek i starać się tak gospodarować w kuchni, aby wykorzystywać wszystko, co się nadaje do jedzenia. **Działanie zasady *zero waste* obserwowała pani w brytyjskim Brighton, w znanej restauracji Douglasa McMastera. Co to znaczy 1% śmieci? Jak to wygląda w praktyce?**

– Po prostu tam jest spożytkowana cała żywność, a odpady to tylko opakowania lub obierki przetwarzane np. w procesie kompostowania.

Skórki od owoców kiwi czy bananów są również jadalne po odpowiednim przyrządzeniu.

Są specjalne aplikacje, by wyliczyć wagę tych odpadów. Pamiętam, że na stażu zapisywałam nawet 4 g łupin przy obieraniu cebuli.

Jeszcze bardziej rygorystycznie te reżimy są ustawione w restauracji Nolla w Helsinkach. Kompost jako uboczny produkt jest odsyłany do farmerów, do rolników i jest to transakcja wiązana, bo otrzymuje się za to świeże produkty. Oczywiście tak jak powinno się kompostować odpady w restauracjach, można to robić także w małych mieszkaniach. Kompostowniki można kupić w sklepie, są zaprojektowane tak, że służą jako doniczka i rosną w nich kwiaty, ale

JAGNA NIEDZIELSKA

– autorka programu kulinarnego „Bez reszty. Kuchnia Zero Waste”, na co dzień szefowa kuchni i doradca kulinarny, tworzy karty dań do restauracji i na indywidualne okoliczności.



można, korzystając z instrukcji w internecie, zrobić je samemu. Trzeba tylko chcieć. A z ogryzków jabłkowych i ze skórki bardzo łatwo robi się ocet jabłkowy.

Aby gospodarować w kuchni „bez reszty”, trzeba też mieć wiedzę, co się nadaje do jedzenia, a co nie.

– Oczywiście to również jest ważne. Warzywa można jeść na surowo i gotowane, trzeba je jednak dokładnie umyć. Tylko ziemniaki trzeba koniecznie gotować, ale można jeść ze skórką, pod nią jest zresztą najwięcej witamin. Skórki od owoców kiwi czy bananów są jadalne po odpowiednim przyrządzeniu. Nać

ze wszystkich warzyw – marchewki, rzodkwi, selera, kalarepy itd. – jest jadalna. Twarde części todyg można wrzucić do zupy, co zapewni dodatkowy aromat.

Produkty przetworzone, sery, nabiał, wędliny mają na opakowaniu datę przydatności do spożycia. W zasadzie w gospodarstwach domowych bardzo ściśle przestrzegano się tych terminów i przestrzeganie skutkuje wyrzuceniem na śmietnik.

– Tutaj potrzebny jest umiar i rozsądek. Od czego mamy podniebienie, węch, wzrok? Nie przywiązujemy się zbyt mocno do dat ważności. Wystarczy zobaczyć, posmakować,

by się zorientować, czy to się nadaje do spożycia. Pół łyżeczki przedatowanej maślanej nie powinno zaszkodzić. Nie boimy się jeść fast foodów, a w swojej kuchni stajemy się naraz tak radykalni. Pamiętajmy jednak, że dobre gospodarowanie wymaga pewnego planu i porządku. Kupujemy to, co jest potrzebne, z czym czujemy się bezpiecznie, nie warto się kierować wyłącznie różnymi modami i przynosić do domu nowinek, z którymi nie wiadomo co zrobić.

Dobrze rozmieszczone jedzenie w lodówce ułatwia pracę w kuchni. Tego też można się uczyć. Dla mnie bardzo ważna jest zamrażarka, bo w niej można dłużej przechowywać produkty.

**Wróćmy do chleba. W naszych
śmietnikach lądują ogromne ilości
suchego, czerstwego pieczywa.**

– Pomysłów na wykorzystanie starych bułek, chlebów, ciasteczek itd. jest mnóstwo. Na warsztatach kulinarnych, które prowadzę, robimy z nich liczne potrawy i dodatki, które kocham, np. grzanki, zapiekanki, tosty. Można też samemu przygotowywać bułkę tartą, która się nadaje do panierki. Stare ciasto drożdżowe świetnie pasuje do sałatek jako grzanki podsmażane na maśle.

Jest jeszcze coraz dotkliwsza kwestia plastikowych opakowań, sztuczków, słomek, butelek, torebek. Czy ekologiczna, bezodpadowa kuchnia też uwzględnia ten katastroficzny przyrost odpadów z tworzyw?

– Tym też się zajmujemy. Prowadzę firmę cateringową i teraz dostarczamy słomki do napojów ze słomy. Wszystkie opakowania są biodegradowalne i nadają się na kompost. Ja sama, gdy kupuję warzywa i owoce na wagę, używam nie torebek z folii, ale własnych saszetek uszytych ze starych firanek. Przychodzę z własną torbą, unikam folii. Nie wszyscy wiedzą, że pijąc wodę z plastikowych butelek, również spożywamy mikroskopijne ilości plastiku. To ogromny problem naszego świata, a jego świadomość ciągle jest niewystarczająca. Można by ustalić katalog zasad nowoczesnego konsumenta – po kawę przychodzi się z własnym kubkiem, po zakupy z własną torbą itd. Nie ma powodów straszyć ludzi, że wciąż się zatruwamy, ale trzeba sprawnie, by starali się w tej dziedzinie robić jak najwięcej. Dbaj-

my o nasze środowisko, bo to nasz
wspólny dom.

To bardzo szlachetne apele, ale osoby bez wyobraźni i dosyć leniwe nie wezmą ich do serca. Natomiast przekaz, że ekologicznie i oszczędnie to znaczy taniej, może podzielać na najbardziej opornych. Ile pozwala zaoszczędzić kuchnia *zero waste*? Czy to jest dobry biznes?

– Oszczędzanie to zawsze dobry biznes, nie tylko w kuchni. Ile na tym zarobimy? Podam prosty przykład. Z badań wynika, że jeśli nie mamy ustalonej listy zakupów, to zaopatrzu-

jąc się w żywność bez planowania, zazwyczaj wracamy z trzema siatkami, z czego zawartość jednej po kilku dniach lub tygodniach trafia do kosza. Wskazuje to na prosty rachunek. Kupując z rozmysłem, oszczędzamy ok. 33% wydatków w miesiącu. A stosując zalecenia kuchni *zero waste*, możemy tych oszczędności zrobić jeszcze więcej.

Zero waste to moda początku XXI w.

– Nie obchodzi mnie to zupełnie. Ja zawsze tak żyłam i dobrze mi się z tym żyje.

„Gwiazdorska obsada wnosi do filmu **BLICHTR i SZALONĄ ZABAWĘ**”

– Peter Travers, ROLLING STONE

JUŻ NA 4K ULTRA HD™, BLU-RAY™ I DVD!

WARNER BROS. PICTURES PRESENTS
AN ASSOCIATION WITH VILLAGE ROADSHOW PICTURES & RADFORD ROAD PRODUCTION "OCEAN'S 8" CATE BLANCHETT ANNE HATHAWAY SHIRLEY CAULING SARAH PAULSON
AUNTIE PATRICK WITH JULIANNA AND HELENA BONHAM CARTER MUSIC BY DANIEL FLANDRIN COSTUME DESIGNER SARAH EDWARDS EDITOR JULIETTE NELSON PRODUCTION DESIGNER ALEX D'AMICO
EXECUTIVE PRODUCERS GARY ROSS PRODUCED BY GARY ROSS & OLIVIA KILICK WRITTEN BY GARY ROSS DIRECTED BY GARY ROSS
CASTING BY GARY ROSS
COURTESY OF WARNER BROS. PICTURES
© 2018 Warner Bros. Entertainment Inc. All rights reserved.

Partnerzy medialni:

- STYL
- WIZAZ
- WOMEN'S HEALTH
- MEN'S HEALTH
- Party.pl
- Classic
- FILMWEB
- Multikino

Psycholog zamiast in vitro

Władza proponuje obywatelom naprotechnologię

Barbara Jagas

70 urodzin jako efekt współczesnej metody leczenia niepłodności, zwanej Programem kompleksowej ochrony zdrowia prokreacyjnego, to drwina. Drwina z nas, podatników, i drwina z nas jako obywateli, którym wciska się byle ciemnotę. Bo jak inaczej można nazwać działanie, które wprowadza w błąd? Przecież żadna porada psychologiczna nie spowoduje, że kobieta, u której doszło do nieodwracalnego uszkodzenia jajowodów, lub mężczyzna z obniżonymi parametrami nasienia zostaną rodzicami. To przeczy zdrowemu rozsądkowi i jest niezgodne z wiedzą medyczną. Dla takich par nie ma innego wyjścia niż metoda in vitro, stosowana na świecie od 40 lat, a w Polsce od ponad 30 lat. Jak podaje ESHRE (European Society of Human Reproduction and Embryology, czyli Europejskie Towarzystwo Rozrodu Człowieka i Embriologii), na świecie urodziło się dzięki niej 7 mln dzieci, w Polsce kilkadziesiąt tysięcy.

Jak widać, rządzący nie szanują myśli naukowej i jej praktycznego zastosowania. Likwidują dobrze działający program leczenia niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego, w wyniku którego w Polsce urodziło się 5285 dzieci. Zastępują go zaś programem bublek, za sprawą którego doszło do 70 ciąż.

Czy ten porażający sukces był wart 27,8 mln zł, które – jak pisze NIK – zostały wydatkowane w latach

Rządzący nie szanują myśli naukowej i jej praktycznego zastosowania.

2016-2017 na tworzenie ośrodków referencyjnych, gdzie pary dostały wsparcie w swoich działaniach prorodzących? Bo tyle pieniędzy poszło na uzdrawianie prokreacyjne

Polaków, a na cały Program kompleksowej ochrony zdrowia prokreacyjnego w Polsce w latach 2016-2020 przeznaczono 100,6 mln zł. Miało w nim wziąć udział docelowo 8 tys. par. Dotąd, w 2017 r., zgodnie z informacją NIK zgłosiło się takich par 107... Jakies niedostosowanie państwowego programu do potrzeb społecznych?



Warszawska Manifa pod hasłem „Przeciw przemocy władzy – dość wycisku reprodukcyjnego”, 2017 r.

Z drugiej strony dobrze, że mamy dodatkowo 70 obywateli. Bo to prawda, że każde polskie nowo narodzone dziecko jest na wagę złota. Ale o pełnym sukcesie moglibyśmy chyba mówić, gdyby poradnictwo psychologiczne dla par pragnących zostać rodzicami wprowadzić obok państwowego programu in vitro, jako dodatkowe rozwiązanie. Zapewne są osoby, którym można w ten sposób pomóc. Mogą być chwilowo niepłodne z powodu jakiejś traumy czy zaburzeń hormonalnych, też często spowodowanych problemami psychicznymi. Mogą być inne przyczyny natury psychicznej i te powinien pomóc określić psycholog w ośrodku referencyjnym, a potem powinna zostać ustalona możliwość terapii,

co jest zapisane jako cel rządowego programu zdrowia prokreacyjnego.

A wszystko można by zrobić za o wiele mniejsze pieniądze. Program in vitro nie potrzebowałby bowiem takich inwestycji jak prokreacyjny, ponieważ od dawna ma swoją infrastrukturę w postaci prywatnych klinik leczenia niepłodności, których państwu używał. I wilk byłby więc syty, i owca cała.

Na marginesie, dziwi mnie tylko to, że z tej diagnostyki niepłodności mogą korzystać jedynie te pary, które nigdy w tym zakresie nie były badane. Niech te ośrodki referencyjne będą otwarte dla wszystkich, którzy pragną zostać rodzicami, a nie mogą (wykluczając względy zdrowotne, czym zajmują się lekarze i metoda in vitro).

Władza proponuje obywatelom zastąpienie in vitro naprotechnologią, w której za pomocą samoobserwacji określa się dni płodne kobiety. To znowu jest traktowanie ludzi jak ciemnogrodu. Z najbardziej nawet sumiennego stosowania kalendarzyka w celach prokreacyjnych dzieci nie będzie, jeśli kobieta ma nieule-

czalną niedrożność jajowodów. Aby pomóc ludziom stać się rodzicami, nauka wymyśliła in vitro. W listopadzie minie 31 lat od urodzin pierwszego polskiego „dziecka z próbowki”, jak to kiedyś określano (czasy się zmieniły i teraz już nikt nie śmie tak nazwać noworodka, w którego poczęciu nauka pomogła). Był to sukces prof. Mariana Szamatowicza, pioniera polskiego in vitro. Teraz jednak

i piętnując legalne przerywanie ciąży, a z drugiej – pozbawia możliwości rodzenia dzieci za pomocą zdobytych nauk. Gdzie więc jest sens tego wszystkiego? Czy ideologia, którą kierują się rządzący, przemiewa logikę?

Rezygnując z programu leczenia niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego, państwo nie tylko nie pomaga ludziom w realizacji

Nakłania się Polki do rodzenia, ale pozbawia się je możliwości zostania matką za pomocą zdobytych nauk.

zaprzeczamy naszym osiągnięciom, wycofując się z państwowego programu in vitro i zastępując go gniotem, który pokazał figę decydującemu. Bo społeczeństwo nie lubi wszelkiej indoktrynacji, wpuszczania ideologii do spraw intymnych. I będzie przed tym się bronić.

To, co robi obecna władza, jest wewnętrznie sprzeczne. Z jednej strony, wszelkimi sposobami nakłania Polki do rodzenia dzieci, ograniczając choćby prawo aborcyjne

ich ogromnej i naturalnej potrzeby bycia rodzicem, ale także lekceważy Powszechną deklarację praw człowieka, zgodnie z którą prawo do posiadania potomstwa jest podstawowym prawem człowieka. Bo chociaż w Polsce in vitro jeszcze nie jest zabronione, wielu osób nie stać na skorzystanie z tej metody, oznaczającej wydatek kilkunastu tysięcy złotych. A nie wszystko da się zatłumić kalendarzykiem małżeńskim i poradą psychologa. ■

unicef
dla każdego dziecka

prezenty
bez pudła

56 zł

Leki, żywność, a może podręczniki?

Podaruj dzieciom Prezenty bez Pudła!

Wybierz prezent z szerokiej oferty na www.unicef.pl/Prezenty-bez-pudla

Jezioro Ochrydzkie jest najstarszym jeziorem w Europie. Zakłada się, że powstało ono w wyniku przesunięć tektonicznych od 2 do 3 mln lat temu.



Paweł Drąg
Korespondencja z Macedonii

Jezioro Ochrydzkie jest najgłębszym akwenem na Bałkanach i jednocześnie najstarszym w całej Europie. Okalające je miasto należało do najważniejszych w historii Słowian. Dzisiaj się odradzają.

Na liście szeregującej państwa świata według powierzchni Macedonia zajmuje ledwie 145. miejsce na 194 kraje, tuż za Rwandą. Mieszkańcom tego dwumilionowego państwa wszystko może się wydawać olbrzymie. Mogłoby to wyjaśniać, dlaczego Jezioro Ochrydzkie nazywają morzem, ale mają ku temu jeszcze inne powody. Powierzchnia akwenu otoczonego przez pasma górskie Galiczy i Jabłanicy to 358 km kw., czyli tyle, ile Malty i Watykanu razem wziętych, a także odrobinę więcej niż Krakowa. 248 km należy do Macedonii, 110 km to terytorium Albanii. Nie tylko jednak rozmiar stanowi o wyjątkowości jeziora.

Zakłada się, że powstało ono w wyniku przesunięć tektonicznych od 2 do 3 mln lat temu, chociaż niektóre materiały źródłowe wskazują nawet na 4-5 mln. Jedno jest pewne – tak długo przetrwał niewielki odsetek jezior na świecie. Zdecydowana większość dożywa mniej niż 100 tys. lat, prędzej czy później zostaje wypełniona osadem. Uważa się, że w przypadku Jeziora Ochrydzkiego proces ten opóźniły jego głębokość i niewielkie ilości osadów

Ochryda odzyskuje blask

Według naukowców w Jeziorze Ochrydzkim żyje ponad 200 endemicznych gatunków obejmujących cały łańcuch pokarmowy

z dopływów. Podobnie długą historią mogą się pochwalić jedynie Bajkał czy Tanganika.

To dziejowa niesprawiedliwość, że Jezioro Ochrydzkie nie cieszy się podobną sławą, chociaż pod wieloma względami dorównuje wyżej wymienionym. Choćby dlatego, że w wyniku izolacji geograficznej i nieprzerwanej aktywności biologicznej stało się rajem dla wielu zwierząt, niespotykanych nigdzie indziej w Europie. Według naukowców żyje w nim ponad 200 endemicznych gatunków, obejmujących cały znany ludzkości łańcuch pokar-

mowy. W tym ryba nazywana płaszcą – jedno z najstarszych stworzeń zamieszkujących tutejsze wody. Co ciekawe, jej ości wykorzystuje się do wytwarzania ochrydzkich pereł, uznawanych za najcenniejszą pamiątkę z Macedonii. Technika ich produkcji znana jest nielicznym. Dlatego najlepsze sklepy z biżuterią szczytą się certyfikatami potwierdzającymi autentyczność wyrobu. Podobno według sekretnej metody wytwarzają perły tylko dwie rodziny – Filevi i Talevi.

W jeziorze żyje także gąbka *Ochridospongia rotunda* oraz wiele alg, skorupiaków czy okrzemków niespotykanych w żadnym innym miejscu. Mają gdzie się kryć, ponieważ głębokość jeziora sięga w niektórych punktach aż 288 m. To sprawia, że zalicza się ono do 20 najgłębszych w Europie.

Fenomen turystyczny Ochrydy wiąże się z historią, w której miasto odgrywało niebagatelną rolę dla wielu ludów słowiańskich, choć losy krainy były bardzo burzliwe. W latach 80. miasto co roku odwiedzało ponad 200 tys. turystów krajowych i zagranicznych. Podczas kryzysu jugosłowiańskiego oraz po konfliktach etnicznych w Macedonii turystyka na kilkanaście lat zamarła. Ale teraz znów stanowi ważną część lokalnej gospodarki – według statystyk na jednego mieszkańca przypada jeden odwiedzający. Wyjątkowość Ochrydy doceniły zresztą międzynarodowe organizacje, honorując ją wyróżnieniami.

W 1980 r. miasto wraz z jeziorem zostało wpisane na Listę światowego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Uzasadnieniem była długa i niezwykle bogata historia, najstarszy słowiański klasztor św. Pantelejmona, a także kolekcja ponad 800 ikon w stylu bizantyjskim z XI-XIV w. (liczniejszym zbiorem może się pochwalić tylko moskiewska Galeria Tretiakowska). Ochryda jest też jednym z 38 obiektów UNESCO, które wpisano na listę ze względów nie tylko kulturowych, ale i przyrodniczych. Na cześć Jeziora Ochrydzkiego nazwano nawet jedno z jezior na Tytanie, największym księżycu Saturna – Ohrid Lacus.

Sama nazwa Ochryda do dziś nie doczekała się klarownego wyjaśnienia. Najpopularniejsza wiąże się ze słowem *rid*, czyli wzgórze. Według jednej z wersji Słowianie, przybywszy tu po raz pierwszy, zakrzyknęli: och, *rid*!, co zapisało się w świadomości mieszkańców tego zakątka. Gwoli uczciwości trzeba przyznać, że według przeróżnych zapisków te słowa padły również z ust cesarza Justyniana, a także cara Samuela, a w tę powtarzalność już trudno uwierzyć. Najprawdopodobniej mamy więc do czynienia ze zniekształconą formą antycznego

Lichnidos. Tak nazywała się osada na starym rzymskim trakcie Via Egnatia, biegnącym od Dyrrachium do kolonii greckiej Byzantion, nazwanej później Konstantynopolem. W 526 r. miasto zostało zrównane z ziemią. Uratowali je Słowianie – w VI w. skolonizowali osadę i powoli zaczęli odbudowywać. Na początku IX w. Ochryda została włączona w granice państwa bułgarskiego.

Jednym z najważniejszych zdarzeń losu, które zaważyły na późniejszych dziejach miasta, było osiedlenie się uczniów Cyryla i Metodego – Klemensa oraz Nauma. Za ich sprawą miasto stało się okoliczną stolicą piśmiennictwa i oświaty. Właśnie tu powstało wiele utworów w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, a także otwarto jeden z pierwszych uniwersytetów w Europie, z którego miejscowa kultura promieniowała na cały słowiański świat. Wkrótce Klemens został biskupem ochrydzkim, a za panowania cara Samuela miasto uzyskało status patriarchatu. Był to złoty czas Ochrydy.

Upadek monarchii Samuela i przejęcie tych ziem przez cesarstwo bizantyjskie w 1018 r. sprawiło, że miasto na 800 lat przekształciło się w arcybiskupstwo. Istnieje legenda – poparta materiałami źródłowymi, które sporządził XVII-wieczny turecki podróżnik Evliya Çelebi – że w granicach miasta istniało 365 kaplic – jedna na każdy dzień w roku. W czasach średniowiecznych miasto nazywano zresztą słowiańską Jerozolimą. W kolejnych latach często przechodziło z rąk do rąk i do dziś przetrwało ok. 50 kaplic.

W XIX w. miejscowa inteligencja macedońska i bułgarska głośno walczyła o prawo do liturgii w języku Słowian, a także

sprzeciwiała się politycznej, gospodarczej i społecznej dominacji Greków. Wtedy też o Ochrydzie mówiło się, że jest ważnym ośrodkiem myśli politycznej. Początek XX w. z kolei to zdobycie miasta przez wojska serbskie, co zakończyło panowanie osmańskie w regionie. W ciągu najbliższych lat niemal cała społeczność turecka opuściła Ochrydę.

W 2001 r. podpisano porozumienie, dzięki któremu pojawiły się regulacje przyznające większe prawa mniejszości albańskiej. Od tego czasu z wolna ruch turystyczny zaczął wracać do Ochrydy.

Uważa się, że jej architektura jest najlepiej zachowaną antyczną architekturą na terenie Bałkanów. Dotychczas na wykopaliskach w starej części Ochrydy odkryto siedem bazylik z IV, V i początku VI w. Liczne stanowiska archeologiczne stanowią zresztą nieodłączny element krajobrazu miasta. A sama Ochryda jest najprawdopodobniej najdłużej istniejącym nieprzerwanie osiedlem ludzkim na świecie.

3 maja 2018 r. Society of Wetland Scientists opublikowało jednogłośnie przyjętą deklarację o ochronie ekosystemu Jeziora Ochrydzkiego. Organizacja wezwała władze Macedonii do zwiększenia ochrony jeziora w każdym możliwym zakresie. W deklaracji wskazano wyjątkowe walory połączonego systemu jezior Ochryda-Prespa ze względu na różnorodność biologiczną i znaczenie dla badań nad klimatem oraz ewolucją. Organizacja zaleciła opracowanie sposobu przyszłego zarządzania obszarami wodno-błotnymi, w tym ich rewitalizacji i powiększenia, kontrolę zanieczyszczeń i zmianę polityki turystycznej. Przed Ochrydą kolejne wyzwanie – ochrona jednego z najciekawszych miejsc w Europie. ■

248 km kw jeziora
należą do Macedonii.





Nagroda Jury Ekumenicznego
68 Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
w Berlinie
Konkurs Główny

UTOYA, 22 LIPCA

DZIEŃ, KTÓRY ZMIENIŁ WSZYSTKO NA ZAWSZE

W KINACH OD 16 LISTOPADA

Projekt współfinansowany w
ramach programu Unii Europejskiej
„Kreatywna Europa”



AURORA

Czy to nowy trend?

No to roszada zakończona. Andrzej Papierz został przeniesiony ze stanowiska podsekretarza stanu na stanowisko dyrektora generalnego, a na jego miejsce został powołany Maciej Lang.

W ten sposób każdy będzie robił to, co lubi. Papierz będzie się zajmował sprawami kadrowymi, a Lang... Zakres jego obowiązków jest szeroki – bo to i polityka azjatycka, i afrykańska oraz dyplomacja ekonomiczna i współpraca rozwojowa. Cóż, zna się na tym. I tak naprawdę w kierownictwie MSZ będzie jedynym zawodowym dyplomata, takim, który spędził w MSZ 20 lat. Bo wiceministrowie Konrad Szymański i Szymon Szynkowski vel Sęk to politycy PiS, Bartosz Cichocki to człowiek z Ośrodka Studiów Wschodnich i Agencji Wywiadu, a Piotr Wawrzyk – profesor z Uniwersytetu Warszawskiego.

To pokazuje miejsce MSZ w obecnej hierarchii władzy. Choć można też na tę listę spojrzeć optymistycznie – że ludzie z MSZ zaczęli być dopuszczani do kierowniczych stanowisk.

Ale wróćmy do Langa. O ile jego oficjalne wypowiedzi nużą już po paru minutach, o tyle urzędnicy, którzy z nim współpracowali, wystawiają mu dobre świadectwo – osoby kompetentnej. Poza tym życiorys wskazuje na ciekawą postać. W ostatnich 10 latach Lang był permanentnym ambasadorem, zmieniał placówki jak rękawiczki i na żadnej nie dotrwał do końca zwyczajowej czteroletniej kadencji.

W roku 2006 kierował ambasadą w Grecji jako *chargé d'affaires*. W latach 2007-2009 był ambasadorem w Turkmenistanie, w latach 2009-2012 ambasadorem

w Afganistanie, w latach 2015-2016 ambasadorem w Kazachstanie, a przez ostatnie dwa lata, od grudnia 2016 r. – ambasadorem w Turcji.

Ciekawe placówki, frontowe, rzec można. Zresztą po powrocie z Afganistanu Lang został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i powołany na stanowisko pełnomocnika ministra obrony narodowej ds. misji zagranicznych. A w latach 2014-2015 kierował zespołem terenowym Specjalnej Misji Monitoringowej OBWE na Ukrainie.

Bardzo też ciekawe były okoliczności, w jakich powołano go na stanowisko ambasadora w Kazachstanie. Jego nominację podpisał kochający wojsko prezydent Bronisław Komorowski w ostatnim dniu urzędowania. Ale w przeciwieństwie do innych, np. Jaromira Sokołowskiego, którego wysłano na ambasadora do Szwajcarii, nie był to pocałunek śmierci. Lang co prawda szybko wrócił z Kazachstanu, ale tylko po to, by zaraz po nieudanym zamachu stanu w Turcji wyjechać do Ankarę.

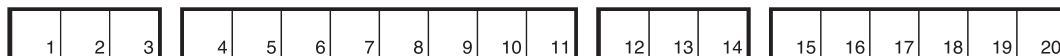
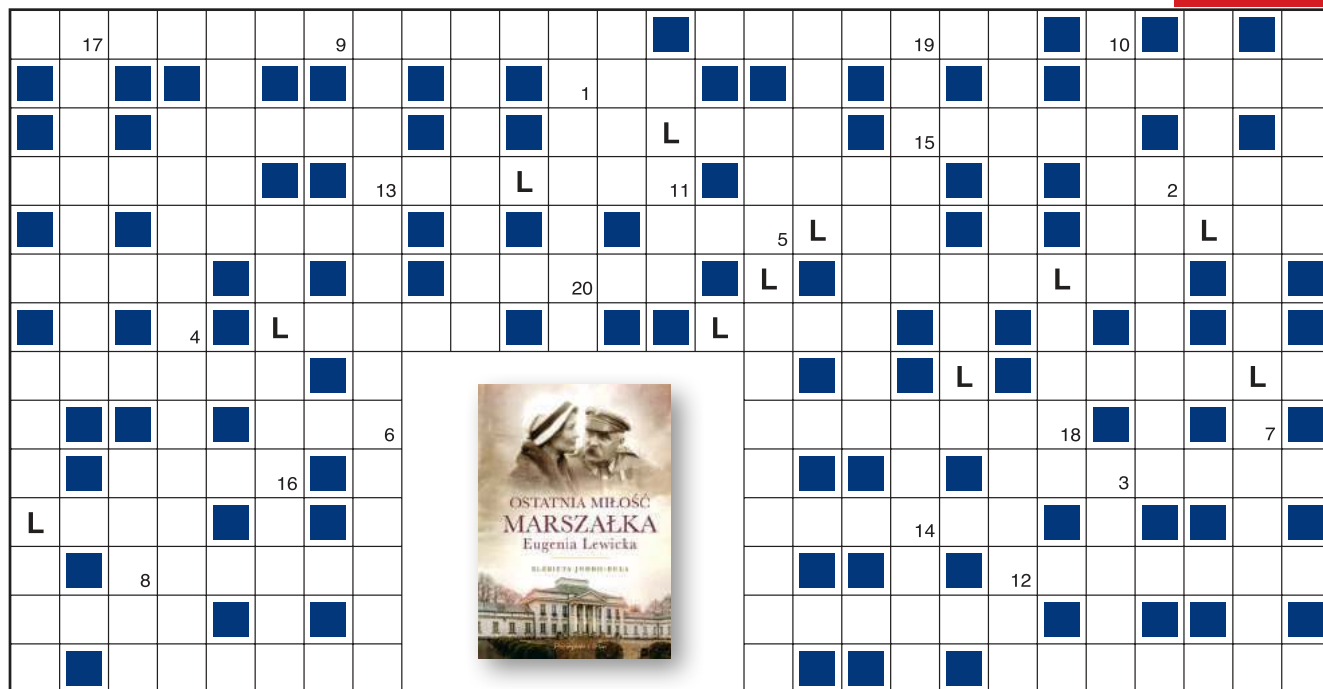
Innymi słowy, na PiS te wszystkie gesty Bronisława Komorowskiego wobec Langa nie zrobiły większego wrażenia. I z punktu widzenia PiS – słusznie. Bo Lang zdążył jeszcze pilotować wizytę prezydenta Turcji Erdoğan w Warszawie. Była to jego pierwsza wizyta w państwie Unii Europejskiej po nieudanym zamachu stanu i represjach, które później nastąpiły.

A teraz Maciej Lang został wywyższony. I jako podsekretarz stanu wrócił do Warszawy.

Attaché

W oczekiwaniu na klientów – liście bananowca są używane do dekorowania domów podczas hinduistycznego święta świąteł Diwali.





Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery L ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 tworzą końcowe hasło.

- przystojniak, adorator z mitologii wzięty
- z malarzem się rymował w okupacyjnej piosence
- stare i cenne meble
- podstawa sosu guacamole
- obramowanie tarasu, schodów
- zwany też jaźwcem
- i Oktawian August, i Hajle Sellasje

- ludzie niecywilizowani, hołota
- parawanik przed kominkiem
- uszedł z Troi z Anchizem na plecach
- miejsce inne niż otoczenie
- miłość o silnym podłożu zmysłowym
- koncern motoryzacyjny z Turvnu

- „Stworzenie Adama” Michała Anioła
- masowa, urodzinowa lub integracyjna
- imię aktorki Kulig
- żółtoczuba – dudek wśród papug
- likwidacja zakonu
- dryfujący kawałek lodu
- cyrograf nią podpisywany
- w ulu i na szachownicy
- zawodowe – wykształcenie, uzdolnienia, doświadczenie
- węgierska potrawa
- dźwignia do podnoszenia ciężarów
- instrument Orfeusza
- elektroniczny w skrzynce mejlowej
- ogłaszana, gdy wojna tuż-tuż

- atak bandytów i choroby
- sprawy przybierają różny...
- koń do rozptodu
- „Marchewkowe...”
- Lady Pank
- przodek z piosenki Kaczmarekiego
- przyjemne chwile z jolką
- brak np. pików u jednego z graczy
- faza gry w brydża z podsumowaniem punktów
- miło ją spotkać na obczyźnie
- ONZ w Warszawie, Kaponiera w Poznaniu
- nad nim Lesko i Jarosław
- szkocki lub irlandzki wśród psów
- pospolita ryba akwariowa
- Feliks, trener bokserski
- wbiła w poduszeczkę

- tam parlament to Riksdag
- liźbizońsi – podpisany w 2007 r.
- Donald rządzący USA
- najwyższy szczyt Górów
- dziekański, macierzyński
- utarty zwyczaj
- Gore... autor „Juliana” i „Myry Breckinridge”
- dramat Wyspiańskiego i pieśń
- państwo z Gwardią Szwajcarską
- Zygmunt III...
- z sumiastym zarostem
- wielki książę litewski
- zastawienie przez kłusownika
- do andrzejkowych wróżb
- zbiera się w harcówce
- głośnomówiący do samochodu
- przełożona, szefowa

KUPON JOLKI „Przeglądu”

haslo:

.....

imie i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jakiej w „Przeglądzie”, publikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowoli podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-883”. Do rozlosowania książki „Ostatnia miłość Marszałka. Eugenia Lewicka” ufundowane przez wydawnictwo Prószyński i S-ka. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2.46 PLN + VAT) do 18 listopada 2018 r.

Rozwiązanie „JOLKI-880” z 28 października: *Bywa, że prawo schodzi na lewo.*

Nagrody otrzymują: Alina Koziej ze Świdnika, Iwona Lachendro z Krakowa, Irena Wesołowska z Kielc.

PENETRACJE

MONDE
diplomatique

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,
REDAKTOR NACZELNY

Ucinanie dyskusji we własnych szeregach jest już objawem paniki i zaklinania rzeczywistości. Na pewno nie przyczyni się do pokonania prawicy. Jest to bowiem niemożliwe bez właściwej diagnozy przyczyn sukcesów PiS i wyciągnięcia z niej praktycznych wniosków. Pozwalających zrozumieć, dlaczego III RP się nie udała i jak wyjść z sytuacji, w którą wepchnęła nas jej porażka. Nic z tego. Opozycja woli dbać o dobre samopoczucie, utwierdzając się w przekonaniu, że po jej stronie nie było i nie ma nic do naprawienia. Można dojść do przekonania, że dla polityków pokroju Schetyny i Nowackiej „odsuvanie PiS od władzy” jest celem samym w sobie, którym chcieliby się zajmować jak najdłużej – najlepiej przez następnych kilka kadencji.

TYGODNIK
ANGORA

PROF. KRZYSZTOF KAWALEC,
HISTORYK

Zdobyliśmy prawie wszystko, co w tamtych warunkach było możliwe. W przypadku Górnego Śląska była to co prawda mniejszość obszaru plebiscytowego, ale za to tereny z najbardziej wydajnymi kopalniami regionu. Zyskaliśmy dostęp do morza, co wcale nie było takie oczywiste, gdyż na Zachodzie niektórzy politycy uważali, że wystarczy nam dostęp do Bałtyku przez umiędzynarodowioną Wisłę, czyli prawo spławu towarów. Z Niemcami Polska nie mogła sobie pozwolić na żadne frontalne starcie także z tego powodu, że niemal całą amunicję i sprzęt wojskowy, jakie kupowaliśmy za granicą, wieziono pociągami przez

Niemcy. Na wschodzie wydawało się, że nawet nie będziemy mieli Lwowa, a przecież po pokoju ryskim granice II RP znacząco przesunęły się na wschód (średnio o ok. 250 km za naszą dzisiejszą granicę).

STYL

JANUSZ GAJOS,
AKTOR

Patriotyzm? Nie ma być atrakcyjny, tylko mądry i skuteczny. Moje pojęcie jest proste. To mój kraj. Tu się urodziłem. Tu wracam – dokądkolwiek bym wyjechał. Moje miejsce na ziemi. Chcę być z niego dumny. Nie interesuje mnie żaden „tenkraizm” czy „Polska tylko dla Polaków”. Interesuje mnie rozsądny, dojrzały rozwój mojej ojczyzny. Bez „wy i my”, bez pokazywania środkowego palca w najważniejszej instytucji mojego państwa.

POLSKA

ANNA MARIA JOPEK,
WOKALISTKA

Kiedy usiadłam obok Stinga w garderobie w Jordankach, on wziął gitarę i usłyszałam jego głos tuż przy uchu – ten głos najprawdziwszy, bez jakiegokolwiek kabla i mikrofonu po drodze, i zaczęliśmy śpiewać, to było moje ostateczne szczęście. I właściwie nic więcej mogło by się już nie zdarzyć. Mogłabym nie zaśpiewać z nim na scenie dla tysięcy na sali i przed telewizorami potem. Mogłabym zatrzymać tylko dla samej siebie tamto doświadczenie z garderoby. Poczułam całe piękno tego człowieka. Jego pewność, spokój, niewyobrażalną wrażliwość i pasję. Mogę Stinga zawsze całować po rękach i naprawdę niczego od niego nie chcę. Już wiem. Jestem obdarowana.

Aby język giętki...

ADAM MICHNIK O WOJNIE DOMOWEJ

To jest scenariusz, którego się boję. Bo do jakich celów Macierewicz stworzył obronę terytorialną, która podlega tylko szefowi MON?

JERZY RADZIWIŁOWICZ O POLAKACH

Dla wielu ludzi wolność i prawa obywatelskie są pustymi pojęciami. Poczucie wolności zaspokajają im bankomat i pełne półki.

HANNA ZDANOWSKA O PO-PIŚ

Na początku mojej pierwszej kadencji zawarłam koalicję z PiS. Wszystko rozpadło się dawno temu w ciągu pięciu minut, nie z mojej winy.

PROF. STEFAN CHWIN O JĘZYKU

Musimy jakimś cudem znaleźć skuteczny, alternatywny wobec endeckiego język.

GRZEGORZ SCHETYNA

O GRZE Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM

Nie było w historii nikogo, kto by z Kaczyńskim wygrał na miękko. Oni narzucają taką grę.

IRENA SANTOR O OŚWIADCZYNACH

Kiedyś podczas próby przyszedł chłop z Kieleckiego. „Oglądałam panią w telewizji i widzę: zdrowa dziewczyna, a ja mam sporo ziemi. Ładnie pani śpiewa, ale pora zająć się uczciwą pracą”.

MAREK KONDRAT O MIŁOŚCI

Miłość do grobowej deski można przysięgać dopiero po 65. roku życia.

ANDRZEJ KRZYWY O ŻONIE

Jest wręcz nadopiekuńcza. Jadę na koncert i mam wyprasowane koszułki, złożone w kostkę koszulki.

LIDIA POPIEL O RODZICIELSTWIE

To jest męka być rodzicem, ale ta męka jest po prostu najcudowniejsza na świecie.

TOMASZ MAJEWSKI O KONTUZJACH

Wielu kolegów zaczynało dzień od tabletek przeciwbólowych. Mam szczęście, że skończyłem karierę jako człowiek mniej więcej zdrowy.

AGATA BUZEK O SOBIE

Łatwo się nudzę i potrzebuję nowych, nieoczywistych wyzwań.



Najwyraźniej coś dodało mu skrzydeł – w przerwie meczu między Sri Lanką i Anglią na stadionie do krykieta w lankijskim mieście Galle.

Słoneczny napęd

Producent samochodów Hyundai i Kia planuje wprowadzić do swoich aut technologię ładowania słonecznego. Panele słoneczne mają zostać zamontowane na dachach lub maskach i mają wspierać zasilanie aut spalinowych, hybrydowych oraz elektrycznych. Rezultatem ma być wydłużenie zasięgu pojazdu oraz zmniejszenie emisji spalin. Pierwsze samochody z wykorzystaniem tej technologii mają się pojawić po 2019 r.

Pamiątkowe piwo

Amerykański browar Firestone Walker z Kalifornii zamierza wykorzystać wizerunek Ignacego Jana Paderewskiego, słynnego polskiego kompozytora i pianisty, do promowania Polski. Jego portret ma zostać umieszczony na etykiecie ciemnego piwa Paderewski Porter. Będzie to limitowana edycja, sprzedawana podczas festiwalu Paderewskiego w Paso Robles w Kalifornii. Piwo to zostało uwarzone w Wenecji przy udziale polskich dyplomatów, m.in. Jarosława Łasińskiego.

Pizza w drodze

Koncern Pizza Hut chce wprowadzić innowację w dostawie pizzy. Auto dostawcze Tundra Pie Pro będzie wyposażone w zautomatyzowany piec do pieczenia pizzy, dzięki czemu zamówione danie może powstawać w drodze do klienta. Za produkcję pizzy odpowiedzialne będą roboty, co skróci czas przygotowywania do siedmiu minut. Za realizację koncepcji ma być odpowiedzialna Toyota.

Pochowany na stadionie

Coraz większa liczba klubów sportowych oferuje możliwość złożenia urny z prochami na terenie stadionu. Oferta jest skierowana do zagorzałych kibiców, którzy nawet po śmierci chcą być blisko ulubionej drużyny. Za pochówek na terenie stadionu Atletico trzeba zapłacić od 50 do 150 euro rocznie, w zależności od miejsca usytuowania urny. Umowy są zawierane na okres nie dłuższy niż 25 lat.

Statek obcych

Naukowcy z Uniwersytetu Harvarda, Shmuel Bialy i Abraham Loeb, uważają, że obiekt pozasłoneczny 1I/Oumuamua to statek obcych wysłany przez nieistniejącą już inteligentną cywilizację w celu zbadania naszej galaktyki. Naukowcy sądzą, że źródłem napędu obiektu jest promieniowanie słoneczne. Inni zaś twierdzą, że obiekt to kometa lub planetoida – przeciwko tym hipotezom świadczy fakt, że nie ma on warkocza i nienaturalnie przyspiesza.

Weganie mają kłopot

Najnowsze badania międzynarodowego zespołu naukowców dowodzą, że dzieci weganek mają problemy z nauką i uzyskują znacznie gorsze wyniki od innych dzieci. Za zjawisko to odpowiada niedobór witaminy B₁₂, niezbędnej w prawidłowym rozwoju ciąży.



MEMY BEZ ŚCIEMY





Nic, tylko schrupać
– kreacje prezento-
wane na targach cze-
kolady w Bejrucie.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Maja Markowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiniński (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od
dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega
sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnia-
nie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE
bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki
po uzyskaniu zgody wydawcy.**

**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie
niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi
odpowiedzialnością karną.**

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



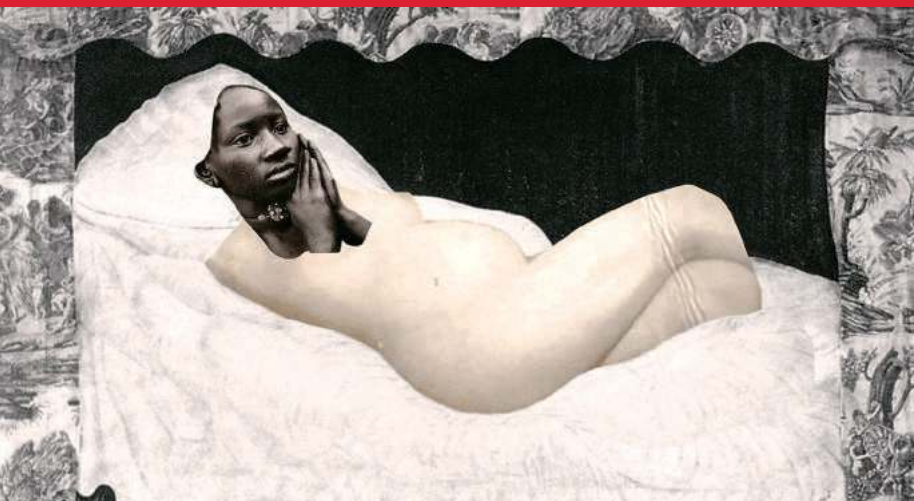


NIEPODLEGŁE

KOBIETY A DYSKURS NARODOWY

Wystawa odwołuje się do różnych tradycji niepodległościowych na świecie, poczynając od roku 1918, poprzez 1945, który zapoczątkował dekolonizację Południa, po 1989, wyznaczający koniec epoki komunistycznego w Europie i dający początek nowej, globalnej epoce w dziejach świata. Tytuł jest postulatem, by przyrzeć się nie symbolicznej kobiecości, jaką jest Niepodległa, metonimią niepodległej Polski, ale rzeczywistym kobietom biorącym udział w walkach niepodległościowych, a także temu, co obecność kobiet – lub częściej ich nieobecność – mówi o kondycji państwa, narodu, współczesnej kultury.

Muzeum Sztuki Nowoczesnej
w Warszawie,
Muzeum nad Wisłą
Wybrzeże Kościuszkowskie 22
do 3 lutego



Frida Orupabo, bez tytułu (Leżąca kobieta), 2018 r.



Ewa Ciepielewska „Pożyczki (Róża Luksemburg)”, 2011 r.

Robert Redford
Sissy Spacek
Casey Affleck



Gentleman z REWOLWEREM

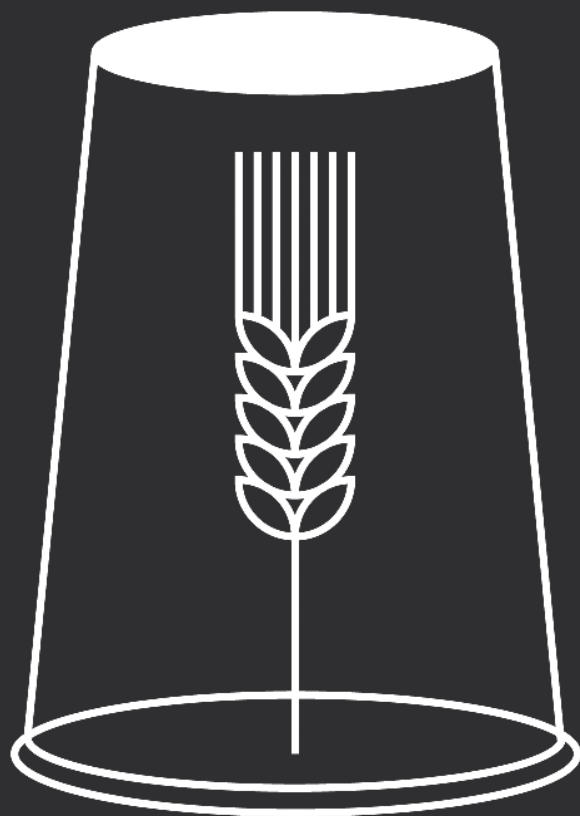
Skradnie ci serce

WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY
WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLNICTWA WARSZAWY

w kinach

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Jak ocalić świat na małej scenie?

**Góo Bâ, Gurczyńska, Ilczuk, Kłak,
Łysak, Manuilov, Pieczyński,
Simon, Sztarbowski, Wysota**
premiera 9.11.2018

kolejne pokazy:

10, 11.11 i 6, 7, 8, 9.12

Nowy spektakl w reżyserii Pawła Łysaka opowiada historię trzech ojców. Losy mężczyzn z Polski, Ukrainy i Senegalu, mimo różnych perspektyw i doświadczeń, łączą się ostatecznie w jedną opowieść o ideałach, które we współczesnym świecie zderzają się z globalnymi przemianami politycznymi i nadciągającą katastrofą ekologiczną.

Patroni
medialni

wyborcza

wyborcza.pl
WARSZAWA

cojestgrane24

AKTIVIST

interia